Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 1.20 zł

W NUMERZE:

F. ZAWADA — Gottwaldowska droga; J. TRZNADEL — Poezja o Stalinie; W. MARKIEWICZ — Karol Marks o kwestii chłopskiej; P. GUZY — Będzie nas więcej; K. PAŁYS — Opowieść o prawdziwym człowieku; B. PIĄTKOWSKI — Przedwiośnie; G. KAMIŃSKI — Przykład Człuchowa; M. IZBICKI — Dobry duch siostry; W. BAJEROWICZ — Młodość zdobywa miasto.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dn. 22 marca 1953 r. — Nr 12 (398)

SEWERYN SKULSKI

W PIEŚNI NIEUCZONEJ

Październik wymierzył celnie
We wroga, nie cackał się zdradą.
Sępy w stolicach-szulerniach
Wzdęły się gniewem i jadem.

Łomocą ołowiem, stalą,
Wróg w serce kraju się nie wżyna,
Tam Władywostok się pali,
Tu Don się pali i Dźwina.

Drań na zwycięstwo już liczy
W stolicach swoich wnet dzwonią,
Nie tylko płonie Carycyn,
To Rewolucja też płonie.

Bankierzy zyski już liczą,
Niech krew z czerwonych wylejem;
Stalin powiada — Iljiczu,
To nie Carycyn, to dzieje.

Woda się Wołgi krysztali,
Nie czas się kształtem jej sycić;
Pod Carycynem jest Stalin —
Zwycięstwo, biali rozbici!

I raportował te słowa:
— Iljiczu, Partia to przyzna,
Teraz budować, budować
Socjalistyczną ojczyznę!

To on rzek zawracał wody,
Góry korytem ich czyniąc,
On wielką pracą narodów
W ogrody zmieniał pustynie.

Najdalsze północy plemię,
W kulturę i ludzkość wliczył,
On wiatry wstrzymał a ziemi
Pozwolił rodzić pszenicę.

On komunizmu idącym
Wiekom postawił filary,
On wielkie morza połączył
Pod Leninizmu sztandarem.

Wielki On, wielki w milionach,
Hołdy narody mu kładą,
Bo ludobójców pokonał
Pod słynnym wciąż Stalingradem.

Nad Himalajskie on szczyty
Wyrósł w ludzkości olbrzymem,
U wyzyskiwanych i bitych
Na wargach Jego jest imię

On się rozpostarł szeroko,
Po całej ziemi daleko,
Postrachem dla tych co wloką
Pod szubienicę człowieka.

Nieba słoneczne i modre,
Piastowskiej ziemi szmat żyznej,
Gdańsk, Bałtyk, Wrocław i Odrę,
I wolność dał mej ojczyźnie.

Ojczyznę dał odrodzoną,
Człowieka z celem i wiarą.
My dzisiaj nad Jego zgonem
Chylimy nasze sztandary.

Za wszystkie dobra tej miary,
W miastach, osadach i siołach
Chylim nie tylko sztandary —
Serca boleści i czoła.

Jak Ty kochamy i wierzym,
W komunizm krokiem lść śmiałym!
Zwycięstwa tego ustrzeżem,
Za które życie oddałeś.

Dziś w każdej świata krainie,
Rosną Twych wskazań czciciele,
Nasz towarzyszu Stalinie,
Nasz wodzu, nauczycielu.

A gnębicielom już włości
Kurczą się — lud jednolity
Rośnie pragnieniem wolnosci,
Sprawiedliwości i bytu.

Twą drogą życia ofiarną
Pójdziemy w szczęścia świat nowy,
Niewolnik biały czy czarny
Dziś się odżywia Twym słowem.

Spawacze stali, oracze
zaświadczą i każdy człowiek
O Tobie, że żyjesz w pracy,
W walce o pokój, w budowie.

Ty z nami, bez końca z nami
— Chociażeś pogrążon we śnie —
Bo matki nad kolebkami
O tobie snują pieśni.

Seweryn Skulski
Karnkowo pod Lipnem

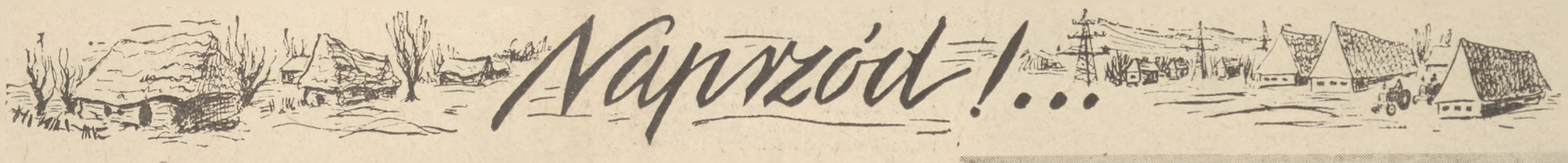

PIOTR DONIEC
Dosłońce, pow. Miechów

Towarzysze! Ja to czytałem, że ból żałości trzeba przekuć w siłę.. Tak też czynimy w naszej gminie Racławice. U nas Bartosze dawno pozapominały, że pod Racławicami lała się krew chłopska, aby wolność i lepsze życie zajaśniało. Ale Bartki o tym zawsze wspominają. A Bartki dziś nie głupie, z nich — małorolnych — większość naszego aktywu. I ten aktyw zna na pamięć naukę tow Stalina, że słabych biją, aby zaś nie być bitym, potrzeba stać się silnym, trzeba budować w kraju ciężki przemysł, a budować w mieście ciężki przemysł, to znaczy budować na wsi spółdzielnie produkcyjne, budować socjalizm!

* * *

Towarzysze! Przy głośnikach i megafonach, od drobnych dzieci poczynając a na starcach i babkach kończąc, nie zabrakło ludzi słuchających, że po Wodzu i Nauczycielu objęli władzę Jego uczniowie. A ci uczniowie najbliżsi, to czoło Partii Komunistycznej A Partia to pierwsze dzieło Lenina i Stalina. — Jak powiedział Stalin — „NIE MA TAKICH TWIERDZ, KTÓRYCH BOLSZEWICY NIE MOGLIBY ZDOBYC.“ Współbojownicy zaś Zmarłego, Malenkow, Chruszczow, Mołotow i inni powiedzieli, że w spadku Partia i narody radzieckie otrzymały zaczętą budowę komunizmu. Ani na chwilę — przyrzekli — nie spoczną i z całą pewnością wybudują. Z całą pewnością bronić będą pokoju, dawać wzór, pomoc i łączyć się najserdeczniejszą przyjaźnią z narodami i ludami świata, jak tego uczył Stalin.

Towarzysze! Niech to wrogowi głęboko wbije się w łeb, aby nie liczył, że jak zbrakło pasterza, owce się zagubią. Stało się, Dobry Pasterz, Dobry Gospodarz odszedł, ale zastępcy są owiani Jego duchem. Są sercem i rozumem tej samej partii niezwyciężonej, tego samego narodu niezwyciężonego na polu pracy pokojowej, tej samej armii niezwyciężonej w walce o wolność ich i naszą wolność!

Towarzysze! Chłopi z Racławic, pamiętni długiej i krwią znaczonej drogi do wolności, chłopi spod Kopca Kościuszki uzbrajają swą czujność i spajają się jeszcze silniej, bo gdy Dobry Pasterz odszedł, należy być czujnym, by gospodarstwo nie doznało uszczerbku od ludzi złej woli.

Towarzysze! Ale czujność to nie wszystko! Nie skarbów zakopanych w ziemi pilnujemy, ale życia, które się rozwija. I z nauki Stalina czerpiemy żywotne soki. A on nauczał, że dla sprawy rewolucji wszystkie swoje siły, wszystkie zdolności winien dać działacz, a jeśli zajdzie potrzeba wszystką krew, kroplę po kropli. Należę w mojej gminie do aktywu I biorę do serca ten testament. Chętnie w walce o nowe życie oddałbym własne, sterane kiedyś nędzą i latami podeszłymi. Podjąłem już jedno zobowiązanie, takie, że w moim środowisku powstały dwie spółdzielnie produkcyjne. Jedna w rodzinnej mej wsi, Dosłońcu. Śmierć Stalina, to straszny żal i ból. Ale trzeba to przekuć w siłę. Trzeba się jeszcze bardziej ubojowić. Po tak bolesnej stracie mojego Ojca i Nauczyciela wydam ze siebie ostatni dech, a zorganizuję jeszcze dwie spółdzielnie dalej od mojego środowiska. Na naszą pomoc, na nasz hart i rozpalającą wiarę czekają przecież ludzie, czekają synowie nędzy i walki, synowie niesłychanych cierpień i bohaterskich wysiłków. Z nędzy i cierpienia wyrwała ich Polska Ludowa. Ale do walki i bohaterskich wysiłków wzywa nadal, abyśmy doprowadzili nasz naród do wspaniałej przyszłości.

Piotr Doniec

FRANCISZEK HAJDA
Łosień, pow. Będzin

Opowiem Wam mój życiorys. Straszny i ciężki był w przeszłości A teraz — dośpiewacie — jest mi dobrze Tak, to prawda, Ale nie do tego będę prowadził, a do czego innego I dlatego chcę pokrótce wspomnieć.

Ojca zabili mi bandyci w dzieciństwie, wkrótce umarła matka Na służbę do bogatych gospodarzy poszedłem mając 8 lat. W 16 roku życia zacząłem pracę w kopalni „Flora“ w Dąbrowie Górniczej. Redukowano często, ulegaliśmy wypadkom. W 1923 r. wstąpiłem do KPP.

Nie umiałem jeszcze czytać i pisać Z takiego to przygniotu nędzy i ciemnoty wywiódł mnie instynkt klasowy. W 1945 r. zakładałem na terenie mojej gminy PPR. Jeszcze nie umiałem czytać i pisać. Ale mnie Polska Ludowa nauczyła, zdjęła mi z oczu hańbiące człowieka bielmo.

Miałem 1,80 ha marnej ziemi. A przecież w Nowej Polsce i przy trzech córkach strach zniknął. Dwie wyszły za robotników, którzy nie potrzebują wyczekiwać pod bramami fabryk kapitalistów, w nich rośnie honor gospodarzy kraju, duma klasy zwycięskiej i budującej nową ojczyznę. Trzecia córka szła awansem kursów i pracy społecznej jeszcze od ZWM, jest referentem w hucie szkła w Ząbkowicach Rowerem dojeżdża 6 km z naszego domu.

Żona mnie prześcignęła, pracuje jako sekretarz Komitetu Gminnego Partii. Należeliśmy do założycieli Spółdzielni Produkcyjnej, która powstała na wiosnę 1952 r. w Łosieniu. Przy założeniu było 30 członków, teraz 40 Biedoty większość. Żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa dwa razy wyższe plony jak u indywidualnych. Kartofle chłopom przez suszę nie udały się, nawet nie kopali, a wyorywali, a u nas takie były ładne, że uciecha była kopać i pasza też ładna.

U nas życie kulturalne podrosło. Mamy bibliotekę ogólną oraz bibliotekę wiedzy rolniczej, Dom Ludowy, w którym zawsze tłoczno. Kino często zagląda. Młodzież urządza występy artystyczne. Mamy światło elektryczne, a bijemy się o głośnik radiowy w każdym domu. Przy maszynach czasu przybywa dla życia społecznego i kultury.

* * *

Spotkało mnie to, o czym nawet we śnie nie marzyłem. Zostałem powołany na Wojewódzką Szkołę Partyjną. Ja, przed paru laty analfabeta. Ja, którego córki obdarzyły już wnukami, ja, mający 52 lata.

Wiem, co to młodość; dwie znam młodości, dawną, zahukaną i beznadziejną i Waszą młodzieży, która teraz dorastasz, kwitnącą i bez granic dla marzeń i czynu. Ale i mnie wróciła młodość. Na stare lata ja się uczę i to jak odpowiedzialnie, na pracownika aparatu politycznego Otóż ja na wieść o śmierci Towarzysza Stalina, któremu nasz kraj zawdzięcza wszystko, wyzwolenie społeczne i narodowe, zaprzysiągłem nie roztrwonić ani minuty zwróconej mi młodości.

Dla mnie ta młodość — to nauka, oręż, jakim zwycięża Partia i klasa robotnicza.

Młodzieży, wpatrzona w ogrom nauki, jaką wniósł największy nauczyciel świata, posłuchaj wezwania chłopa 52-letniego. Nie trwoń młodości. Ucz się i ucz, bo kadry rozstrzygają-

Franciszek Hajda

WŁADYSŁAW JANICZEK
Gromnik, pow. Tarnów

Moja stara matka, kiedy ją odwiedziłem w tych dniach, rozpłakała się i płacząc tak mówiła.

— Teraz dopiero widać, że nie było prawie dnia, aby kto nie wspomniał Jego imienia.

Ucichła, ale znów jej myśl coś ożywiło.

— A Elżbietce, co się w Moskwie uczy, to pono sam Bierut uściskał rękę. Na jesieni to było, kiedy na Kremlu radził Zjazd Partii z całego kraju. Nasz prezydent pojechał wtedy do Moskwy i jak Elżbietce podał rękę, to jej rzekł, bo tam więcej naszej młodzieży — uczcie się i wracajcie do kraju, bo Was bardzo potrzeba.

Elżbieta Wojnar jest córką małorolnego. A moja rodzina to też biedota wiejska.

Matka znów rozpaliła w sobie nową iskrę.

— On zmienił przyrodę. Przyrodę zmienił, przyrodę... A z Elżbietki będzie agronom. Nie, ona będzie uczona...

Moja stara matka czyta gazety. Na 420 gospodarstw we wsi gazet przychodzi ponad 300. Od 1949 r. do 1953 wydajność zbóż wzrosła w naszej gminie przeciętnie o 4 q na 1 ha. Przyczyniło się do tego korzystanie z maszyn GOM-u, siew rzędowy, wprowadzenie nowych odmian selekcyjnych ziarna. Ale to znowu rosło wraz z ożywieniem życia społecznego, powstaniem świetlicy, biblioteki, czytelnictwa, z pracą kobiet w Kole Gospodyń, które prowadzą nawet gazetkę ścienną i biorą udział w konkursie.

Matka znów sobie coś przypomniała.

— Prezydent Bierut (matka mówi: prezydent), jak wrócił z pogrzebu, powiedział, że choć Stalin umarł, ale jego dzieło spoczywa w silnych i niezawodnych rękach. Tak samiusieńko powiedział.

Próbuję odczytać bieg myśli mojej matki, starej chłopki, którą przez dziesiątki lat budziła i usypiała bieda, aż póki jej syn w Polsce Ludowej nie wyszedł na człowieka i nie zaczął pracować w pobliskim GS-ie. Matka płakała. Ten płacz był jak troskliwe czuwanie nad Zmarłym. Ale płacząc wybiegała jednocześnie myślą w przyszłość. Wysnuwała obraz jutra z Jego dzieła, z Jego nauki.

Zamyśliłem się Straszni kułacy biedniaków, że w spółdzielniach produkcyjnych nikt nie potrafi wyrobić normy Było to przed dwoma laty Tym, które istniały, przepowiadali, że długo nie pociągną. Kłamstwo ma krótkie nogi. Chwycili się w ostatnim roku nowego łgarstwa. W Wierzchosławicach udało się, bo tam równo, a w Śmiechowie przecież górzysto. I ten fałsz przygwożdżono — w Jastrzębi jeszcze bardziej stromo, niż w Śmiechowie, a spółdzielnię założono.

Przycichł kułak Gnoński, a ks. Sidor, widząc co się święci, rozdzielił 20 ha ziemi plebańskiej pomiędzy biedotę, aby zahamować pęd do spółdzielni. Chłopi ziemię wzięli, ale o spółdzielni myślą teraz na dobre. Gnoński próbował również puścić 15 ha w „dzierżawę“, chłopi jednak nie dali się wziąć na hak. Małorolni... to oni wychodzą na przodowników w rolnictwie, w hodowli taki 1-hektarowy Karol Stępek, w drobiu 2-hektarowy Piotr Oleksyk; to oni wysuwają się na czoło w sprawowaniu władzy terenowej, były fornal Stanisław Jurkiewicz jest obecnie przewodniczącym Komisji Rolnej, a członkiem PRN małorolny Franciszek Dębosz. Staje się biedota ostoją proletariatu na wsi, kierowniczką jej przemian.

Władysław Janiczek

W. Jakupow

LUDWIK MAJ

„NOWE PODHALE“

W gromadzie Bystra 19 proc. rodzin kułackich obejmuje 37 proc. gruntów, 81 proc. rodzin o przewadze biedniaków (300 gospodarstw) gospodaruje na 620 ha ornej ziemi.

*

Peliwo Jan, 1-hektarowiec, schorowany latami nędzy, wraz z żoną podnieśli głowy w 45 r. Nareszcie można będzie żyć po ludzku. Ale jak? Na ziemie zachodnie był już za stary, aby zaczynać nowe życie. A tutaj — grunt wyjałowiony, ostatnią krowę żywicielkę zabrał okupant. Najpierw więc chciał się krowy dorobić. Ale po pożyczkę do kasy nie poszedł, bał się pożyczać, a nieufności i obaw nikt mu nie rozwiał. Chciał zarobić. Ale jak? Sam niezdolny do pracy, syna jedynego, 10-letniego, posłał na służbę do kułaka - bednarza. Przez 6 lat służył syn, mocował się z końmi „dobrego sąsiada“. Na krowę jednak nie zarobił. Pod koniec każdego roku obrachunek wykazywał, że to Peliwo jeszcze jest coś winien bednarzowi. Za pomoc sąsiedzką, którą przydzielano mu rokrocznie, po cichu dopłacał świadczącemu do ustalonej ceny miarkami owsa. By mieć święty spokój i nie rozgniewać kułaka, ta obawa zamykała mu drogę naprzód.

Chorąży Franciszek, 3-hektarowiec, kształcąc dzieci kombinował, jak to poprawić sobie życie. Założył sad drzewek owocowych, chciał lepiej ziemię uprawiać, powiększył hodowlę. Dochody to podniosło, ale pieniądze gdzieś się podziewały. Doszedł, że dochód pożera mu obróbka ziemi. Wziął dodatkową pracę w prezydium, jako instruktor gminny. Ciężar pracy na roli zwalił na żonę. Myślał, więcej będzie pieniędzy, prędzej mieszkanie wykończy. Cóż, kiedy teraz więcej pieniędzy wychodziło na sprzężaj. Przed tym częściowo odrobił „sąsiadowi“, teraz za każdą furmankę płać i to słono. „Pompa“ obróbki najemnej ssała wypracowany dochód do kieszeni właścicieli „środków produkcji“.

A w rodzinach, jak na przykład Sraków, Smętków, Kryjaków, Maciaszków, którzy obok gospodarstwa zarabiali czy to w przemyśle czy w innym zakładzie pracy? Ci już nie musieli „odrabiać“ 4 dni za jeden dzień pracy jednokonnego sprzężaju. Oni płacili pieniędzmi. To powodowało podwyżkę cen, które podnosili kułacy stosownie do popytu. Zarobione pieniądze w przemyśle przechodziły do bezdennego worka kosztów produkcji, dyktowanych na indywidualnej wsi przez elementy kapitalistyczne.

Wśród niektórych średniaków narosło inne zjawisko, spowodowane „podrożeniem“ kosztów obróbki ziemi. By uniezależnić się od bogaczy zaczęli dokupywać konie. Czy tylko chęć „wyzwolenia“ się od łaski kułackiej powodowała ilościowe zwiększanie „środków produkcji“? Nie. W perspektywie najbliższej, już na jutro dążyli do korzystania z dochodów, które daje potrzebującym sprzężaj wydzierżawiany. Chęć bogacenia się i dorównania bogatszym, zagnieżdżała się jako cicha myśl przewodnia w tych wysługach.

W tym splocie narastających sprzeczności między „posiadaczem“ sprzężaju, a potrzebującymi, tysiącznymi kanałami odrastał kapitalizm i wyzysk. Ale też pomiędzy codziennym obstrzałem wrogich plotek, a dążeniem do podniesienia produkcji i wyzwolenia się od posiadaczy, krzesały się iskry spółdzielcze. W okresie kampanii wyborczej, w perspektywie programu Frontu Narodowego, część biedniaków z paru średniakami postanowiła założyć spółdzielnię.

Plan przebudowy gminy Bystra, rysujący pasy pastwisk zespołowych, pasy koniczyn i lnów, a niżej w dolinach gospodarkę zbożową, przetykaną kwiecistymi sadami — znalazł wielu entuzjastów i stał się bodźcem do założenia spółdzielni.

Chorąży Franciszek, którego dusiły sprzężaje. Staweż Józef, który chciał [illegible] i [illegible] lepiej żyć, Kryjak Józef, który nie mógł patrzeć na wyzysk kułacki, Jarębo Władysław, co pragnął obniżyć koszty produkcji i zwiększyć podwójnie plony — oni to wysunęli się na czoło w walce o spółdzielnię. Po jednym starciu — nie dobili jeszcze do mety, bo w szeregach znaleźli się „dezerterzy“, którzy założenie spółdzielni omal nie oddalili na jakiś czas.

Na wieść o chorobie Stalina kułacy wzmogli próby hamowania ruchu.

Ale bolesna wieść o Jego śmierci wstrząsnęła sercami biedoty.

Peliwo Józef, co to szukał wyjścia w służbie swego syna i odrobku u kułaka bednarza, kiedy syreny rozniosły swój głos żałobny, pytał — Umarł nasz Ojciec, co będzie z nami? Powiedzieli mu organizatorzy spółdzielni — Stalin umarł, ale Jego dzieło żyje! Chodź razem z nami do spółdzielni!

Popatrzył na syna, na chorą żonę, w ciężką rękę ujął pióro i podpisał statut.

— Spełniam testament Stalina, by syn żył lepiej. W tym samym dniu biedota wraz z kilku średniakami założyła spółdzielnię, którą nazwano „*Nowe Podhale*“.

Dawniej w latach „głodu ziemi“ górale, jak krety z uporem worywali się w zbocza grani, by skałom wyrwać jałowe poletko. Dzisiaj socjalizm worywuje się w Skalne Podhale, by na zawsze tu zwyciężyć. Za Peliwą z Bystrej dziesiątki chłopów powtarza — Stalin umarł, ale Jego dzieło żyje i umacnia się. My go umacniamy, my go dalej budujemy i będziemy budować.

Ludwik Maj

FRANCISZEK ZAWADA

GOTTWALDOWSKA DROGA

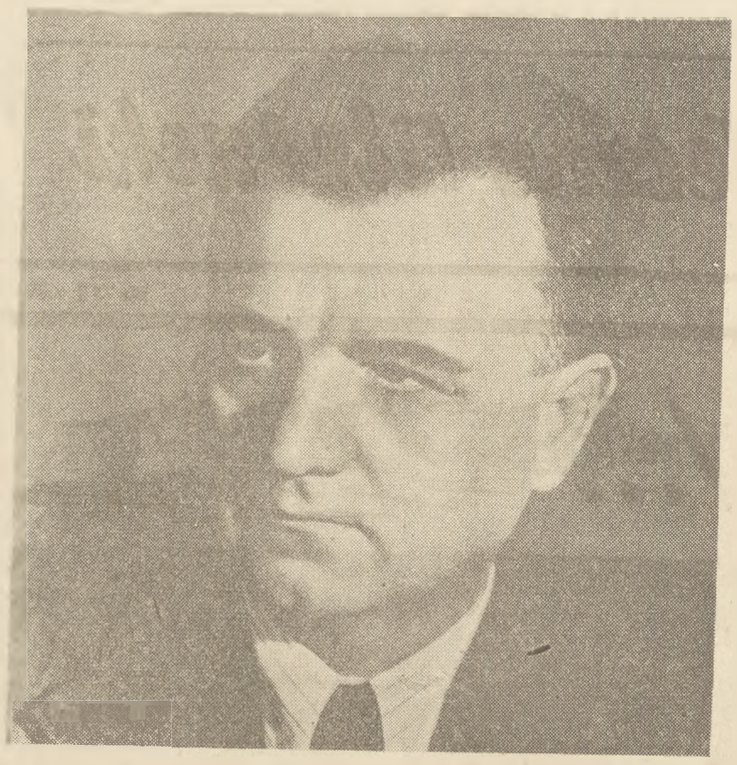

W mroźne dni lutego 1948 roku klasa robotnicza Czechosłowacji pod przewodem Partii Komunistycznej na wezwanie Klementa Gottwalda zmiażdżyła spisek reakcji zlikwidowała w ciągu kilku dni jawnych wrogów republiki. „Naród czechosłowacki — mówił Gottwald — zrozumiał, na jaką drogę chcą go wciągnąć panowie reakcjoniści i ich zagraniczni mocodawcy: wstecz — do jarzma kapitalistycznego, wstecz — do Monachium, wstecz — do likwidacji zdobytej przez naród niepodległości, wstecz — do niewoli narodowej". 100.000 robotników z bronią w ręku stanęło na ulicach Pragi w obronie wolności, 200.000 chłopów ruszyło w pomoc, aby całemu światu wykazać, że rok 1920 już nigdy nie wróci. A wrócić nigdy nie może, bo wbrew wysiłkom i knowaniom wielkokapitalistycznych cofaczy historii dziś, w epoce Stalina, klasa robotnicza, lud pracujący może tylko umacniać, a nie osłabiać swoje zdobyte pozycje.

Lutowe zwycięstwo sił ludu, sił postępu i socjalizmu nad siłami wstecznictwa przyniosło natychmiastowe niemal owoce. Już pierwszy plan dwuletni narody Czechosłowacji wykonały z nadwyżką i przed terminem. Produkcja przemysłowa kraju szybko przewyższyła poziom z roku 1937.

Nowy plan gospodarczy, plan pięcioletni, dynamiczny i wciąż poszerzany, nazwał naród czechosłowacki imieniem swego wodza — gottwaldowską pięciolatką. Plan pierwszy: produkcja przemysłowa kraju ma być w roku 1935 wyższa o 57 proc. niż w roku 1938. Rok 1951: zadania pięciolatki podwyższone. Produkcja przemysłowa wzrośnie o 98 proc., przy czym produkcja środków wytwórczości powiększy się w roku 1953 czterokrotnie w porównaniu ze stanem osiągniętym w Czechosłowacji burżuazyjnej. Tempo rozwoju przemysłu jest nieomal 10 razy szybsze niż w okresie kapitalizmu. Rośnie potężny przemysł środków produkcji, kraj żelaza, stali i wielkiej chemii, rośnie socjalistyczna wieś, rośnie nowa, od gruntu nowa rzeczywistość.

Oto czechosłowacki Donbas: Kuncice i wielki kombinat metalurgiczny im. Klementa Gottwalda. Będzie on produkować więcej stali niż wszystkie zakłady metalowe kraju w okresie przedwojennym. Już w roku 1952 ruszyły wielkie piece w Kuncicach. Szerokim potokiem popłynęła czechosłowacka surówka z radzieckiej rudy. A przecież minęły tylko cztery lata. A przecież jeszcze w roku 1949 Kuncice były małą smutną wioską, na połach której hulał wiatr. A przecież znacznie mniejsze, słynne zakłady w Witkowicach, budowali kapitaliści przez 123 lata.

Oto Słowacja, do niedawna kraj nędzy wyrobników, kraj ubogich wiosek, rozrzuconych na zboczach Tatr. Do niedawna najbardziej zacofany i zapadły kąt Europy. A dziś? W pobliżu Korzyc na Słowacji na ukończeniu są prace nad uruchomieniem wielkiego kombinatu metalurgicznego. Słowackie Hu-ko da w roku 1955 ponad 1 milion ton stali. „Zacofana" Słowacja produkować będzie za dwa lata więcej stali na głowę ludności niż Anglia. Już w roku 1952 globalna produkcja przemysłowa Słowacji przekroczyła z górą 4-krotnie poziom przedwojenny. „Smutne, pełne żalu były pieśni pastuchów Orawy. Nowe pieśni śpiewa dziś młodzież orawska, młodzież całej Słowacji — zwycięskie pieśni nowego, radosnego życia."

Cztery wielkie zakłady przemysłowe w dolinie Orawy. 13 nowych obiektów przemysłowych oddano do użytku w Czechosłowacji w jednym tylko roku 1952. Rosną wielkie hydroelektrownie na Wełtawie, Orawie, Chrudiemce. Dostarczać one będą gwiaździście na cały kraj, do Pragi i odległych słowackich wsi, do hut orawskich i do jasnych domów nowej, socjalistycznej Ostrawy dodatkowo blisko 9 miliardów KWh energii elektrycznej. Sama Słowacja, kraj, w którym światło i energia elektryczna dogierały tylko do nielicznych gmin, wyprodukuje tyle „białego węgla", co dawały wszystkie elektrownie Czechosłowacji w roku 1937.

Zwycięsko kroczy naprzód do socjalizmu wieś. W roku 1951 istniało 3.280 jednolitych spółdzielni rolniczych. Dziś 8.600 spółdzielni zaorało miedze i prowadzi wspólny sprzęt zbiorów. Dziś państwowe gospodarstwa rolne i jednolite spółdzielnie produkcyjne — to 38 proc. ornej powierzchni kraju. Rośnie pogłowie bydła, świń, owiec. Ogólne zbiory przekroczyły znacznie poziom najlepszych lat urodzaju.

Gottwaldowski plan — gottwaldowska droga. Droga Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, Partii leninowsko - stalinowskiej, serca, mózgu i honoru narodu czechosłowackiego.

*

Była w tym nieuchronna logika historii, że właśnie w latach 1926—1929, w latach marazmu, któremu uległa nawet część proletariatu, na czoło Komunistycznej Partii Czechosłowacji wysunął się Klement Gottwald, żarliwy uczeń Stalina, konsekwentny i bezkompromisowy w swej wierności ideom rewolucji, bojownik bez skazy i gorący patriota. Rozgromił i usunął elementy oportunistyczne z partii likwidując groźbę jej stoczenia się na pozycje ugody i bierności. Gottwaldowskie kierownictwo sprawiło, że Komunistyczna Partia Czechosłowacji stała się nie tylko przodującą siłą klasy robotniczej, ale i niezłomną kierowniczką mas pracujących kraju, ich sumieniem, jedyną, prawdziwie patriotyczną partią.

Gdy wkrótce potem gospodarka kapitalistyczna znalazła się na dnie kryzysu, gdy zaostrzała się walka klasowa, Gottwald szedł nieugięcie drogą wytkniętą przez marksistowską analizę położenia, drogą, u kresu której była rewolucja. A kiedy kapitalizm sięgnął po środki faszystowskie, Klement Gottwald na długo przed wybuchem wojny dał przenikliwie dalekowzroczną ocenę rozwoju nadchodzących wydarzeń: „Możemy już dzisiaj określić, jaką rolę w takim wypadku odegra burżuazja czechosłowacka. Przede wszystkim będzie to dla niej dobry interes, po drugie — będzie chciała całkowicie skrępować lud, po trzecie — dokona zdrady i kapitulacji. Jeżeli wojna przeciw Hitlerowi ma być zwycięska, musi być prowadzona w inny sposób. Wojna ta może być prowadzona jedynie na zasadzie klasowej, według wzoru jakobinów. Wojna będzie zwycięska pod warunkiem, że da się ludowi wolność, da mu się możność kontrolowania urzędów, armii i innych dziedzin, pod warunkiem wypędzenia reakcjonistów, zdrajców, jawnych i ukrytych agentów Hitlera, pod warunkiem, że da się ludowi chleb i spełni wszystkie jego postulaty. Tylko pod takim warunkiem, tylko takimi metodami prowadzona wojna przeciw Hitlerowi może przynieść zwycięstwo. To wszystko, towarzysze, są sprawy walki klasowej, a nie pokoju klasowego!"

Wojna nabrała takiego charakteru i wyłoniła się pewność zwycięstwa, gdy przystąpił do niej Związek Radziecki. „Przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny przeciwko państwom osi mogło jedynie wzmocnić i rzeczywiście wzmocniło antyfaszystowski, wyzwoleńczy charakter drugiej wojny światowej" — mówił Józef Stalin. Dlatego też „w ciężkich latach panowania faszyzmu w Europie komuniści byli niezawodnymi, odważnymi i ofiarnymi bojownikami o wolność narodów, bojownikami przeciwko reżimowi faszystowskiemu" — podkreślał wódz postępowej ludzkości.

Dzieje tego całego okresu w Czechosłowacji ujął w lapidarnym skrócie Klement Gottwald przemawiając na XIX Zjeździe KPZR: „W okresie przedwojennym, kiedy w Czechosłowacji panował kapitalizm, uczyliśmy się od bolszewików radzieckich jak bić własnych kapitalistów. W latach Wielkiej Wojny Narodowej, kiedy nasza ojczyzna jęczała pod butem okupantów hitlerowskich, naród nasz wiedział, że gwiazda wyzwolenia jaśnieje na Wschodzie. Gdy bohaterska Armia Radziecka, pod przewodem swego genialnego dowódcy, towarzysza Stalina, zadała druzgocącą klęskę Hitlerowi, powstały również dla nas sprzyjające warunki, dzięki którym mogliśmy porachować się z własnymi kapitalistami, złamać i roz-

(Dokończenie na str. 7)

WŁADYSŁAW MARKIEWICZ

KAROL MARKS O KWESTII CHŁOPSKIEJ

(w 70 rocznicę śmierci)

„Przez długie, długie wieki — mówi towarzysz Bierut — w społeczeństwach złożonych z klas antagonistycznych masy pracujące i najlepsi światli ludzie... walczyli z brutalnym wyzyskiem i tyranią klas panujących nad prostym ludem pracującym i marzyli o ustroju, w którym człowiek pracy będzie pełnoprawnym gospodarzem, w którym znikną dzikie przesądy i posiew nienawiści rasowej i narodowej"

NAWIĄZUJĄC do słów towarzysza Bieruta można by powiedzieć, że historia feudalizmu, to w istocie rzeczy historia masowych powstań chłopskich i krwawych zmagań nieludzko eksploatowanego pańszczyźnianego chłopstwa z tyranią i uciskiem panującej wówczas szlachty i duchowieństwa.

Bywało nieraz, że powstania chłopskie tak potężnie wstrząsały posadami ustroju feudalnego, że zdawać się mogło, iż nieliczna garstka panów i ich zauszników nie znajdzie siły dla ujarzmienia żywiołu chłopskiego buntu A jednak mimo swej ogromnej przewagi liczebnej, mimo że walczyli z zaciętością i nienawiścią, na jaką zdobyć się mogą tylko ludzie nędzą i głodem doprowadzeni do skrajnej rozpaczy — chłopi nie zdołali zrzucić z siebie jarzma wyzysku i niewolniczej zależności. Wprawdzie ich bohaterskie powstania systematycznie podrywały potęgę feudalizmu i w końcu spowodowały jego ostateczny upadek, jednakże główne owoce zwycięstwa nie im przypadły w udziale.

Na barkach walczącego ludu wspięła się i zagarnęła władzę dla siebie nowa, niemniej bezwzględna i okrutna klasa wyzyskiwaczy — burżuazja. Zmienił się wyzyskiwacz, zmieniły się formy wyzysku, ale wyzysk i ucisk chłopa bardziej perfidny i zamaskowany i już przez to samo straszniejszy niż kiedykolwiek — pozostał.

Tym, który pierwszy odkrył i naukowo wyjaśnił tragedię mas chłopskich i zarazem „tajemnicę" powodzenia burżuazji był KAROL MARKS — genialny uczony i nieustraszony bojownik o wyzwolenie człowieka raz na zawsze z przemocy wyzyskiwaczy.

Marks dowiódł, że u podstaw niemożności wyzwolenia się chłopstwa spod jarzma tyranii i jego niezdolności ustanowienia tak gorąco upragnionego ustroju sprawiedliwości społecznej leżały obiektywne, materialne przesłanki. Istnienie chłopstwa, jako podstawowej klasy wyzyskiwanej w społeczeństwie feudalnym wiąże się mianowicie z takim szczeblem rozwoju produkcji, kiedy stojące do dyspozycji społeczeństwa narzędzia pracy nie pozwalają na wytworzenie ilości produktów niezbędnej dla wprowadzenia zasady podziału dóbr *według pracy*, a tym bardziej *według potrzeb*. Równocześnie zaś, rozwój w kierunku osiągnięcia takiego właśnie poziomu sił wytwórczych (kiedy urzeczywistnienie tej jedynie sprawiedliwej zasady podziału wytworów pracy staje się możliwe) postępuje równolegle z procesem rozpadu dawniej względnie jednolitej klasy chłopskiej. Z klasy podstawowej, jaką było chłopstwo w ustroju feudalnym, przekształca się ono w społeczeństwie kapitalistycznym, stanowiącym obiektywnie konieczny etap na drodze do socjalizmu w klasę pośrednią, wewnętrznie zróżnicowaną.

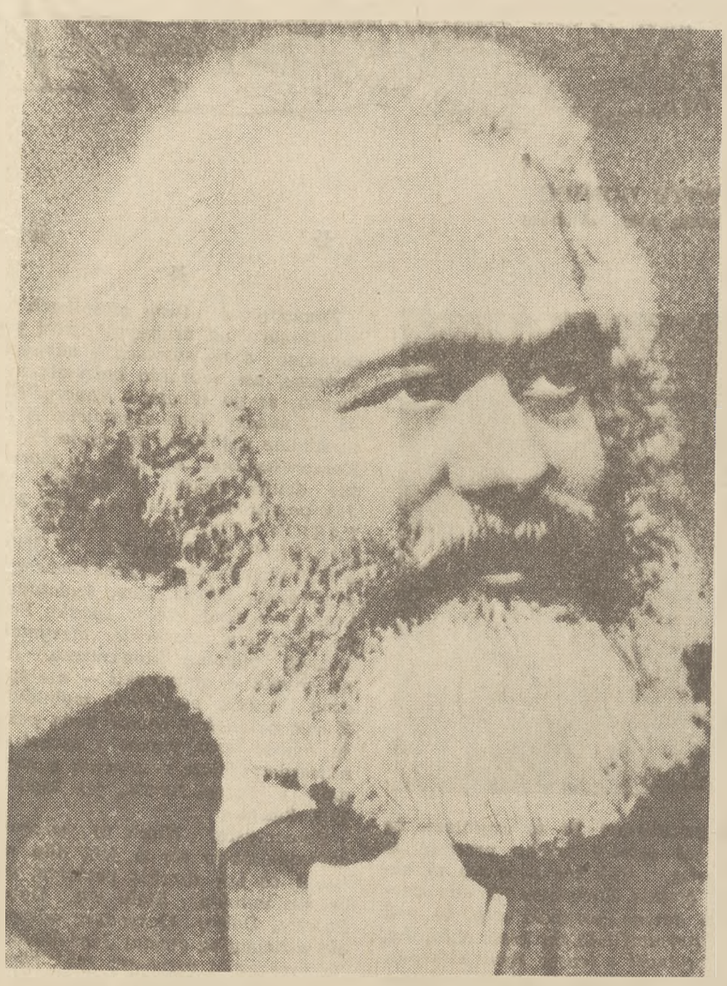

W warunkach kapitalizmu sztandar walki o sprawiedliwy ustrój społeczny może zatem podjąć tylko ta klasa, która rodzi się na gruncie nowego ustroju i wraz z jego rozwojem rośnie w siłę i potęgę. Tą klasą jest proletariat. On też — zdaniem Marksa — staje się w nowych, zmienionych warunkach walki klasowej kontynuatorem i spadkobiercą tradycji buntów i powstań chłopskich

Jednocześnie jednak walka proletariatu o sprawiedliwy ład społeczny w sposób zasadniczy różni się od walk wyzwoleńczych chłopstwa zarówno jeśli idzie o możliwość urzeczywistnienia ostatecznego celu jak i o zastosowanie środków organizacyjnych i technicznych do tego celu wiodących. Jest to walka klasy „rzeczywiście rewolucyjnej", nie mającej nic do stracenia prócz swoich kajdanów", przeciwko klasie kapitalistów, którzy stwarzając „siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie pokolenia razem" stwarzają zarazem przesłanki swego własnego unicestwienia; przede wszystkim w postaci proletariatu „wytwarzają... swoich własnych grabarzy" („Manifest Komunistyczny").

Uzasadniając w sposób naukowy historyczną misję proletariatu jako grabarza kapitalizmu i twórcy nowego socjalistycznego życia, Marks — wbrew temu, co usiłowali twierdzić wypaczający jego naukę oportuniści w międzynarodowym ruchu robotniczym — nigdy nie negował rewolucyjności klas pośrednich, w szczególności chłopstwa. Wręcz przeciwnie, zarówno w teorii jak i w praktycznej swej działalności rewolucyjnej Marks zawsze uwzględniał konieczność wykorzystania przez proletariat rezerw rewolucyjnych utajonych w chłopstwie. Kiedy przeciwstawia on rewolucję socjalistyczną wszystkim dotychczasowym rewolucjom jako rewolucję przeprowadzaną *przez większość i w interesie większości* wyraża on w gruncie rzeczy pogląd, który tak genialnie uogólnił towarzysz Stalin w pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", wskazując na sojusz robotniczo-chłopski jako na siłę społeczną zdolną do pokonania oporu ze strony kończących swój żywot klas i do utorowania drogi socjalizmowi.

Marks wszechstronnie uzasadnił tezę, systematycznie przemilczaną lub zniekształcaną przez oportunistów wszelkich maści i fałszywych przyjaciół ludu", że dopiero kapitalizm stwarza warunki po temu, aby rewolucyjność wyzyskiwanego chłopstwa stała się bardziej konsekwentna aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Kapitalizm bowiem uciskając masy chłopskie w stopniu nie mniejszym niż feudalizm daje jednocześnie chłopstwu — oczywiście w sposób w najmniejszym stopniu nie zamierzony — niezawodnego przywódcę w postaci proletariatu, który dążąc do własnego wyzwolenia nie może jednocześnie nie uwolnić całej pracującej ludzkości od tyranii i bezprawia.

Historyczna, nie przemijająca zasługa Marksa polega na tym, że ujawniając pierwotne źródła nagromadzenia bogactw w rękach kapitalistów, w prawdziwym świetle przedstawił świadomie upiększany przez burżuazyjnych ekonomistów, w sielankowych barwach przez nich odmalowany ponury obraz ruchu dziejowego przekształcającego drobnych wytwórców w szczególności lud wiejski, w robotników najemnych. Marks dowiódł przede wszystkim, że „dobrodziejstwo" ze strony burżuazji w stosunku do chłopstwa, polegające na wyzwoleniu go z poddaństwa, ma miejsce o tyle, o ile jest to obiektywnie konieczne z punktu widzenia możliwości stworzenia w ten sposób dla kapitalizmu warunków dla wywłaszczenia chłopa z ziemi i uczynienia go „wolnym" sprzedawcą samego siebie — proletariuszem. „Dzieje tego wywłaszczenia — mówi Marks — w różnych krajach przyjmowały różne odcienie i przechodziły różne fazy w różnej kolejności i w różnych epokach historycznych" Jednakże ogólną, odkrytą przez Marksa prawidłowością rozwoju kapitalizmu jest systematyczne ograbianie chłopa z ziemi, jest zorganizowane dławienie jego wolności i samodzielności, spychanie go na coraz niższe dno nędzy i upodlenia.

Podstawowe dzieło K Marksa — „Kapitał" i wiele innych wybitnych jego prac jest poświęconych m. in. sprawie odkrycia ekonomicznych przesłanek przekształcenia chłopstwa w rewolucyjną rezerwę proletariatu Marks przywiązywał ogromną wagę do kwestii wyjaśnienia chłopstwu prawdy, iż „kapitalistyczna własność prywatna to pierwsze zaprzeczenie indywidualnej własności prywatnej, opartej na własnej pracy" (Marks) Wraz z Engelsem dokonał on ogromnej pracy w zakresie ujawnienia wielkiej różnorodności form za których pomocą — żerując na ograniczonym i z istoty swojej burżuazyjnym poj-

(Dokończenie na str. 7)

GEORG HERWEGH

SPRAWA POLSKI — SPRAWĄ NIEMIEC

1846

O wolnym Renie dźwięczał hymn
Niedawno poprzez Niemcy całe;
Jak szybko jednak w kraju tym
W czarne się zmienia to, co białe!

Dlaczego dziś nie śpiewa nikt.
Chór jak zaklęty trwa w milczeniu?
Ach, bo on zjawił się i znikł
— Posłuszny panów swych skinieniu.

Czyż wolność, którą zyskał Ren,
Polsce się dzisiaj nie należy?
Czy wolnym być nie może ten,
Kto pastwą naszej padł grabieży?

Czy rozkaz króla sprawia cud
I nagle dzień na noc zamienia?
Miast serc czyż w piersiach mamy lód?
Czy tak zdrętwiały już sumienia?

Nie chcecie znać najprostszych prawd,
Mędrcy w idee tak bogaci,
Strażnicy świętych Renu praw,
Każdej wolności cudzej kaci!

Mój ludu, co przyszłości próg
Przekraczasz dzisiaj z dumną wiarą,
Cokolwiek zrządzić los by mógł —
Nigdy wspólnikiem nie bądź carom!

Wśród burzy, która huczy znów,
Dojrzałe strząśnij z drzew owoce,
Nim do drzwi, budząc cię ze snów,
Pięść barbarzyńcy załomoce!

Ziarn, które w własny rzucasz grunt,
Na cudzej ziemi dziś nie tratuj.
W tych, co podnoszą słuszny bunt,
Własnego nie depcz majestatu!

Dziś kiedy sam tyranom w twarz
Wyzwanie rzucasz tak odważnie,
Czy inne ludy zmusić masz,
Aby chodziły w twoim jarzmie?

Czyżby raz jeszcze ślepy szał,
Pchając naszego w bój żołnierza,
Mordować sprawiedliwość miał
W imię świętego Trójprzymierza?

Nie będzie nas tam sława wieść
Iw takiej wojnie Niemcom biada!
Sztandarom buntowników cześć,
Na nasze — niechaj hańba spada!

przełożył **Tadeusz Polanowski**

GEORG WEERTH

PIEŚNI Z LANCASHIRE

1845

Siedzieli gromadą na ławach,
Siedzieli za stołem wkrąg.
Kazali se piwo podawać,
Przepijali wciąż — z rąk do rąk.
Nie znali, co udręk zmora,
Nie znali, co wzdychać nad złem,
Nie znali, co jutro i wczoraj,
Żyli tylko tym jednym dniem.

Siedzieli pod olchą cienistą —
Pięknie błyszczał urodą maj.
Groźne, gniewne chłopiska
Z Yorku i Lancashire.

Schrypłymi gardłami śpiewali,
Spoglądali do późna w dal,
Opowiadać sobie kazali
„O walce śląskich tkalń".

A kiedy już wszystko poznali —
Mało nie przyszło do łez.
Porwali się, mocni i śmiali,
Jak gdyby opętał ich bies.
Ściskali pięści; leciały
Kapelusze w szaleńczy pląs;
Lasy i łąki dźwięczały:
„Powodzenia! Niech żyje Śląsk!"

przełożył **Stanisław R. Dobrowolski**

Najbliższymi przyjaciółmi Marksa, jego towarzyszami broni w latach 40-tych XIX w. byli czołowi poeci rewolucyjnych Niemiec: Henryk Heine, Jerzy Herwegh, Ferdynand Freiligrath i Jerzy Weerth.

Nie stanowili oni jakiejś jednolitej szkoły poetyckiej, ale każdy z nich doszedł własną drogą do zrozumienia tej roli poezji, którą wskazywał Heine w wierszu „Tendencja":

Wieszczu, niech twój śpiew natchniony
Wolność Niemiec dzisiaj czci!
I do czynów nas poruszą
Marsyllianki nowej tony.

Nie gruchaj jak Werter blady,
co o Lottach tylko śni.
Oto biją dziejów dzwony.
O nich śpiewaj! Lud spragniony
słów jak miecze, słów jak szpady.

Marks i Engels wysoko cenili tych mistrzowskich szermierzy rewolucyjnego słowa. Przeciwstawiali ich mobilizującej partyjnej poezję rozpowszechnionej wówczas w Niemczech drobnomieszczańskiej czułostkowej liryce t.zw. „prawdziwych socjalistów", z których twórcy naukowego socjalizmu drwili niemiłosiernie.

Był to okres przedwiośnia rewolucji mieszczańskiej w Niemczech, lata nadchodzącej Wiosny Ludów. Rodziła się nowa potężna siła historyczna — rewolucyjny proletariat, który dał znać o sobie w r. 1844 powstaniem śląskich tkaczy. „Stare Niemcy! Utkamy wam całun grobowy!" — pisał Heine w czerwcu 1844 r. bezpośrednio po krwawo stłumionym powstaniu. Wiersz drukowany był w paryskim piśmie „Vorwärts" współredagowanym przez Marksa. Na jego ręce przesłał też Heine pierwsze odbitki satyrycznego poematu „Niemcy — opowieść zimowa". Oba te utwory powstały na gruncie bliskiej współpracy z Marksem, którego wpływ na Heinego był w tym okresie szczególnie silny.

Poprzedtem jeszcze, bo w roku 1842, zawarł Marks serdeczną przyjaźń z młodym emigrantem, Jerzym Herwegkem, który zdobył sobie w Niemczech niebywałą popularność wydanym w Zurichu tomem płomiennej liryki rewolucyjnej. Herwegh drukował swoje wiersze w redagowanej przez Marksa „Gazecie Reńskiej", a następnie w czasopiśmie „Rocznik Niemiecko - Francuski". Nieraz też dał się słyszeć jego szlachetny głos w obronie Polski walczącej o swą wolność.

W burzliwych latach Wiosny Ludów w „Nowej Gazecie Reńskiej" Marksowi i Engelsowi dzielnie sekundowali członkowie Związku Komunistów, poeci Freiligrath i Weerth. Ten ostatni prowadził w piśmie felieton polityczny stwarzając niedoścignione wzory bojowej publicystyki i satyry. 19 maja 1849 r. Freiligrath, który zyskał w tym okresie zaszczytny przydomek „trębacza rewolucji", musiał zagrać ostatnią pobudkę nad grobem pisma, uśmierconego przez cenzurę. Ale to „Słowo pożegnalne Nowej Gazety Reńskiej", które otwierało jej ostatni numer, brzmiało tak dumnie jak manifest wiary w zwycięstwo rewolucji.

Tadeusz Polanowski

BRONISŁAW PIĄTKOWSKI

PRZEDWIOŚNIE

ZIELENIEJĄCE już rośliny ozimych zbóż przyprószył śnieg od nowa. Chłopi pobliskich gromad — Stołyni — Grudzi — Poszewki i Warchoł (pow. Węgrów) krzywili się na takie wybryki natury. Spłynęły już bowiem pierwsze i drugie lody, ten i ów wychodził z włóką, aby zatrzymać cenną wilgoć na piaskowatych glebach Nowin, inny zaczął wozić obornik Nie zdążył go ziemią przykryć na oryzmie, a tu ci „masz diable kaftan", mróz „jak baran" wlazł na szyby. Kiwali ludziska głowami, lecz upłynęło zaledwie parę mroźnych dni, a zamarłe pola po raz trzeci zaczęły parować i budzić się do życia.

✻

Postępowi gospodarze naszej gminy Węgrów nieraz drwili sobie z mego ojca, a ja ku swemu zmartwieniu musiałem im przyznać słuszność i nie mogłem ojca bronić, bo mówili prawdę Jeszcze musiałem im być wdzięczny, że starego krytykował bo i było za co Skosił i zwiózł tato zboże — było to w latach ubiegłych 48 49 50 51 — ułożył żyto czy inne zboże w stodole i młócił, a stada myszy dzielnie mu pomagały Młócił ci i młócił, ani słuchać chciał o maszynie Kupiłem kierat sam za uciułane grosze, to czy myślita sąsiedzi, że się tym ojciec wzruszył? Gdzie tam! Nakrył kierat słomą, wstawał o godz. 2 w nocy i przeszkadzał kurom spać ciupając cepami przy świetle naftowej lampy Gdy więc około wiosny dociupał to zboże, to na dnie sąsieka leża a niezliczona ilość snopków zboża pocięta na sieczkę przez myszy, poza tym zboże było pocięte cepami na połówki Gdy zaś przyszło do siewu to wiał przy pomocy „bożego młynka" czyli wiatru. Jaki był siew, taki był zbiór. Lecz się tym nie przejmował, bo dla ojca i matki starczyło. Ponieważ takich sobków było u nas w Polsce wielu, nic dziwnego, że rolnictwo nie nadążało za przemysłem. Dopiero planowy skup zboża, trzody chlewnej i mleka poruszył tatę A poruszył dlatego, że teraz musiał się starać o lepsze plony aby starczyło już nie tylko dla mamy i taty, lecz i dla państwa. Bo choć tato ma w gospodarce zacofane maniery, wrogiem nie jest i o dziwo! został nagrodzony w 1952 roku Dyplomem Uznania za wzorowe wywiązanie się z obowiązków i to go trochę ruszyło. Trochę — bo nie całkiem. Maszyną po raz pierwszy omłócił tego roku prawie wszystko zboże na początku zimy. Lecz aby tradycja nie upadła, zostawił dwie fury żyta, trochę pociupał, resztę dopiero onegdaj puścił na maszynę.

Na jesieni sialiśmy z ojcem razem siewnikiem Zasiał u siebie 1 1/2 ha i czy wierzyta?... nie wytrzymał pół ha zasiał... ręką, choć siewnik stał na podwórku Na hektarze ozimina powschodziła rzędami, ładnie, bez pustych pasów, a na tym pół hektarze są kępki i puste pasy golizny. Gdy to tato zobaczył, pomruczał coś pod nosem, pokiwał głową i... dziś, gdy akcja siewna się zbliża, przykazał mi z namaszczeniem, abym poszedł do GOM-u i... zawarł umowę na ten siewnik A i zboże postanowił wymienić w GS-ie.

✻

Gierłowskiego Józefa znam dobrze od dawna. Wysokie, pociągłe, kościste chłopisko o nieco skośnych oczach. Ludzie u nas szanują go za wzorową gospodarkę, kulturę wszędzie widać na polu i w zagrodzie. Na 9 ha piaskowatej ziemi Gierłowski utrzymuje 5 krów, jałowiznę, jednego konia oraz kilkanaście sztuk świń i owiec. Gierłowski swoją ziemię uprawia sposobami nowoczesnej agrotechniki używając maszyn i nawozów, zyskuje więc coraz lepsze plony. Nie marnuje zboża ręcznym siewem tak jak mój ojciec, bo wie, że siew rzędowy ułatwia walkę z chwastami, oszczędza wysiew ziarna, które zasiane siewnikiem rzędowym zostaje na odpowiedniej głębokości w glebie Tak zasianego zboża nie wymywa deszcz, nie niszczą wrony i ptactwo domowe. Kładzie nacisk na hodowlę dlatego dba o bazę paszową. Nie zostawia rżysk na pastwisko lecz sieje poplony Zwierzył mi się dziś że najbardziej gnębią go nadliwskie łąki, które ciągną się pod Węgrowem na przestrzeni 800 ha Łąki te należą do chłopów okolicznych gromad lecz chłopi z nich nie mają pożytku Corocznie wypala je nielitościwe słońce.

Rzeka Liwiec płynie od siedlec, głęboka, dobrze zaopatrzona w masyw wód Lecz woda spływa swobodnie do Bugu, Bugiem do Wisły, a Wisłą do morza nie przynosząc żadnych korzyści naszym chłopom Robili już starania u władz powiatowych i wojewódzkich prosząc o pomoc w budowie zapory wodnej Ofiarowali się wykonać wszystkie prace ziemne, lecz dotąd ich słuszne postulaty nie znalazły poparcia władz wojewódzkich Serce się kraje — mówi Gierłowski — gdy patrzę na tyle soczystych traw zamieniających się w popiół. A zwykła tama na wartki nurt wody Liwca nic nie pomoże, potrzebna jest betonowa zapora.

Mówią ludzie, że Gierłowski opowiada się za „spólnotą" On nie zaprzecza, lecz jeszcze się waha wskazując na zły przykład pobliskiej spółdzielni W pewnym stopniu jest to prawda lecz nie spółdzielnia w Miedznej, a jej przewodniczący Kowalczyk - pijak i Ściegosz Teofil — zdemaskowany wróg, winni byli, że sterta pszenicy zgniła na polu.

Rozgrzebały ją wrony — bezczelnie powiedział na zebraniu Kowalczyk. Kowalczyka zdjęto ze stanowiska, Ściegosza wykluczono ze spółdzielni, a zrobili to sami członkowie, którzy już dość mieli ich wrogiej roboty. Na miejsce Ściegosza przybyło do spółdzielni 3 nowych członków: Sawicki Longin, Gajewska i Nędza.

Spytałem — jak tam siewy? — Gierłowski z uśmiechem wskazał na GOM-owski siewnik, błyszczący smarem którym będzie zarządzał przodownik gromadzki, małorolny chłop Albin Mięszało Potem Gierłowski podsunął mi pod nos garść wyborowego ziarna, które wymienił w GS-ie i wskazał palcem na zaorane pola.

— Czekamy przygotowani a raczej idziemy na spotkanie wiosny. Akcja siewna dobrze przygotowana, zwiększymy plony...

✻

Albin Mięszało był w hitlerowskiej niewoli wrócił po wyzwoleniu do swoich dwóch ha dostał od państwa poniemieckie gospodarstwo, łąkę i stare zabudowania Członek ZSL, był prezesem ZG ZSCh. O całe niebo różni się od mego ojca — sieje siewnikiem, młóci maszyną (i to motorową), kosił POM-owską snopowiązałką To już wiele postępu jak na nasze warunki Ciekawi go „spólnota", ale daje się brać żonie pod włos Baba nad uchem brzęczy słuchając bredni stołyńskich dewotek Więc ten nasz prezes ma dwie dusze Jedną, która ciągnie do wszystkiego co nowe, i drugą, która słucha jeszcze babskich plotek Ale trapi Albina jego licha ziemia, która nie może konkurować z kułackimi czarnoziemami, a te czarnoziemy dostały się chytrze przy komasacji kułakom. Mięszało wrócił z niewoli inwalidą, coś mu w sercu czy nerkach dolega i to najwięcej powoduje że zaczyna się przesiadać z konia na traktor, lecz traktor na jego krótkich zagonach nie tak pracuje jak na szerokim spółdzielczym polu.

Do siewów Albin szykuje się pełną parą. Wozi już gnój furą, sam się mordując lub sprzęga się z teściem, lecz taka praca nie daje jeszcze zadowolenia Zespołowo sprawniej by poszedł wywóz obornika, orka i siew.

✻

Przewodniczącego RZS w Warchołach Chamrola i księgowego Macieja Gersa zastałem w spółdzielczym spichrzu I tu od razu ujrzałem to, czego nie było u naszych sąsiadów indywidualnych rolników, bo na pytanie, co będą siać, Albin Mięszało, Sylwester Sulkowski czy mój teść Jan Bałdyga wzruszali ramionami i mówili: trochę owsa, trochę jęczmienia a może i pszenicy jarej ze dwie leszki, a reszta kartofle — lecz ile tego będzie, żaden z góry nie wiedział. A tu jest plan ułożony, wykonają go członkowie spółdzielni. A więc wiedzą i zatwierdzili to na ogólnym zebraniu, że zasieją tego roku na wiosnę:

1) pszenicy jarej 2 ha
2) jęczmienia 3 ha
3) owsa 17 ha

Przewidują z tego zbiory: pszenicy 15 q z ha, jęczmienia 17 q z ha, owsa 16 q z ha. Mój ojciec i inni indywidualni rolnicy zebrali w r. 1952: 9 q żyta z ha, 10 q pszenicy ozimej, 11 q jęczmienia jarego, 9 q owsa Oprócz podanych wyżej odmian zbóż spółdzielnia w roku bieżącym uprawia:

16 ha ziemniaków
5 ha grochu
12,5 ha łubinu pastewnego
3 ha buraków cukrowych
1 ha koniczyny na zielonkę
2,5 ha peluszki
8 ha wyki
2 ha traw na nasiona.

Patrzyłem z podziwem na członków spółdzielni Chamrola, Gałązkę, Giersa, Paska, Mięszałę Tadeusza (brat Albina) i innych Bo przecież oni jeszcze niedawno uprawiali ziemię, otrzymaną z reformy rolnej, tym samym sposobem co i mój ojciec.

Gdybym ja tak ojcu zaproponował rok temu, dwa uprawę choćby 10 arów trawy, do Tworek by mnie pędził jako niespełna rozumu Ale postęp jest Zakontraktowałem teraz 0,10 ha cebuli, ojciec wprawdzie głową pokiwał i palcem w czoło stuknął — a ci patrzta, to planują? Wyraził jednak w starym geście więcej podziwu i przychylnego oczekiwania niż oporu i niezrozumienia.

Opowiedziałem spółdzielcom o nawykach ojca Wtedy przewodniczący Chamrol rzekł mi: Gdybyśmy takie jak nasze plany chciel wykonywać indywidualnie, nikt by nie podołał w pracy.

Ale w zespole inaczej orzą włoką i sieją. Traktor ciągnie 4 długi i dwie brony. Od razu orze i wlecze idąc po polu równym a zybkim tempem. A gdy zaczną się siewy, traktor ciągnie siewnik trzy razy szerszy od konnego siewnika, jednocześnie za siewnikiem przyczepione brony od razu włucz zasianą rolę. A indywidualni nawet ci, co sieją siewnikami konymi, (bo na ich poletka traktorowysiewnik nie wejdzie) muszą tę pracę wykonywać kilka razy. Najpierw przez parę dni orzą najwyżej parą koni a jednym pługiem. Potem włoką albo sprężynują jednym koniem Następnie sieją i znów wokują raz, o ile sieją siewnikiem, a ile ręcznie to sprężynówką muszą poprawiać Więc tę samą robotę wykonują wiele razy marnując daremnie wiele wysiłku i cennego czasu. A spółdzielcy, dzięki dobrze zorganizowanej pracy i szybkiej pracy maszyn mają dość czasu na pielęgnację takich upraw, jak buraki cukrowe, len, cebulę itp Rośliny te są najbardziej opłacalne najwięcej podnoszą dochód spółdzielców.

Widzę to nie tylko ja, widzi i porównuje Albin i coraz mniej się waha. Widzi to Gierłowski, który marzy o wielkiej bazie paszowej nad Liwcem, lecz sam bez grady i zbiorowej inicjatywy nie może podołać. Albin wprowadził już ale jak ja na swoje pole traktor, lecz na krótkich zagonkach traktem wszystkiego nie wykona, bo są krótkie.

Do bitwy wiosennej stajemy w pełniejszym, niż w roku ubiegłym, uzbrojeniu. Wytężymy — stołyccy chłopi — wszystkie siły, by spełnić z honorem stalinowskie zobowiązania. Ale patrząc na naszych sąsiadów z Warchołów niejednego czasu wstyd, że tak pozostaje w tyi żal nadmiernego wysiłku. I nieden ważv dziś w myśli na trzeciego, by jesienią pójść dalej — i szerzyć już, spółdzielczym — stalinowym traktem.

Bronisław Piątkow

JÓZEF PORĘBA

NA SZEROKICH, SZCZECIŃSKICH POLACH

Wjeżdżamy w głąb województwa. Po jednej i drugiej stronie szosy widać ludzi, konie i maszyny przy orce. Na przestrzeni wielu kilometrów słychać basowe dudnienie silników traktorowych. Liczba traktorów oszałamiająca. W spółdzielniach produkcyjnych pracuje 1.500 brygad traktorowych. Okręg PGR Szczecin — Północ wysyła do wiosennego boju 1 700 traktorów, a okręg PGR Szczecin — Południe 1.500. To już nie dywizje, to całe armie czołgów pokoju walczą o wysokie urodzaje na szczecińskich polach. A przed wojną bywały powiaty, gdzie nigdy nie słyszano o traktorze.

✻

Nawet święci mają swoje brodawki, powiadają starzy ludzie. Nic więc dziwnego, że znów nie taka święta instytucja jak GS-y potrafiła nawalić w ogniu przygotowań do generalnego szturmu. Na szosie w Choszczeńskiem spotykamy furmanki. Jadą prożne. Wdaję się w pogawarkę z furmanami. Kto, co, skąd?

— Ano z GS z Krzęcina wracamy — powiadają furmani — szlak by trafił.

— Kogo?

— A tego Stępienia z GS. Przyjechałim po nawóz dla spółdzielni A on powiada: „Nie zawracajta mi tego, bo węgiel wydaję". Przewrotna bestia — węgiel na wiosnę, a nawóz pewnie w lecie będzie dawał.

Nie podzielamy niepobożnych życzeń spółdzielców krzęcińskich, ale je rozumiemy.

Pod Nowogardem przypalam papierosy dwum chłopom. Jeden jest z Wołowca, a drugi ze Strzelewa. Jak to znajomki, gadu, gadu i „po coś przyjechał".

— A no u nas w GS — powiada wołowczanin — wszystko dla olbrzymów. Podkowy jak dla słoni, lemiesze też tylko wielkie numery.

— Cholera — zaklął strzelewiak — a u nas znowu podkowy jak dla kóz, a lemiesze jak zabawki dla dzieci, wszystko najmniejsze numery.

Niewątpliwie dogodzić klienteli trudno, ale trzeba PZGS-y posiadają dostateczne ilości nawozów, ziarna siewnego, zaprawy i wszystkich potrzebnych artykułów w odpowiednich asortymentach. Mają wszystko, lecz brak im, jak widać elastyczności i operatywności i... brak też wszechstronnej opieki rad narodowych.

✻

Plenum Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Szczecinie wystosowało apel do spółdzielców, pegeerowców, pomowców, agronomów i traktorzystów, do wszystkich chłopów szczecińskich o wykorzystanie wszelkich sił i środków dla sprawnego wykonania siewów wiosennych.

Na apel pierwsi odpowiedzieli spółdzielcy z RZS „Wspólnota Kłos" w Smolnicy w pow. chojeńskim. Odpowiadając na apel postanowili uczcić pamięć Stalina — wskazał nam, chłopom polskim drogę do nowej wsi, nauczył nas gospodarować po nowemu. Wezwali oni wszystkich chłopów spółdzielców i gospodarujących indywidualnie do terminowego przeprowadzenia tegorocznego siewu, „Siewu Frontu Narodowego" Między innymi postanowili skrócić termin siewów z 14 do 7 dni i podnieść wydajność z hektara o 1-2 kwintali oraz zwiększyć plantację buraków cukrowych i zwiększyć hodowlę. Ale przede wszystkim chodzi o przyśpieszenie kampanii siewnej, bo jak starzy ludzie powiadają „siewy późne — żniwa różne".

Ruszyło współzawodnictwo. RZS w Bogusławiu, Krześnicy, Sarbinowie, Chwarszczanach, Boleszkowicach, Warnicy, Zieleni Wysokiej, Grzmiradzu, w Cychrach i w wielu innych miejscowościach podpisały między sobą umowę o współzawodnictwie W Kołkach, Suliszewicach i Tanowie pierwsze hektary zostały obsiane.

Józef Poręba

TADEUSZ TOMKIEWICZ

POD SUWAŁKAMI

PSZENICA do niedawna była tu rzadkim zjawiskiem Uważano, że nie nadaje się do uprawy na tych glebach Największy areał uprawowy zajmowało żyto, później gryka i owies Okopowych prócz ziemniaków prawie nie stosowano w gospodarstwach Hodowla rozwinięta słabo — brak pastwisk, łąk.

✻

Dzisiaj Ośrodek Maszynowy w Gibach dysponuje 10 siewnikami, 2 kopaczkami, posiada kilka kosiarek, snopowiązałkę, oprócz tego dużą ilość sprzętu drobnego: pługi, kultywatory, brony. Już w ostatnich dniach lutego wszystko było gotowe do przyszłej pracy w polu Czy ośrodek spełnia swoje zadanie? Niewątpliwie. Przed 3 laty w istniejącym wówczas SOM-ie były 3 siewniki, z tego 2 stały nie wykorzystane. Ludzie nie wierzyli w postęp, w pomoc maszyny Odgrywała tu rolę tradycyjna płachta do siewu. A dziś Starzyński, średniak z gromady Zelwa, pisze:

„Nasz ośrodek za mało posiada maszyn Gdy 3 siewniki wystarczyły dostatecznie w roku 1949, to dziś przydałoby się ze 30, aby jeden przypadał na gromadę".

✻

Przeglądając w gminie rejestry i plany zasiewów można zauważyć poważne już — jak na ten teren — zmiany w produkcji roślinnej. Przyjrzyjmy się wymowie cyfr.

Rok 1948 i 1949 — podstawowe uprawy zbożowe: żyto, gryka i owies. Okopowych pastewnych zaledwie 4 hektary na blisko 20 tysięcy ha ziemi ornej. Mieszanki zbożowe 10 ha, rośliny na nawóz zielony 8 ha. Pszenica, buraki, tytoń, chmiel, lucerna, koniczyna — puste rubryki w planach.

Rok 1952 Pszenica ozima 20 ha, jara 55 ha, mieszanki zbożowe 35 ha Rośliny na nawóz zielony 68 ha. I 5 ha buraków cukrowych. Buraki cukrowe? Tu od pokoleń całych nie znano tej rośliny, twierdzono że nie nadaje się do uprawy glebowo i klimatycznie. A jednak spróbowano i niezłe były jak na pierwszy raz wyniki: 180 kwintali z ha.

Rok 1953 — plan zasiewów. W rubrykach, które w latach ubiegłych świeciły białymi plamami, teraz: proso, kukurydza i inne, kiedyś nie odpowiadały „klimatycznie i glebowo". Plan zasiewów pszenicy zwiększa się w tym roku o 50 ha, buraków cukrowych o 15 ha, a roślin strączkowych o przeszło 55 ha. Ogólnie areał zasiewów wiosennych zwiększy się w tym roku o ponad 135 ha.

Weźmy 8-hektarowe gospodarstwo Ludwika Gronisa z Posejanki. Opowiadał mi, że jeszcze do 1950 roku gospodarzył starym sposobem. Siał żyto, owies, grykę, sadził ziemniaki. Co roku zasiewał parę arów warzywa i to musiało mu wystarczyć. W roku ubiegłym plan zasiewów w jego gospodarstwie przedstawiał się już inaczej Gronis spróbował zasiać pszenicę, mieszanki na paszę dla bydła, spróbował też nawozów zielonych. W tym roku podpisał umowę na pół hektara buraków cukrowych, zakłada też plantacje tytoniu. Gronis kalkuluje po prostu: żyta i ziemniaków wystarczy mu swoich. Za tytoń i buraki będzie miał ładną gotówkę na potrzeby domowe.

✻

Na podniesienie produkcji rolnej duży wpływ wywarło czytelnictwo fachowej literatury, książek i broszur rolniczych.

Zapytajcie Kulbackiego z Michnowca. On już przed dwoma laty uzyskał największe w Suwalszczyźnie plony ziemniaków Jak? Prostym sposobem „Przegryzł", jak powiada 50 różnych książek i broszur rolniczych Czytał wszystko, co dotyczy uprawy ziemniaków, pielęgnacji, nawożenia itp Wiadomości zaczerpnięte z książek zaczął stosować na swoim gospodarstwie Pierwszy rok przyniósł niepowodzenie. Zbyt wielka była susza i użył nieodpowiednich mieszanek nawozów. Nie udało się raz — udać się musi drugi. Sąsiedzi śmiali się: „Zobaczysz, dziwaku — pójdziesz z torbą po prośbie, jak jeszcze tak pogospodarujesz ze dwa lata". W zeszłym roku Kulbackiemu rzeczywiście udało się. Doszedł do wniosku, że najpraktyczniejszym nawozem na ziemniaki jest superfosfat, rozsiewany wówczas, gdy ziemniaki już skiełkowały i nabrały pełnej barwy. Kulbacki rozsiewał go w niedużych ilościach dwa razy w okresie dwóch tygodni. Rezultat był dobry. Dziś system ten zastosują już dziesiątki rolników w Michnowcu i okolicy.

Kulbacki wprowadza również wiele innych nowych rzeczy w swojej gospodarce. Zasiewa nawozy zielone, mieszanki. Na rok bieżący podpisał umowę na kontraktację buraków cukrowych i ziemniaków przemysłowych.

✻

W latach ubiegłych pomoc sąsiedzka nie wychodziła w Rygoli. Ustalonych planów prawie nikt nie kontrolował Dochodziło do tego, że wielu biedniaków zamiast pomocy odczuło na własnej skórze kułacki wyzysk. Na przykład bogacz Kopiecki w roku ubiegłym wziął od wdowy Taraczyńskiej 220 złotych za dzień orki końmi. Taraczyńska nic nie mówiła nie chcąc „narazić się" kułakowi Znaleźli się jednak tacy, jak Golec, Świętowski, którzy otwarcie zdemaskowali kułacką chciwość. Przykład ten nie jest wyjątkiem. Było ich więcej. Dlatego też ze słuszną decyzją wystąpiła suwalska PRN opierając się na wnioskach z terenu, by zapłatę za udzielenie pomocy przekazywać udzielającemu poprzez komisję rolną przy GRN.

✻

Będąc w gibiańskiej gminie dowiedziałem się, że i tu w tym „zapadłym kącie" organizują się dwie spółdzielnie produkcyjne Jedna w Białowierśni, a druga nowo zorganizowana w Zelnie, gdzie pracuje już komitet założycielski.

Białowierśnia jest jedną z przodujących gromad w gminie Spółdzielnia przygotowała plany zasiewów, zawarła umowę z GOM-em na sprzęt i maszyny do prac v polu. Wkrótce przystąpi do pierwszych wspólnych siewów.

— Mamy w gromadzie dużą ilość łąk — mówi w rozmowie Miszkiel — diabła warte te łąki — dzikie, rzeżucha tylko rośnie. Ale w tym roku planujemy przeprowadzić na nich meliorację. Już ustaliliśmy plany pracy...

Tadeusz Tomkiewicz

PORTRETY MŁODYCH AKTYWISTÓW WIEJSKICH

JERZY BARSZCZEWSKI

LEKCJA CZUJNOŚCI

(Fragment opowiadania pt. „Sprawa Staszka Kołdunka")

Deszcz przybierał na sile. Z postrzępionych chmur biegnących nad naszymi głowami spływały strugi wody. Zanim ukazały się kontury wioski, zmokliśmy do suchej nitki".

Topografię wsi znałem z opowiadania. Nowowybudowana świetlica gdzieś w środku wsi — myślałem. Zapadł mrok nim dobrnęliśmy do dużej chałupy świecącej prostokątami okien. Wiatr szamotał na ścianie językiem plakatu. Wyprostowałem papier. Duże ręcznie malowane litery zmywał deszcz. Domyśliłem się raczej niż odczytałem poszczególne słowa „zebranie grom... Sprawa Kołdunka".

Weszliśmy do zapełnionej sali. Za stołem prezydialnym stał już prelegent z powiatu. Był w toku przemówienia oskarżycielskiego. Monotonnym denerwującym głosem, okrągłymi zdaniami dowodził wielkiej winy Staszka — towarzysz Kołdunek uległ zgubnej dla aktywisty młodzieżowego pysze... Postępowaniem swym podrywał autorytet Władzy Ludowej, podrywał spójnię ekonomiczną miasta ze wsią. Czynem swym udowodnił, że nie jest godny miana członka naszej organizacji.

Po tych słowach delegata z powiatu cisza zaległa salę. Potęgowały ją zawodzenia wiatru i chlupot deszczu za oknami. Prelegent gestem zawodowego mówcy przerzucił kartki, leżące przed nim na stole, powiódł wzrokiem po twarzach zebranych sprawdzając efekt, zaczerpnął oddech i po chwili koniecznej dla wywołania wrażenia kończył: Decyzją Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP towarzysz Kołdunek usunięty został z szeregów organizacji. Do sali wtargnął wiatr i buszował wśród notatek prelegenta. Ktoś wpół otwartych drzwiach otrząsał z ubrania krople deszczu. Nikt nie zauważył naszego przybycia. Uwagę wszystkich pochłaniały słowa prelegenta, jego wystudiowane ruchy, jakimi poprawiał okulary na nosie. Twarze zebranych wyrażały zmienne uczucia, trudne do określenia. W jednych było widać żal, na innych znów czaiła się zła radość: „Nosił wilk, ponieśli i wilka..."

Najbliżej stołu prezydialnego zasiedli bezpośrednio zainteresowani w tej sprawie, Kunicki i jego kumotrzy. Na zebranie przybyła cała wieś mimo niepogody. Bo sprawa była nie tylko sprawą Kunickiego i Staszka, ale sprawą całej wsi, sprawą walki bogaczy z biedniakami. Stugębna plotka obiegająca lotem błyskawicy okoliczne wsie głosiła bowiem, że magazynier państwowego magazynu zbożowego, Kołdunek, pobił Kunickiego przy dostawie zboża. Ci, których cieszyła ta „heca" dodawali zwięzły komentarz: „krzyczą, żeby oddawać państwu zboże, a zawieziesz, to w mordę biją... nie ma sprawiedliwości dla chłopa.."

Staszek siedział w pobliżu stołu prezydialnego z oczami utkwionymi w prelegenta. Był takim, jak go sobie wyobrażałem. Rosły, kościsty, o regularnych rysach, w których czuć siłę...

— Kołdunek — wyrwał go z odrętwienia głos prelegenta.

— Opowiedzcie zebranym, w jaki sposób potraktowaliście Kunickiego, który w terminie chciał dostawić zboże dla państwa.

Z największym zaciekawieniem i nieukrywaną satysfakcją przyglądał mu się Kunicki. Nachylił się do sąsiada Prawdzika i szeptał tak, żeby wszyscy słyszeli.

— Myślał, że mu ujdzie na sucho... że mu już wszystko wolno... O nie, ja nie taki. Oddam co trzeba, ale za moją pracę muszą mnie szanować.

Przerwał w połowie zaczęte zdanie, przestraszony spojrzeniem Staszka, który gramolił się z gęstego rzędu ławek do stołu prezydialnego. Doszedł wreszcie, stanął przy stole i odwróciwszy się do delegata zapytał: — „Czy wyście czytali „Zorany ugór" Szołochowa?

Delegata zatknęło. Chłopi z niewyraźnym uśmiechem zaskoczeni takim obrotem sprawy spoglądali to na Staszka, to na delegata.

— Wy mnie głowy Szołochowem nie zawracajcie, tylko odpowiadajcie na pytania.

— Zaraz odpowiem. Ale mi się widzi, żeście „Zoranego ugoru" nie czytali, albo wam wywietrzał z głowy. Szkoda wielka, bo tam jest taki rozdział, który dokumentnie pokazuje, jak Nagulnowa chcieli biurokraci i wrogowie wyrzucić z parti...

Delegatowi zadrżały policzki z oburzenia, okulary podskoczyły na ładnym nosie. Tylko chłopi nie zrozumieli aluzji, a ci, którzy zrozumieli, ryknęli głośnym śmiechem.

— Jak było? — Kunicki podjechał pod magazyn. Pytam, co przywiózł— mówi — pszenica. Zaczęliśmy wciągać worki na górę. Odwiązuję worek, patrzę, ładna, czyste ziarno. Sadzam rękę głębiej, bo znam Kunickiego i wiem co by przywiózł gdyby mógł...

— No, no, uważaj... zamruczał głośno Kunicki.

Wyjmuję garść... patrzę... ...Wołki. Ludzie, 60 ton zboża, wszystko, coście zdali dla państwa, dla robotników na chleb, on, gad, chciał spaść wołkami. Cały magazyn zapaskudzić. Wołka nie wypleni w drewnianym śpichrzu...

Staszek przełknął ślinę i szybko wyrzucał słowa:

— Podsuwam mu pod nos... Co to jest — pytam?... A on — „Pierwszy standard" — powiada.

Po sali przeszedł pomruk oburzenia.

— Wooołki, słyszysz, zboże z wołkami. To ty, gadzie, takim zbożem chciałeś karmić robotniczą klasę?... A on nic. Śmieje mi się w oczy i w kółko swoje: „Pierwszy standard" dwa razy młynkowałem, pszeniczka jak złoto, czyściutka...

Towarzysze, ludzie, nie wytrzymałem... jak Boga kocham, i sypnąłem mu te wołki w pysk...

— Dobrze zrobił! Brawo Staszek, krzyknął ktoś z końca sali.

Sala zahuczała, wszyscy zagadali, wszczął się piekielny rumor. Kunicki poderwał się z ławki.

— Mam świadków, iże bestia, zboże było czyste, oślepł cholera.

— Cisza, cisza, dobryś, znamy cię... Kto go nie zna, to kupi... Dlaczego jarej nie przywiózł?

Sala huczała jak rozzłoszczony rój.

Długo delegat z powiatu przywoływał rozgorączkowanych chłopów do porządku. Wreszcie przemówił. Powoli, zasadniczo, składnie i ładnie.

— Kołdunek przedstawił sprawę w fałszywym świetle. Komisja, której ja przewodniczę, zbadała świadków zajścia i ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że zboże dostarczone przez Kunickiego było czyste.

— Kto był przy tym? Nazwiska?

— Prawdzik... Michalski...

Sala głośno oceniała wartość tych nazwisk rzucanych na szalę:

— Sami swoi, kumotrzy...

— Górka...

— No ten, to nasz.

Wszystkie głowy zwróciły się na Górkę, który kurczył się i chował głowę w ramiona pod krzyżowym ogniem rozgorączkowanych spojrzeń.

— Górka, jeśli masz Boga w sercu i sprawiedliwość, to gadaj po prawdzie, jak było? — krzyknęła jakaś baba. Kto winien, Staszek, czy ten Kunicki?

— Gadaj, gadaj — zakrzyczeli inni.

Górka podnosił się powoli z ławki. Otrząsnął się, jakby zwalał jakiś ciężar gniotący plecy i sumienie i rąbnął krótko:

— Kupił mnie, zboże było z wołkami...

Sala stęknęła. „Och ty, sprzedajna duszo" — jęknął ktoś z żalem w głosie.

Śledziłem w napięciu rozgrywające się sceny! Oto niewyraźna mina delegata z powiatu. Było mi go nawet żal. Biedny chłopak.

Wyrósł w akwarium mieszczańskiego domu. Złożył pięknie maturkę w jasnej szkole nie pamiętając o tym, że niedawno jego rówieśnicy zdobywali świadectwo dojrzałości na polu walki. I teraz, kiedy zdawało mu się, że wyrwał się poza ciasny krąg swego środowiska, kiedy naprawdę chciał być pożyteczny, poślizgnęła mu się noga. Nie! Nie zna jeszcze życia... nie nauczył się poznawać ludzi. Galopuje... Prokurator naiwny, bez czujności!

Górka przyciskając rękę do piersi jak na spowiedzi opowiadał:

— Kunicki przywiózł zawołczoną pszenicę. Widziałem i ja wołki, ale nic nie mówiłem. Byłem ciekawy, co zrobi Staszek. Jak on pobiegł do kantorku po wagę holenderską, bo Kunicki krzyczał, że „pierwszy standard" trzeba zważyć, zostaliśmy w spichrzu sami. Kunicki wtedy: „Chłopy, dam po dwa metry jarej i litra postawię". Zamieniliśmy z Prawdzikiem worki. Jak Staszek przyszedł, to zważył już pszenicę Prawdzika, która była czysta.

Gwar zagłuszył dalsze słowa Górki, który skomląc, że nic nie wziął od Kunickiego, że on z głupoty... Spojrzałem na Staszka, notował coś szybko na kartce. Byłem niemal pewny, że pisał tak jak Dawydow: „Biedniak Górka otumaniony przez wroga klasowego. Rozpracować".

Jerzy Barszczewski

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

PRZODOWNICA

W perkalikowej szła sukience
poddana chłodnym wiatrom dróg,
I taka w mojej trwa pamięci,
wiatr fałdy kręcił wokół nóg.

Lat miała może siedemnaście,
gdy poraz pierwszy niosła w dom
spełnione wyobraźni baśnie
w procentach wykonanych norm.

Nieśmiały szelest zżętych kłosów
łasił się do jej smagłych rąk,
do stóp pokornie kładł się bosych,
co z nędznych wyszły pól i łąk.

A dziś nieśmiałe szły od ściernisk,
choć dumą na jej wargach kwitł
uśmiech, że oto dla spółdzielni,
robiła tak, jak nigdy nikt.

Cóż, może jutro gdzieś w gazecie
ten uśmiech będzie światłem szpalt
i mówić będą na powiecie...
A powiat dla niej — mały świat.

Być może minie rok, półtora,
pozna smak trudny nowych dni,
lecz żadna inna życia pora
nie zetrze barwy pierwszych żniw.

Kiedy w sukience perkalowej
szła z pól spółdzielczych pierwszy raz
czując, że i w jej ręce młode
złożył swój los nasz piękny czas.

MARIAN IZBICKI

DOBRY DUCH SIOSTRY

Otwieramy „kajet" **Józia P.** Zapisywał chłopczyna różne wydarzenia w rodzinie i wiosce. Stanowi ten kajet swego rodzaju pamiętnik z r. 1951 i 52, pamiętnik naiwny. Sporo w nim udanych obrazków i anegdot. Przetrząsnąwszy więc z grubsza zawartość podajemy poniżej wiązankę fragmentów.

TATA

Tój tata pojechał do Lipska. Do Lipska jest z naszej wsi 13 km, a w Lipsku znajduje się Gminna Rada Narodowa i to jest miasteczko. Jaką tata miał sprawę w GRN, nie zapamiętałem. Ciekawe dla mnie były przygody ojca. Pierwszy dzień zleciał mu na tym, że chodził z pokoju do pokoju, bo tam 15-tu urzędników, kiedy doszedł do ostatniego, a ten ci był od sprawy, wybiła 4-ta godzina po południu. Zanocował tata w Lipsku. I nazajutrz już od rana stoi przy tym 15-stym urzędniku. Teraz ten latał przez cały dzień po wszystkich pokojach, bo nie miał „pełnego — jak mówił — poglądu". Kiedy przyszło do podpisu, okazało się, że na sekretarza jest vacat, a przewodniczący nieobecny. Został więc tata na 3-ci dzień. Wreszcie mu podstemplowano i podpisano. Poszedł tata do GS-u.

— Lemiesz, podkowy i nafty chciałbym kupić.

— Teraz idzie nafta, co innego później.

Poszedł tato do znajomych pożyczyć bańki. Za powrotem sprzedawano już co innego. Lemiesze były nr 4 i 1, a tata chciał nr 2. Cukier zaś będzie jutro. Jeszcze jedną noc tata nie śpi z mamą. Rano jest w spółdzielni. Nafta dzisiaj tylko dla urzędów, cukier dla każdego. Prosił ojciec o ćwiartkę dla rozgrzewki,

ale nie było. A tu wchodzi pan Korycki, kierownik Ośrodka Maszynowego i chce „uchnala", jak go wziął w rękę, okazało się, że to ćwiartka. Tata do pana Koryckiego — czy może zamówić motor i maszynę czyszczącą do omłotu? Pan Korycki łykając „uchnala" objaśnił ojca, że godzina kosztować będzie 25 zł. ale obie maszyny są popsute, a mechanika do motoru spółdzielnia nie ma.

— Za te cztery dni — powiedziała mama pod wieczór — zdążylibyśmy omłócić i bez maszyny.

SIOSTRA

Prosiłem siostrę, aby wpisała się do kajetu, bo ja ją lubię, a ona lepiej opisze, jak to jest w naszym domu.

„Mam ojca, matkę, dwie siostry i dwóch braci. Jeden brat na własnej gospodarce, drugi jeszcze w szkole. Najgorzej z nami kobietami. Bo nawet ja wróciłam do domu, co prawda — jedną nogą. Kształcili mnie w Handlówce, pracuję więc teraz w naszym GS. Że w domu jednak same kobiety, rządy trzyma matka i najstarsza siostra. Ona ma 25 lat, ja 19. Dopiero od pół roku pracuję w GS, ale już widzę jaka to polityka rozwinęła się wokół mojej osoby ze strony rodziny.

Matka i najstarsza siostra starają się pomniejszyć moje znaczenie. Moja szkoła i moja praca w gminnej spółdzielni to u nich za nic. — Męczyliśmy się, aby cię wykształcić — mówią — a teraz, kiedy pracujesz — przynoś pieniądze do domu. Tyle tylko widzą. A nawet — powiedziałabym — jeszcze mniej. Bo chcą jak

najbardziej wykorzystać mnie w robocie na polu. A u nas w GS odbywają się wciąż zebrania, a to nad planem, a to nad obrotem, a to nad potrzebami i skargami z gromad, a to organizacyjne.

Jakie to było piekło, kiedy matka doszła, że ja sobie na płaszcz kupiłam materiał po 400 zł za metr, a najstarsza siostra po 150 zł. Co tydzień chodzę do kina. I co tydzień są awantury. Wydaje się matce i siostrze, że kino do reszty przewróci mi w głowie i przestanę być Kopciuszkiem, który z GS przynosi pieniądze, a w polu zastępuje siostrę. Bo najstarszej dawno już pora wyjść zamąż. I najstarsza bajeruje mojego, starszego wiekiem i urzędem, kolegę w GS. Polityka rodzinna chce złowić dla córki gospodarskiej (i najstarszej!) urzędnika GS i dlatego robi ze mnie Kopciuszka, abym ja się przypadkiem jemu nie spodobała.

Tak jest w domu. A na wsi? Po pół roku pracy w GS zyskałam niesłychane powodzenie u chłopców. Żeby nie skłamać 12-tu ich otacza mnie względami. Nie ma w tym zainteresowaniu nic zdrożnego. Zwracam uwagę przez to, że jestem pracownikiem spółdzielczym ze szkołą i tu, w GS-ie, wyrabiam się. Wyczuwam jednak dystans. Co powinnam uczynić, aby się przydać tej młodzieży, chłopcom i dziewczętom? Aby nie być ponad nimi, ale z nimi?"

SIOSTRA DEMASKUJE SZTUCZKI SKLEPOWYCH

— Chcecie mieć sklep w gromadzie. Puścicie go w ruch i czego to będzie ruch? — tak zaczęła moja siostra przemówienie na zebraniu w naszej wsi.

— No, ruch towarów — ktoś zaryzykował.

— Ruch towarów, ma się wiedzieć, ale także samo *ruch ludzi*, zacznie się ruszać sklepowy, porządny dawniej człowiek, ale zaczną się też ruszać wszyscy, pytam was, czy jednakowo?

— A ino...

— O i w tym rzecz, kto będzie ruszał sklepowych? Większość, powiecie, biedota. Ale trzeba dobrze ruszać i jeszcze lepiej miarkować, by kto źle a szczwanie nie ruszał.

Pożycza z was kto konia albo wóz, albo rower od sąsiada? Niejeden. Ale, jak pożycza sklepowy, to co z tego wyjść może?

— Grzeczność za grzeczność...

— Otóż to! Musimy wybić z głowy i sklepowemu i temu, kto pożycza, że nie odwzajemnia się grzeczności towarami naszego sklepu.

A teraz na ten przykład bańki na naftę. Chłopi przynoszą i wstawiają do sklepu, niech ta czekają. Pilny sklepowy ponalewa, kiedy nafta przyjdzie i potem co?

— A to sztuczka! Jeden otrzyma 10 litrów, drugi 2 litry i nikt nie wie, kto ile!

— Otóż to, kto tu ma szansę poruszać sklepowych? Bogacze, kumotry, krewni.

— No, no, no..

— W jednej spółdzielni sprzedawano lemiesze i obręcze. Ma się rozumieć w pierwszym rzędzie małorolnym. I co powiecie? Lista była dobrana. Brał taki obręcze i umówiony meterek żyta oddawał bogaczowi z drugiej listy. Tak to funkcjonował sklepowy.

A był taki sklepowy, co swojego syna i córkę ubierał w niedzielę w nowe ubranie ze sklepu. W poniedziałek wracały te ubrania na hak do sprzedaży.

U KUŁAKA

U nas jest kułak Kmiecik. Jego syn w grudniu 1948 r. ożenił się z dziewczyną bez ziemi, która z pracy rąk wniosła wtedy 100.000 zł. w posagu. Od pierwszego dnia po ślubie stare Kmieciki syna i synową ustawili w domu za parobków. Zamykali przed nimi żywność, synową nazywali hamanem, czarnym diabłem i złodziejem, a syna odszczepieńcem i wywrotowcem. A on jest cichy i zahukany. Ona musiała do ostatniego dnia ciąży pracować, a gdy się urodził im synek, to pożyczali u sąsiadów pieluszki, bo kasa w rękach teściów. A co zrobili starzy z własnym synem? Gnali go na wywózkę do lasu w zimie, aby nachapać się zarobków. Mróz,

nie mróz, jak popadło. Zaziębił się, dostał suchot, a starzy zamiast go leczyć każą im z dzieckiem iść precz. Córkę sprowadzili z miasta, aby była dziedziczką.

Siostra tłumaczyła mi, że ten ich ślub wypadł akurat po Sierpniowym Plenum i Kmieciki wywarli kułacką wściekłość na własnym synie za to, że nie trzymał razem.

DROGA WIELKIEGO POCHODU

O Stolarczyku różnie u nas mówią. Bo on wybudował, jak się ludzie śmieją, *pałac* na 50 świń i fermę oszkloną na 200 kur. Świń i kur jeszcze tyle nie ma, ale pokaźny budynek już stoi. Trzy lata go budował, uparł się, jeździł do powiatu, prosił o inwestycje, bo chciał dać wzór dla okolicy, „żeby — jak mawiał — nie zostać w tyle i bezczynnie w wielkim Pochodzie 6-letniego Planu".

Widu widzi w nim racjonalizatora, ja też tak sądziłem, póki nie posłyszałem rozmowy, jaką niedawno przeprowadziła z nim moja siostra. Rozeźliła się i tak powiada.

— No, toś Stolarczyk wybudował coś takiego, jak piekarnię, jak młyn jak szkołę.

— No prawie tak, choć to tylko szkoła dla świń i drobiu.

— A jakby tak cztery razy ją powiększyć, mieściłaby hodowlę całej wsi?

— Juści, i to z rezerwą.

— A ty powiadasz, że to pokazowa budowa, dla kogo? Jeszcze dla *trzech*, a razem we *czterech*, mielibyście tak wielkie, prywatne fermy,

że cała wieś klęczałaby przed wami na kolanach.

— Kiedy ja nie myślałem o własnym zysku, wzór chciałem dać.

— A cztery takie budowle w jednej całości nie byłby to jeszcze większy wzór?

— Byłby.

— A gdyby ten największy wzór cała wieś razem wybudowała jako wspólną własność, nie byłoby wszystko najlżej i najlepiej?

— Ty co, dziś chcesz dać pokazowy pałac hodowli — ale *prywatny* — jutro może pokazową piekarnię — znów prywatną, pojutrze może młyn pokazowy, ale też prywatny? Stolarczyk, zastanów się, dokąd biegnie droga *Wielkiego Pochodu*, a dokąd twoja?...

ZWIERZA SIĘ O MIŁOŚCI

Było to w Zielone Święta. Zabrała mnie siostra w goście do innej wsi. Tam wpadł mi w oko jeden bardzo. Będzie miał około 30 lat. Dziwisko wygląda. Jest on członkiem kółka koszykarskiej spółdzielni. Zadziwił mnie najpierw tym, że recytował z pamięci Rozkaz Wojska Polskiego nr 279, jeszcze z 1945, czy nawet 44 r. Zapisałem, co zdążyłem. „Walce o wolność Polska wydobyła się z wiekowych wad ustrojowy i odrodziła się jako kraj wolny niepodległy. Lud polski — robotnik, chłop i inteligent, po raz pierwszy w historii wziął władzę w swoje ręce..." W tym momencie posłyszałem, jak jeden z gości szepnął na ucho drugiemu: — *Jego narzeczona ma dwuletnie dziecko, dobre co?*

Bardzo mię to zaciekawiło i doczekałem się, jak koszykarz zaczął mówić o swojej narzeczonej.

— Dużego majątku ona nie ma, zaledwie 2 ha. I matkę 70-letnią. Sama biedna robi w polu i w domu... Ale spłaciła podatek i odstawiła ponad plan zboże i mleko... Tak ją chwalił. Siostra wtedy, pamiętam, powiedziała, że bardzo jej się ta pochwała podoba. Bardzo.

DRAMAT?

Rozmawialiśmy wieczorem. Pod sufitem płonęła lampa, na stole piętrzyło się kilkanaście książek i historia, i powieść, i rolnicze, i polityczne.

— Wszystko naraz? — spytałem.

— Wszystko naraz, i dlatego nic z tego nie wyjdzie.

Rozumiałem, co miał na myśli. To syn naszego sąsiada. Rodzice starzy, gospodarka mała. On za nich pracuje. Ma 23 lata. Lubi mnie, bo wymieniamy między sobą książki. Chciał się uczyć, ale serce nie pozwala mu opuścić staruszków! A chciał się uczyć z powodu miłości. Bo jego narzeczona w 53 roku skończy liceum, też córka sąsiadów. Próbował na kursy wieczorowe, ale do miasta daleko, a korespondencyjna nauka nie idzie mu do głowy.

— I co będzie? — powtórzyłem jak echo.

— Chyba zwolnię narzeczoną ze słowa, bo szkoda mi ją zmarnować.

PRZYKŁAD SIOSTRY

— Głuptas — powiedziała siostra o moim sąsiedzie. Ona nie widzi dramatu. A ponieważ gorąco obstawałem, więc mi przypomniała Zośkę R. Rodzice jej są małorolni, ale chcieli wydać córkę za galanta, który odziedziczył 10 ha ziemi, 2 ko-

nie, 4 krowy i 12 świń. Ma 27 lat i nawet przystojny, ona 19. Ale Zośka kocha innego. Ten jest sierotą i bez ziemi, pracuje w tartaku. Wybuchły awantury. Matka za nic nie chce „trociniarza". Ale za dziewczyną ujęły się babki. Dwie babki mieszkają razem na końcu wsi, na „wymówionych" dwóch ha. Tam się stołuje ukochany Zośki. Bardzo go lubią. Babki namawiają Zośkę, aby się do nich przeprowadziła. A Zośka chce się pobrać z „trociniakiem", 4 krowy i 12 świń. Ma 27 lat i nawet przystojny, ona 19. Ale Zośka kocha innego. Ten jest sierotą i bez ziemi, pracuje w tartaku. Wybuchły awantury. Matka za nic nie chce „trociniarza". Ale za dziewczyną ujęły się babki. Dwie babki mieszkają razem na końcu wsi, na „wymówionych" dwóch ha. Tam się stołuje ukochany Zośki. Bardzo go lubią. Babki namawiają Zośkę, aby się do nich przeprowadziła. A Zośka chce się pobrać z „trociniakiem", chłop i inteligent, po raz pierwszy w historii wziął władzę w swoje ręce..." W tym momencie posłyszałem, jak jeden z gości szepnął na ucho drugiemu: — *Jego narzeczona ma dwuletnie dziecko, dobre co?*

Bardzo mię to zaciekawiło i doczekałem się, jak koszykarz zaczął mówić o swojej narzeczonej.

— Dużego majątku ona nie ma, zaledwie 2 ha. I matkę 70-letnią. Sama biedna robi w polu i w domu... Ale spłaciła podatek i odstawiła ponad plan zboże i mleko... Tak ją chwalił. Siostra wtedy, pamiętam, powiedziała, że bardzo jej się ta pochwała podoba. Bardzo.

DRAMAT?

Rozmawialiśmy wieczorem. Pod sufitem płonęła lampa, na stole piętrzyło się kilkanaście książek i historia, i powieść, i rolnicze, i polityczne.

— Wszystko naraz? — spytałem.

— Wszystko naraz, i dlatego nic z tego nie wyjdzie.

Rozumiałem, co miał na myśli. To syn naszego sąsiada. Rodzice starzy, gospodarka mała. On za nich pracuje. Ma 23 lata. Lubi mnie, bo wymieniamy między sobą książki. Chciał się uczyć, ale serce nie pozwala mu opuścić staruszków! A chciał się uczyć z powodu miłości. Bo jego narzeczona w 53 roku skończy liceum, też córka sąsiadów. Próbował na kursy wieczorowe, ale do miasta daleko, a korespondencyjna nauka nie idzie mu do głowy.

— I co będzie? — powtórzyłem jak echo.

— Chyba zwolnię narzeczoną ze słowa, bo szkoda mi ją zmarnować.

PRZYKŁAD SIOSTRY

— Głuptas — powiedziała siostra o moim sąsiedzie. Ona nie widzi dramatu. A ponieważ gorąco obstawałem, więc mi przypomniała Zośkę R. Rodzice jej są małorolni, ale chcieli wydać córkę za galanta, który odziedziczył 10 ha ziemi, 2 ko-

nie,

JACEK TRZNADEL

POEZJA O STALINIE

Prawdziwe pieśni rodzą się same. Nie wiem, kiedy napisano pierwszy utwór o Stalinie. Czy była to pieśń ludowa, czy utwór poetycki. Ale wiem na pewno, że zrodził się z uczuć nurtujących w masach, by wyrazić ich myśli, dążenia, ich wiarę w życie. Ale wiem, że powstał jednocześnie pod piórem wielu poetów, w różnych krajach świata. Wiem, że imię Stalina było zawsze natchnieniem poetów: Majakowskiego i Eluarda, Hikmeta i Nerudy, Broniewskiego i Bechera, Ważyka i Aragona, Kirsanowa i Bezymieńskiego. Poezja ta powstawała w różnym czasie, w różnych krajach. Widać tkwiła głęboko w umyśle czułych twórców epoki, słuchających serca i myśli ludu, wyrażających jego nadzieje i tęsknoty. Stworzyło ją samo życie. I dlatego napisałem, że prawdziwe pieśni rodzą się same.

Z utworów poświęconych wielkiemu wodzowi, a jednocześnie „prostemu sowieckiemu człowiekowi", jak nazywa go Lebiediew — Kumacz, można by ułożyć dziś jego życiorys, można by odczytać burzliwe dzieje życia poświęconego i steranego w walce rewolucyjnej, w budowie wielkiego państwa radzieckiego.

Z utworów tych czyta się historię i odczytuje się, poznaje rysy tego, który umiał ją przewidywać i kierować nią. Wiele napisano utworów o Stalinie. Pisali je poeci różnego temperamentu i cech twórczych. Ale z każdego widać rysy tego samego człowieka, widać jego indywidualność, umysł, wolę i charakter, zarysy jego dzieła. Są jak fotografie jednej postaci w różnych miejscach, pozycjach i czasie — z nich wszystkich razem czytamy prawdę o człowieku. Niektóre obrazy powtarzają się szczególnie często. Utrwalają one cechy najważniejsze dzieła i życia najbardziej pracowitego i prostego walczącego człowieka naszej epoki.

Chcę tutaj zanotować niektóre refleksje, jakie nasuwały mi się podczas czytania poezji o Stalinie, niektóre cytaty, które bardziej zapadły w serce, niektóre myśli i przeświadczenia.

I w przeszłości pisano utwory o wielkich wodzach, „wielkich" lecz przez ucisk mas, ludu, pisano płatne wiersze o cezarach i feudalnych władcach, faszystowskich przywódcach. Utwory mówiące o nich zgięte były w wiernym hołdzie, nienawidzące ludu, chwalące przemoc i ucisk. I dlatego nie przyjął ich lud. I dlatego nie tylko nie przetrwały epoki, lecz ginęły wraz z mitem, wraz z życiem władcy lub wodza. Rewolucja proletariacka otwarła nowe drogi dla ludzkości — ukazała promienną przyszłość bezklasowego społeczeństwa wolnego od ucisku. I dlatego jej wodzów otoczyła miłość ludu, miłość wyzwolonych narodów. Tak pisał o Stalinie poeta armeński Nairi Zarjan:

Homer opiewał Achillesa, Rustema zaś — Firdusi,
Bonapartego wyzłociły tysiące dźwięcznych strun,
Blask błyskawicy kreślił szlaki i krwawą sławą kusił,
Tysiące komet, lecąc w mrokach, nieciły odblask łun.

Ale cierpiący człowiek czekał, by wyszła jasność zorzy,
By Marks i Engels stal z niej kuli, co zdoła mroki zmóc,
By Lenin ogień z niej wykrzesał i nowe czasy tworzył —
By szczęście dał tysiącom ludzi stalowy, wielki wódz.

Dłonie do krwi pokaleczone odpędzające trwogę
Szukały w mroku, po omacku, gdzież tu ukoić znój,
I wtedy zagrzmiał nam październik, i utorował drogę,
I wasze głosy się rozległy — Lenina i Twój.

W poemacie Majakowskiego, „Włodzimierz Iljicz Lenin", gdzieś w wirze kreślonego opisu rewolucyjnego października pojawia się jeden z pierwszych obrazów Stalina, wydającego rewolucyjne, bojowe rozkazy:

Pod Smolnym
jak pod zjątrzonym
mrowiskiem
w taśmach nabojów
straż przy kulomiotach.
— Was przywołuje
towarzysz Stalin.
To tam, na prawo,
drzwi
trzecie.
— Towarzysze, nie zwlekać!
Ruszajcie dalej!
Do aut pancernych
na pocztę jedźcie! —
— Robi się! —
Odszedł
i w mrok się worał,
i tylko
na wstążce
marynarskiej
pod lampą
zabłysło „Aurora".

Dynamiczny, surowy wiersz Majakowskiego był pierwszym wielkim wzorem dla utworów, które miały ukazać życie Wodza Rewolucji w szerokim i burzliwym obrazie historii. Obraz Stalina stał się bowiem nierozłączny z historią Kraju Rad, z historią naszej epoki. Nie można pisać o niczym wielkim naszych czasów i nie zarysować choćby wycinka stalinowskiego życia, dzieła i myśli. Rewolucyjną rolę Stalina, współtwórcy Rewolucji Październikowej doskonale potrafił pokazać w obrazie poetyckim Władysław Broniewski w swoim poemacie „Słowo o Stalinie". Opierając się na znanej, marksowskiej, metaforze „rewolucja — parowóz dziejów" i słynnym określeniu Stalina, który opowiadał robotnikom w jednym ze swoich przemówień, jak stał się z „terminatora" — „majstrem rewolucji", stworzył Broniewski drogi i bliski szerokim masom obraz Stalina:

„Rewolucja — parowóz dziejów"...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin,
. . . . . .
Pędzi pociąg historii,
błyska stulecie — semafor.
Rewolucji nie trzeba glorii,
nie trzeba szumnych metafor.

Potrzebny jest Maszynista,
którym jest On:
towarzysz, wódz, komunista —
Stalin — słowo jak dzwon!

Poezja radziecka często mówi o dziele Stalina, ukazuje konkretne obrazy jego działalności. Równie często daje liryczne, uczuciowe odpowiedniki treści, jaka kryje się dla ludu radzieckiego w słowie Stalin. Mówi często językiem ludowych prawd i symboli. Jest kozacka pieśń o dwóch orłach: Leninie i Stalinie. W „Pieśni o Stalinie" Maksym Rylski wykorzystuje te ludowe motywy bardzo częste w przedstawianiu postaci Stalina:

Szaroplóry orzeł leci
Spoza niebotycznych gór,
Nic nie oprze się na świecie
Sile jego lotnych piór.

Przeplatanie się tych dwu nurtów twórczości — samorodnej, ludowej i wielkiej twórczości literackiej, tak charakterystyczne dla kultur narodów radzieckich, przy tematyce związanej z postacią Stalina mówi nam chyba najdobitniej o Jego znaczeniu dla każdego prostego człowieka. Czyż może być większe wyrażenie hołdu niż w języku ludowych prawd?

Czasem te dwa nurty twórczości spotykają się ze sobą — wtedy, gdy twórczość ludowa urasta do ram literatury narodowej. Dżambuł Dżabajew, niepiśmienny, narodowy poeta kazachski użył dla wyobrażenia Stalina symbolu, mającego tradycję w pieśni ludowej — promiennego słońca:

Przebiegałem stepami, skały przebywałem,
Siwy, z twarzą ściemniałą od wiatrów i spieki,
Dziewięćdziesiąt lat słońca na próżno szukałem —
Aż nareszcie zajrzało pod moje powieki.

Dwakroć młodością nigdy nie zakwita ciało,
Starzec ze mnie i srebro brodę mi przetyka,
Lecz od tak dawna wreszcie zobaczyć cię chciałem,
Że gdym ujrzał, rześkości nabrałem młodzika.

Ten awans ludowego pieśniarza, rozkwit uciskanych niegdyś kultur narodów radzieckich stał się możliwy dzięki polityce Stalinowskiej. Obudziła ona do życia zacofane narody stojące na szczeblu wspólnoty pierwotnej, i o półfeudalnych stosunkach i te, które krępowały więzy kapitalistycznych stosunków, umożliwiła niebywały rozkwit narodowych kultur. Dlatego twórczość ludowa i dojrzała literatura mówi o Stalinie, tym który tchnął życie i świadomość narodową, otworzył horyzonty przed licznymi narodami, który pierwszy wypowiedział dumne i promienne słowa — o n a r o d z i e s o c j a l i s t y c z n y m. Nie ma poety radzieckiego, nie ma narodu radzieckiego, który by nie śpiewał pieśni o Stalinie: Mirzo Tursun-Zade i Nairi Zarjan, Dżambuł Dżabajew, wspaniały pieśniarz ludowy i poeta ukraiński Maksym Rylski, poeci narodu rosyjskiego. W „Pieśni o Stalinowskiej przyjaźni narodów" pisał Aleksander Bezymieński o utworach śpiewanych w okopach podczas wielkiej Wojny Narodowej:

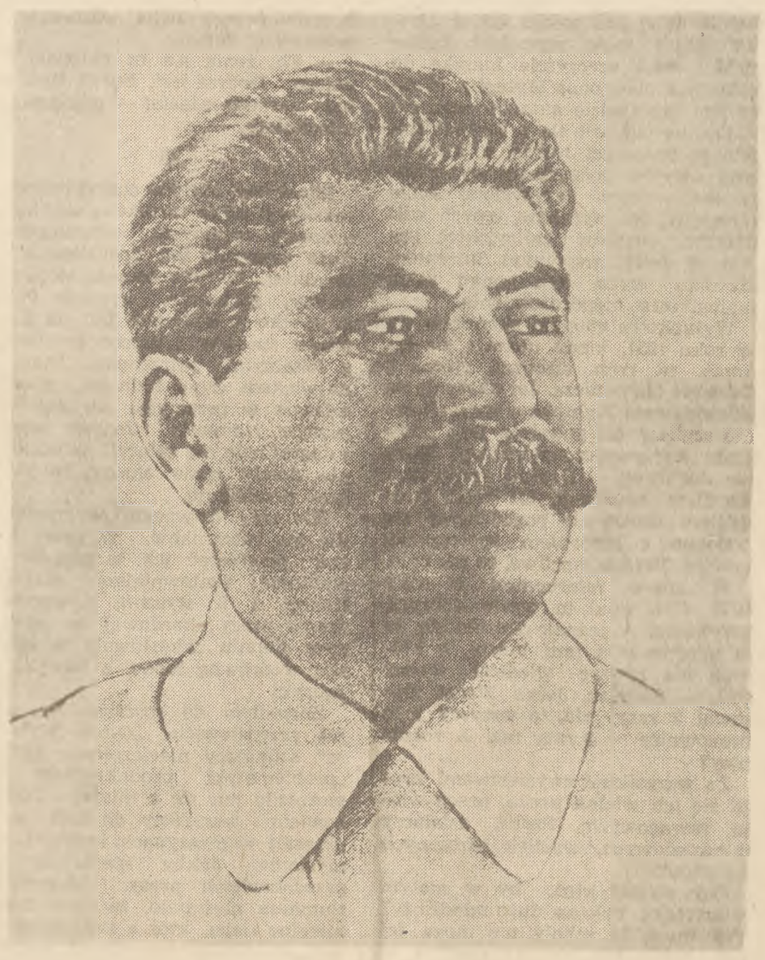

Każdym słowem pieśni będzie sławił
przyjaźń ludów radzieckiej rodziny
Gruzin, Kazach, Baszkir i Ormianin,
Białorusin, Żyd i Ukrainiec.

Bowiem w chwilę, gdy przeminie noc
Ramię w ramię do ataku ruszą
Sierżant artylerii Oleś Kłoczko
I czołgista Grigorij Matiuszkin.

Myśmy dumni, że w twardym mozole
Stalinowska rodziła się przyjaźń,
Uświęconej krwią wielu pokoleń
Nic nie starga i nic nie rozbije.

O niej śpiewa płomienne swe pieśni,
Mężnie broni jej w boju zażartym
Oleś Kłoczko, Porfiry Kolesnin,
Ajbasar Alikbekow, bohater.

Szczególnie wiele utworów poetyckich powstało w Związku Radzieckim, we wszystkich językach kultur narodowych, by sławić podsumowanie dzieła budownictwa socjalizmu: Konstytucję Stalinowską. Jej prawa były wyrazem nowego życia, wyrazem tego, co już stało się rzeczywistością.

W ludowych przypowieściach narodów radzieckich jest przypowieść o „złotej księdze", w której znajduje się zaklęcie przynoszące ludziom szczęście, w której zamknięta została pewność lepszego jutra. Ila w tym gorąca, ludowa wiara w zwycięstwo sprawiedliwości, w ustroju służącego szczęściu człowieka. Poezja radziecka podjęła tę legendę, by sławić Stalinowską Konstytucję, najbardziej ostępową księgę praw naszej epoki. Pisał o tym Michał Isakowski:

On w mocnym radzieckim Związku
Tę złotą odnalazł księgę,
której ludzie przez lat tysiąc
przed nim napróżno szukali

(Pieśń o Stalinie)

Na tym samym motywie zbudował balladę „Wielka Księga" Miłaj Zabołocki. Z utworów poświęconych Konstytucji Stalinowskiej można by ułożyć dużą antologię. Dzieło Stalina stało się natchnieniem poetów, po raz pierwszy sławiącą istniejące, sprawiedliwe prawa:

Do ludów przyszedł Stalin z darem nowy
Rozpalił serca ludzi żarem nowym,
Z nowego prawa dumny nowy świat,
A stary zgiął się pod ciężarem nowym...
Cześć Konstytucji! To nasz jasny los,
Pochodnia, diament przezroczysty, nowy.
Gdy ją poeta wita, struny głos
Spod palców rodzi dźwięk srebrzysty, nowy

(Konstytucja Stalinowska — Abul Kasim Łachuti).

Zwraca uwagę w przytoczonym wyżej fragmencie nieustanny nacisk, tworzący ideową i artystyczną melodię wiersza — położony słowo: nowy. Stalin tworzył nową epokę bez klasowego społeczeństwa, która miała zapłonąć promiennymi światłami komunizmu. I dlatego z imieniem Stalina łączy poezja obraz młodości świata:

U źródła stoisz tu. Jakimż strumieniem żywym
Rozlało się na świat i rosło znów i znów!
(Leonid Pierwomajski — Gori, 27. grudnia, 1937).

Wielkie budownictwo socjalizmu zwracało na Kraj Rad oczy postępowych ludzi na całym świecie, klasy robotniczej narodów uciskanych przez kapitalizm, oczy walczących członków partii robotniczych.

W sanacyjnej Polsce najlepsi synowie narodu — komuniści, klasa robotnicza zwracali się myślami do Związku Radzieckiego, do postaci jego wodza — Stalina. Te myśli towarzyszyły im w katowniach sanacyjnych, w trudnej walce o ocalenie godności narodu, o szczęśliwe jutro. Nie dotarły do nas rozmowy więźniów w celach Rawicza i Warszawy, w lochach Berezy. Wiedzieli o nich faszystowscy oprawcy. Dlatego łączyli imię Stalina z widmem tortur zadawanych więźniom. Wiersz Leona Pasternaka „Droga Stalina" utrwala jeden z fragmentów historii polskiego proletariatu w dwudziestoleciu, historii, o której nie można mówić bez imienia Stalina. Jak wspomina poeta „policjanci w Berezie Kartuskiej wymyślili sposób znęcania się nad więźniami politycznymi. Była to tzw. „Droga Stalina", czyli ścieżka usypana z miałkiej cegły. Wśród bicia zmuszano więźniów do czołgania się po niej":

Patrzcie, jak idje komendant Tomaka!
Patrzcie, jak ali profos Nadolski!
Rękojeścią pa po plecach, po karkach:
Oni też pracuj dla Polski.

Kazano nam sypać ścieżkę z miałkiej cegły,
już się nowa abawa zaczyna.
„Baczność"! „adnij!" I oczy krwią oprawcom nabiegły.
„Oto droga wzego Stalina!"
. . . . . .
Mieli rację faszyści. Oto droga nasza.
Iść tą drogą tami nie łatwo.
Ale pot o ceg krew pokoleń zrasza,
aby wolność liziom przybliżyć i światło.

I choć wiemyże czeka nas niejedna bitwa
i niejedne nar jeszcze przyjdzie targać więzy —
dla nas Stalin o znaczy — wytrwać
naprzód iść, wczyć — zwyciężyć.

Kiedy w dniach Wojny Narodowej nad Związkiem Radzieckim zawisła ponura groźba faszyzmu — Stalin — genialny strateg, twórca teorii armii, obronności socjalistycznego państwa — objął naczelne dowództwo wojskowe. Do Stalina kierowały się myśli żołnierzy frontowych, którzy z jego imieniem szli do ataku, ginęli, by stworzyć zwycięstwo. Zawołanie „Za Stalina! Za Ojczyznę!" stało się hasłem ludowym. I znów nie można było tworzyć realistycznej, wielkiej, ludowej poezji nie pisząc o tym, co było samą treścią życia. Jeden z pięknych poetyckich obrazów stworzył na tym tle Semion Kirsanow:

Do Szturmu przez otwarte pole
powiódł kompanię komsomolec.

Zamachnął się ramieniem w noc,
i kiedy granat ogniem bryznął,
poderwał ich wołając w głos:
— Bij za Stalina! Za ojczyznę! —

Bo wszystko, co mu było drogie,
wszystko, co warte życia,
wszystko, to, idąc w ogień,
w tych słowach dwóch wykrzyczał.
(„Dwa słowa")

Wśród żołnierzy frontowych w najcięższych chwilach, kiedy front był na przedmieściach Moskwy, w Stalingradzie krążyły pogłoski o bytności Stalina w pierwszych liniach. Widziano go tu i tam. Przeszedł koło wpatrzonego w ciemność wartownika, patrzył przez lornetkę na pozycje wroga, rzucił kilka słów żołnierzom siedzącym w okopach. Stalin nie bywał tyle razy w pierwszej linii frontu. Ale ten mit, ta wiara żołnierska pozostaje świadectwem krzepiącej nadziei jaką budziła świadomość tego, że czuwa i myśli Stalin. Poezja utrwaliła tę powszechną, chciałoby się powiedzieć, ludową wiarę. Pisali o tym Twardowski i Simonow, Oszanin i Surkow:

Na polu bitwy, w wirze ognia,
Szukając w kłębach dymu ścieżek,
Żołnierze myślą przy nim byli,
Ufali mu żołnierze.

Gdy wróg nas zmuszał do odwrotu,
Kres sił wydawał się już bliski,
On obok nas w najcięższych chwilach
Trwał na bojowym stanowisku.

W zawiei śnieżnej pośród nocy
Wiedział zwiadowca zmordowany,
Że On nad mapą osiwiały
Czuwa na Kremlu wciąż bez zmiany.

Jeszcze wyraźniej pojawia się ten motyw w „Balladzie o Marszałku Stalinie" Lwa Oszanina, gdzie jeden z żołnierzy zobaczył Stalina idącego do ataku w pierwszej linii. Tak przywiązanie ludu do Wodza w czasie wojny tworzyło poezję o Nim, zresztą o wiele szerszą tematycznie niż w rzuconych tu przykładach. Z najczęstszych motywów pojawiają się jeszcze obrazy związane ze słynnym przemówieniem Stalina w oblężonej Moskwie, na Placu Czerwonym, w rocznicę Rewolucji Październikowej. Słuchali go partyzanci i żołnierze z głośników umocowanych nad okopami, słuchał go cały naród radziecki. W poemacie „Pułkowski Południk" o oblężonym Leningradzie zawarła ten motyw Wiera Inber, ukazując jak przemówienie Stalina mobilizowało do nieubłaganej walki z najeźdźcą. O tym pisze Ilja Selwiński w doskonałym wierszu „Czytając Stalina". Z tych czy innych utworów czytamy zaufanie do myśli Stalinowskiej, do jego czujnego kierownictwa Państwem i Partią.

Także i w naszej poezji okupacyjnej najlepszy, najbardziej realistyczny nurt łączy się z imieniem Stalina. W trudnych dniach okupacji faszystowskiej miasto-bohater Stalingrad było na ustach naszego narodu, zwracało myśli do tego, który kierował walką narodu radzieckiego, było jego symbolem.

Motyw Stalingradu zjawia się w okupacyjnej twórczości Jastruna, w poezji związanej z walką Polskiej Partii Robotniczej w pięknym wierszu Heleny Jaworskiej. Po wojnie w „Słowie o Stalinie" Broniewskiego zjawia się ten symbol strategii Stalinowskiej w zestawieniu dwu miast symbolizujących dwa plany Stalinowskie, które ocaliły Państwa radzieckie — podczas Wojny Domowej i Wojny Narodowej: Carycyn — Stalingrad Jerzy Putrament w „Liście do Stalina" pisał o nim, jako o wyzwolicielu Polski, genialnym strategu:

Twoja to dłoń na mapie
z Bugu przez Wisłę na Szczecin
kreśliła czerwone strzały,
którymi wolność nadciągnie.
Twój to nam kraj dał najpierw:
sny nie zmącone dzieciom,
sadom rumieniec dojrzały,
pociągom zielone ognie.

Patrzymy śmielej i dalej
w twarz nadchodzącym wiosnom
Wielkie jest życie. Twoje
zwycięstwo i nasze.

(List do Stalina).

Po wojnie, po rozgromieniu faszyzmu Stalin był promotorem odbudowy i marszu w Kraju Rad do komunizmu. On kreśli gigantyczne plany zmiany przyrody, czuwa nad tworzeniem wielkich budowli komunizmu. Takim też utrwala go sztuka radziecka. Słynny stał się obraz Stalina na tle perspektywy pól oranych elektrycznymi traktorami, lub kreślącego pasy zalesień na mapie. Takim również ukazuje go poezja pisząca o dzisiaj i jutrze komunizmu:

Sprawy mądre pragniemy pojąć,
Sady płodne rosą napoić.
Zapalić gwiazdy elektryczne,
W siłę wodną trud nasz uzbroić.
(Mirzo Tursun — Zade—List do Stalina)

Często pojawia się obraz Stalina patrzącego w niezmierzoną dal — komunizmu. O przechodzeniu wsi radzieckiej na tory komunizmu pisze poeta Stiepan Szczipaczow:

Stalin dziś znów na Mauzoleum stanął
Z towarzyszami sławnych prac i walk,
Nam zaś z owego miejsca ujrzeć dano—
Prócz nas nikomu niedostępną dal.

(Na Placu Czerwonym)

Rewolucyjna romantyka poezji radzieckiej, jej wytyczanie dróg przyszłości może najpiękniej wyraża się w tym właśnie motywie.

Ta sama tematyka budowy nowego jutra tworzy piękne utwory polskiej poezji, pomaga wszystkim budowniczym socjalizmu w ich pracy. Transponując znane słowa Stalina o „pisarzach — inżynierach dusz ludzkich" — pisał Krzysztof Gruszczyński:

To Stalin lasy w pochód śle,
rzekom w pustynie płynąć każe,

Stalin — Towarzysz, Stalin — wódz,
Stalin — inżynier naszych marzeń.

Jeśli historia Kraju Rad w pierwszym okresie, przed Wojną Narodową zwracała do postaci Stalina myśli komunistów krajów świata, jeśli po wojnie z faszyzmem wszystkie narody wyzwolone od przemocy czuły głęboką wdzięczność do Kraju Rad, Armii Czerwonej, to historia ostatnich lat — płomienna walka wszystkich ludzi o pokój — związała się na zawsze z postacią Tego, który był pierwszym „Chorążym pokoju". Tego, który rzucał narodom słowa zachęcające do walki, który mówił o tym, że prości ludzie tworzą historię. Od tego czasu krąg poezji o Stalinie rozszedł się na cały świat. Piszą o Stalinie poeci uciskanych krajów kolonialnych, krajów demokracji ludowej i poeci radzieccy, jako o pierwszym bojowniku o pokój. Tym obrazem kończył swój świetny poemat Broniewski, o tym mówią piękne „Strofy o Stalinie" Stanisława Wygodzkiego:

Staną ludzie i spojrzą: nowe widzą nadzieje,
przyszłość widzą, jak prawo, które sobie nadali,
i mówią: póki są ludzie, własne tworzymy dzieje,
z nami jest Stalin.

Stalin był rewolucjonistą. Był wodzem proletariatu. Był komunistą, był jednym z współtwórców zwycięstwa rewolucji proletariackiej, kierowniczym Państwa Radzieckiego walczącego z faszyzmem, broniącego polityki pokoju. I dlatego był humanistą. I dlatego to, co najbardziej piękne, śmiałe i postępowe naszych czasów stawało pod sztandarami z imieniem Stalina i stać będzie pod nimi wiernie. I dlatego to czasem w wierszach o Stalinie ukazuje się jego obraz pod prostym określeniem „Człowiek". Gdy w trudnych dniach jego choroby szamotało się serce, które przez siedemdziesiąt trzy lata biło dla Rewolucji, czuliśmy ten przyspieszony, nierówny rytm w biciu własnych serc, czuliśmy jak nigdy, że Stalin to nie tylko wielki symbol, że w tym słowie kryją się zwycięstwa i walki konkretnego człowieka, jego bezsenne noce, wysiłek jego myśli. Jeden z ludzi potargał serce ,sterał siły, by nadać trwałość rewolucji, by zbudować komunizm. I może najlepiej mówić o Stalinie „Człowiek", choć w słowie tym także czegoś brakuje, brak w nim wielkości tego, co trzeba wypełnić konkretną, historyczną treścią. Bardzo pięknie pisał o tym Andrzej Braun w poemacie „Człowiek":

Człowiek stwarza idee,
ginie dla nich,
lub idea stwarza człowieka.
Ale jak nazwać tego,
który formę komunizmu odleje
i w stali i betonie
budowy jego doczeka.

Kiedy przerzucamy wiersze o Stalinie nie mamy wrażenia, że dotykamy spraw, które oddaliła od nas śmierć. To co łączy się z osobą Stalina nie traci nic z żywej, pulsującej aktualności. Przerzucamy strofy poświęcone Stalinowi ze świadomością, że stanowią one niepełny, nie zamknięty rejestr hołdów wyrażonych w formie poetyckiej Wodzowi proletariatu. Pozostaje z nami dzieło Stalinowskie, pozostaje niezniszczalna potęga idei tego, o którym mówi lud w Związku Radzieckim „mądry Stalin". Tę potęgę idei Stalinowskiej, która na zawsze jest naszą własnością w metaforze „szerokiej rzeki" wyraził Adam Ważyk w jednym z najpiękniejszych wierszy, jakie napisano o Stalinie. W pierwszej strofie dał obraz budownictwa komunizmu w Kraju Rad, wspaniałych Stalinowskich planów przeobrażenia przyrody:

Mądrość Stalina
rzeka szeroka
w ciężkich turbinach
przetacza wody.
Płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach
zalesia stepy,
stawia ogrody.

W krajach kapitalistycznych idea Stalinowska jest siłą, która służy i będzie służyć za sztandar uciskanym, jest rzeką podskórną, podmywającą świat imperialistycznej zbrodni:

W krajach imperium
strop się ugina
pękła kolumna.
Wstępuje z głębin
mądrość Stalina
rzeka podskórna.

Ta rzeka szeroka, tocząca życiodajne wody dla prostych ludzi, łącząca narody świata, jak pisze poeta w końcowej strofie utworu — to również symbol tego, czym pozostaje myśl i dzieło Stalina dla mas, które w myśl jego słów ujmują losy świata we własne ręce.

Jest piękny wiersz Eluarda, w którym najwięcej mówi poeta o Stalinie przyszłym, tym, który pozostanie z nami na zawsze dla jutrzejszych dni, pozostanie w sercach ludzi.

Bo życie i ludzie wybrali Stalina,
by wyrazić na ziemi swe nadzieje
bez granic.

Nadzieja nie umiera. Nie zabraknie między nami tego, który był dla nas życiem. Nie zmilknie nigdy nurt czystej pieśni o Wodzu, pieśni, która rodzi się sama. A takie pieśni żyją wiecznie.

Jacek Trznadel

WOJCIECH BAJEROWICZ

MŁODOŚĆ ZDOBYWA MIASTO

Od Gdyni do Lęborka jedzie się przeważnie lasem. W oknach wagonu mijają bez przerwy świerki i sosny. Niekiedy tylko napotkać można kilka nagich teraz buków czy dębów. Przeważa sosnowy las. Na małych stacyjkach leżą stosy okorowanych okrąglaków, przeznaczonych do produkcji papieru. Małe Godelowo nawet zimą pachnie żywicą — tartak pracuje tuż przy stacji.

A oto i Lębork! Ciche, spokojne miasto. Ta cisza — jak się wydaje — ma swoje ekonomiczne przyczyny. Piaszczysta ziemia rodzi tu żyto, ziemniaki i len. Na polodowcowych morenach bujnie krzewi się las. Ojczyzna pięknej sosny, świerku, dębiny i buku. Te właśnie lasy pokrywające urocze morenowe wzgórza są jednym z najważniejszych bogactw okolicy. Na handlu drzewem wyrastały tu niegdyś fortuny pruskich junkrów.

Miasto jest bardzo rozległe, a las dociera do głównych ulic.

Na peron wysypuje się tłum ludzi. Robotnicy roszarni, beczkarni, mechanicy POM-u, jakiś szeroko rozprawiający młody traktorzysta, mnóstwo leśników i robotników leśnych uzbrojonych w piły i siekiery. Dworzec kolejowy kipi młodością...

✣

Miasto jest tak młode jak nasza ludowa ojczyzna. Ale w tych 8 latach oddziela się wyraźnie stare od nowego, widać poszczególne etapy historii Lęborka.

Zaraz za czołgami radzieckimi weszli do miasta pionierzy nowego życia. Obok nich szabrownicy, rozmaici „działacze" skompromitowani w swoim terenie, wielu energicznych sklepikarzy — „obrońców polskości" — jak lubili o sobie mówić, czy fryzjerzy żądni szerokiego świata. Z nich to bardzo prędko wyrosła „bogoojczyźniana" falanga mikołajczykowska.

Oglądałem po nich osobliwą pamiątkę — drzewce szkolnego sztandaru. Drzewce jest nabite gęsto srebrnymi blaszkami z nazwiskami dobrodziejów.

Ruszam drzewcem sztandaru z tamtych lat, okręcają się wokół wolno srebrne blaszki, a każda z nich to przyczynek do dziejów drobnego kapitału w Lęborku. Ten drobny kapitał schwycił—jak mu się wydawało — największą w swojej kreciej karierze szansę. Nie było groźnego konkurenta — wielkiego kapitalisty, zniosła go ludowa rewolucja, odżyły w sposób najbardziej spotęgowany i dziki marzenia drobnego przedsiębiorcy o wielkim zysku.

„Dobrodzieje" Lęborka to śmietanka PSL-owska, osobliwy froncik narodowy, składający się z piekarzy, ogrodników, urzędników, krawców, sklepikarzy, trafiał się czasem nawet i chłop, częściej jednak „działacz - emisariusz", który nie wiadomo skąd przybywał, rozsiewał wiadomości o nowej wojnie, wyjeżdżał nie wiadomo dokąd i nie wiadomo skąd brał pieniądze.

Sławne czasy! Zanim ruszyły na dobre zakłady przemysłowe, nim nadciągnęli robotnicy, sklepikarze już twardo siedzieli za ladami Malowano na gwałt szyldy. W dniu święta lasu pierwsze drzewko zasadziła córka kupca branży spożywczej, Tomaszewskiego, potem dopiero pan dyrektor szkoły. Resztę drzewek stratowały tabuny dzieci, tłoczące się wokół pani Tomaszewskiej, rozdającej za darmo firmową kawę. Było to w tych niezwykłych latach 1945—1947, kiedy ksiądz proboszcz przychodził do szkoły pouczać młodzież, jak miota się kulą,

lub rzuca oszczepem. Dzisiaj kultura fizyczna już go nie obchodzi, bo to „propaganda komunistyczna".

Uczniowie maszerowali zgodnie parami do kościoła śpiewając „Maki spod Monte Casino", a próby założenia ZWM kończyły się niepowodzeniem, bowiem działało życie organizacyjne pod... ziemią.

✣

Historyk z pewnością nie narzekałby na brak materiału poznawczego do dziejów drobnego kapitału Bo też przeszedł on w Lęborku w niezwykle intensywnej, szybkiej formie trzy swoje fazy — wiek niemowlęcy, męski i... klęski.

Proces narastania kapitału biegł żywiołowo i szybko. Już w roku 1946 wybili się drobni przedsiębiorcy, zatrudniający po kilku a nawet kilkunastu robotników, pozostali w miejscu sklepikarze, którzy sami musieli wysiadywać za ladami.

Mądry handlarz Wyłupek założył kwaszarnię ogórków. Miał wielu dostawców w całym kraju, a nawet... w Szwecji! Znalazł się wspólnik i oto na ulicy Słupskiej zakwitła filia pana Wyłupka — interes warzywny. Na tejże ulicy powstała fortunka pana piekarza Wenty. Do chleba i bułek dołożył lody, zbudował cukiernię, zainstalował muzykę. A dalej już poszło jak z płatka. Kupił sobie samochód, motocykl i wbił uroczyście blaszkę do sztandaru obok pana Wyłupka. Wenta jest wprawdzie autochtonem, ale nigdy nie pokłócił się z Wyłupkiem. Nie to co prości ludzie, u których przynajmniej początkowo wybuchały antagonizmy. Wymyślano sobie niezgorzej od kaszubów, tępych wilniuków, centków galicyjskich itp. Ale ci dwaj wspólnym interesem zbratani wyżsi byli ponad takie małostkowe nieporozumienia.

Wyłupkowa epopeja skończyła się w roku 1951, kiedy ukazała się nikomu w tych stronach nieznana Centrala Ogrodnicza. Jej ukazanie się zlikwidowało Wyłupka w sposób jeszcze szybszy niż powstała jego „centrala warzywniczo-ogórkowa" Wenta dogorywa. Ostatni prywatny handlarz ogórkami, już tylko straganiarz umarł nie pogodziwszy się podobno z istnieniem społecznego handlu. Bardzo możliwe, że tak było.

W czasie referendum w roku 1946 PSL miał tu wcale dobrych krzykaczy. A jednak okazało się, że w mieście żyją inni ludzie, o których nie zawsze wiedział leader PSL — Badylak. Jeżeli Wenta głosował 2 razy nie, to wszyscy jego pracownicy — 3 razy tak. A robotnicy?

Za wszystkimi zwycięstwami kryje się ich wielka praca, praca wielu szeregowych Partii, działaczy młodzieżowych, wysiłek skromnych agitatorów.

Czy słyszał ktoś, by w małym miasteczku było za dużo młodzieży? Tak dużo, że szkoły nie mogą jej pomieścić? Tak jest w Lęborku na przekór Malthusowi, młodzież stanowi zdecydowaną większość, a szkół mnóstwo — dwa licea pedagogiczne, Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, Technikum Weterynaryjne, Podstawowa Szkoła Zawodowa, Szkoła Przysposobienia Przemysłowego, ponadto — szkoły podstawowe — giganty, liczące po 600 młodzieży. A jednak odczuwa się brak jeszcze jednej szkoły zawodowej, kształcącej na potrzeby przemysłu miejscowego. Do Gdyni 65 km, do Gdańska 90, łatwo nie zajedziesz. Chodzi jednak o to, że Lębork chce mieć własną szkołę zawodową, gdyż ma swój przemysł. Gdańsk, owszem wykształci, ale zaraz zabiera chłopaka lub dziewczynę do swojej stoczni i tyle. Podobnie Elbląg. Dyrektor roszarni daremnie jak dotąd poszukuje 30 procent załogi. Nie ma i już. Na wsi lęborskiej przeludnienia nie ma.

W powiecie przeważają gospodarstwa średniackie 8 — 12 ha. Nie ma ich kto obrabiać. Na każde wypada 2 starych ludzi. Szybko rozwijająca się spółdzielczość produkcyjna zapobiega temu brakowi ludzi, są wszakże jednak w Lęborskiem PGR-y bez dostatecznej załogi i wokół nich głównie skupia się troska PRN.

Opowiada mi o tym wszystkim przewodniczący MRN udzielając w przerwach ślubów.

— Eh, żenią się tu chłopaki na całego. Dobrze jest, będzie tęga załoga naszego miasta! — powiada uśmiechnięty.

✣

Miasto ma obecnie charakter przemysłowy: kilka tartaków, całe zjednoczenie przemysłu ceramicznego, duża roszarnia lnu, spółdzielnia odlewnicza, fabryka beczek, stolarnia, młyny, garbarnie, wreszcie POM. Wszystko to obliczone jest na miejscowe surowce i mocno powiązane z lokalnymi potrzebami. Znaczna, największa część ludności, pracuje właśnie w przemyśle lub uspołecznionym rzemiośle. Jedynie jeszcze fotografowie nie założyli spółdzielni, ale doszły mnie słuchy, że już o tym przebąkują.

Nic tedy dziwnego, że roszarnia nie ma robotników. W pracy można przebierać jak w ulegałkach, wybierać rentowniejsze zakłady. Dekret z 3 stycznia i wprowadzenie pracy akordowej w poważnym stopniu zahartowały tę lęborską wędrówkę ludów z fabryki do fabryki.

Zaszedłem do roszarni. Był tam już przedstawiciel „Głosu Wybrzeża" szukający niecierpliwie jakiejś „problematyki produkcyjnej". Poszczęściło mu się z miejsca. Ledwo bowiem weszliśmy do hali, a tu przestój w maszynach, krzyki i wymyślania. Jakby specjalnie dla przedstawicieli prasy. Maszyniści tłumaczą nieśmiało, że pasy transmisyjne słabe, ktoś z rady zakładowej udziela im stanowczych napomnień, a przedstawiciel „Głosu" notuje gorączkowo Mam już tytuł powiada mi — „tajemnica nie wykonanych planów".

Tymczasem rzecz przedstawia się wcale inaczej. Oczywiście ludzi brak, pracująca w roszarni młodzież nie ma należytych kwalifikacji zawodowych, pracuje chętnie, ale niewydajnie, nie umie obsługiwać maszyn. Majster-mechanik Kopeć prawie z płaczem pokazuje rozebraną maszynę. Nie ma jej kto złożyć, sam nie poradzi. Ale w roszarni nastąpił już wyraźny przełom. W grudniu zakład wykonał swój miesięczny plan po raz pierwszy w swoich dziejach! A przecież roszarnia miała opinię „cygańskiej fabryki". Obecny dyrektor jest już ósmym z rzędu. Przedostatni dostał się w ręce prokuratora za nadużycia. ZMP działało słabo. Partia nie wykazywała należytej czujności.

Nowy dyrektor zaprowadził już porządek, zręczni furmani z prywatnej inicjatywy przestali czterokrotnie stawiać na wadze ten sam wóz i tyleż razy go sprzedawać. Stąd był ustawiczny niedobór słomy. Warsztatownicy spali, ginęła słoma, zginęły cenne rury wentylacyjne. A

roszarnia dla lęborskiego powiatu to czołowa fabryka. Lnu hoduje się dużo i to nie tylko ze względu na włókno, lecz także i doskonały olej jadalny, tłuszcz. Roszarnia kształtuje profil ekonomiczny powiatu zgodnie z założeniami planu. Dyrektor postarał się o żłobek, lekarza, pobudował łazienki, a przede wszystkim zainstalował wentylatory, najlepszy środek przeciwko pylicy...

✣

Ledwom tylko się zjawił w beczkarni, opowiedziano mi następującą historię: Szczecinek bogaty w bukowe drzewo obiecał zgodnie z umową przesłać 900 m³ desek, bez których nie mogło być mowy o pracy I Szczecinek nie przysłał ani metra buczyny. A jednak fabryka kipiąca od młodości wykonała plan z nadwyżką. Młodzież zabrała się do skupowania odpadków drzewnych i z nich wykonała beczki dla fabryki marmelady i przemysłu rybnego.

O beczkarni można by napisać nowy poemat pedagogiczny. Zakład ma swoją Szkołę Przysposobienia Przemysłowego. Zjechała do niej młodzież z całej Polski. Nie brakło i łobuzów, którzy zdołali się tanim kosztem wymigać od więzienia lub co najmniej domu poprawczego. Stare grzechy wyszły w Lęborku na wierzch Toż to uczniów SPP utożsamiano z chuliganami, zatrudniającymi nocami miejską służbę zdrowia i pogotowie. Zdarzały się wyroki — cztery lata z zawieszeniem za kradzieże czy pobicie. A jednak rada zakładowa, organizacja partyjna stawiały odważnie na młodzież, wierzyły, że uzdrowi się w procesie pracy. Tak się też stało. Beczkarnia wybija się pośród fabryk lęborskich, posiada najmłodszą, lecz już wysoko kwalifikowaną załogę. Co trzeci to przodownik!

Jest jeszcze jeden poważny i pełen młodzieży zakład w Lęborku — Spółdzielnia Odlewniczo - Mechaniczna. Pracy jest tyle, że dwie pełne energii zmiany pracujące na akord w żaden sposób nie mogą poradzić remontom samych tylko maszyn rolniczych. Spółdzielnia to serce rolnictwa w powiecie. Ileż tam maszyn i narzędzi z POM-u, GOM-ów, PGR-ów, a nawet od indywidualnych chłopów czeka na reperację lub remont? Trafiłem na gorący przedwiosenny okres, dni gorączkowej pracy poprzedzającej ofensywę POM-u na powiat!

Może dlatego na ten młody zakład uderza wróg klasowy. Ośnicki, młodzieżowy przodownik pracy, podszedł do mnie na chwilę.

— Prezes chciał nas, przodowników, zwłaszcza tych, co maszyny POM-u remontują, wykończyć.

Wymowne zdanie, nie ma co! Obniżano stawki, tokarzom przydzielano najgorszy materiał, kazano robić nocą w małych, źle oświetlonych warsztatach, oszukiwano na węglu przydziałowym, a jednak młodzież zwyciężyła. Fala 49 ostro napiętnowała kierownika spółdzielni i wrogo do młodzieży usposobiony zarząd. Stary majster Kassner, Polak z Berlina, związał się z młodymi na śmierć i życie, uczy ich jak najtroskliwsza matka. W planach zakładów jest wyremontowanie maszyn rolniczych, utoczenie części zapasowych do maszyn dla roszarni, by już odtąd zawsze wykonywała miesięczne plany.

Chłopcy opracowali zdumiewający plan remontów. Nie gra tu decydującej roli kolejność zgłoszenia do naprawy, lecz istotne potrzeby terenu. Wiadomo, że snopowiązałka, choćby dopiero wczoraj przyszła do remontu, powróci w teren pierwsza, jeżeli stanowić będzie oręż w rękach mało- i średniorolnych chłopów. A zaczeka siewnik jeszcze miesiąc, jeżeli przyszedł ze stron, gdzie tego rodzaju maszyn na ogół starcza.

Widziałem dużo młodzieży na rozmaitych budowlach naszego kraju. Lepsza była czy gorsza, miała wszakże tę jedną wspólną cechę — pędziwiatrów, ciekawych coraz to nowych miast i nowej pracy. Tu napotkałem pewne ustabilizowanie się, swoisty patriotyzm lokalny, mocne przekonanie, że można i w małym przemysłowym miasteczku szeroko rozwinąć skrzydła do lotu, zdobyć piękny zawód, oddziaływać przez swoją pracę na pracę tysięcy chłopów w powiecie.

Wojciech Bajerowicz

KRYSTYNA PAŁYS

OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU

Z OKNA biblioteki było widać prawie całą Kamionkę. Pod masywnym magazynem zbożowym gminnej spółdzielni grzebały w słomie kury. Był to po kościele chyba najstarszy budynek, kiedyś najprawdopodobniej zajazd. Z piętrowej szkoły wysypała się gromadka dzieci i znikła w zaułkach. W poprzek drogi szła przygarbiona kobieta z wiadrami wody Wszystko było tego dnia oślizłe od deszczu — wieża kościelna, wysokie dachy i ściany popstrzone plamami wilgoci jak liszajami.

Psa żal wygonić z domu — powiadają ludzie — w taką pogodę, a jednak drzwi skrzypnęły drugi raz. Tym razem weszła do izby kobieta w przemoczonej chustce. Wysupłała z kobiałki książkę owiniętą w lniane płótno.

— Chodziłam do gminy zakontraktować wieprzka Syn prosił, żeby mu wymienić książkę, koniecznie na tę, co to pani przywiozła z Lubartowa dla młodego Zadurskiego.

Bibliotekarka znowu zaczęła przewracać karty w pudełku.

— Nie ma, wypożyczona, ale powiedzcie, że sobie zapiszę i jak książka wróci do mnie, zatrzymam ją dla waszego syna — pocieszyła kobietę odkładając kartę na bok.

Sięgnęłam po nią W rubryce „autor" wypisane niezbyt wprawnym pismem: Borys Polewoj, niżej tytuł — Opowieść o prawdziwym człowieku Pod spodem rubryki były nabite gęsto cyfry.

— Co to było z tą książką i młodym Zadurskim? — zapytałam, gdy kobieta była już za drzwiami.

— O, to długa historia — na wpół powiedziała, na wpół westchnęła drobna szczupła kobieta w ciemnozielonym szaliku — Zaczęła się jeszcze wtedy, gdy biblioteka i delegatura CUSiK-u były ulokowane w jednej izbie, ot tam, w tym drewnianym domu po prawej stronie ulicy, to znaczy przy prezydium Gminnej Rady Narodowej. Co to było za urzędowanie! Przy mojej szafie taka ciasnota, że ludzie sobie deptali po palcach, a koło delegata ścisk jeszcze większy Wiedziałam na pamięć ile, kto czego kontraktuje w Kamionce, komu zdechł prosiak, kto zalega z dostawami. Tu człowiek wybierał książki, a w drugim kącie delegat kłócił się z chłopem o kwity. W dodatku izba była przechodnia i trzeba było jeszcze bawić się w informatorkę tłumaczyć każdemu z osobna, z czym do kogo iść.

Siedzę jednego wieczora w gminie i sprawdzam karty bo za dnia nie sposób było wypełnić wszystkiego bez omyłki, a tu nadchodzi chłopak, nie poznałam go. Musiał wrócić niedawno ze szkół w Lublinie. Pytam, co mu dać do czytania.

— O lotnikach — powiada.

Miałam wtedy wszystkiego siedemset książek na całą gminę, nie dwa i pół tysiąca, jak dziś. Znalazłam „Szkołę orląt" Minęło kilka dni i młodzik znowu stoi przede mną — Czego teraz szukać dla ciebie? — pytam.

— O lotnikach — powiada.

Wygrzebałam jeszcze „Skrzydła nad Arktykiem" daję mu i powiadam — To druga i ostatnia o lotnictwie z mojej szafy

Chłopak nie odpowiedział nic, tylko oczy zrobiły mu się z zielonych jakieś bure Zabrał książki i poszedł. W tydzień patrzę — znowu stoi przede mną Oddaje książki i pyta — Naprawdę nic już nie ma o lotnictwie? — „Ioże mi się uroiło, ale miał wtedy oczy głodnego dziecka Widziała kiedy pani takie oczy?

— Słuchaj — powiadam do niego — w Kamionce nie ma, ale w powiatowej bibliotece na pewno jest. Jutro jadę do Lubartowa po nowe książki, postaram się o książkę dla ciebie.

Od razu poweselał, rozruszał się. — Pomogę pani uporządkować książki — mówi. Dałam mu kilkanaście do oprawy w nowy papier. Umiał dopasować okładki, jakby pracował od dawna w księgarni.

— A jak tam idzie nauka? — zagaduję.

— A idzie, zrobiłem małą maturę — prawie wyszeptał jakimś zrezygnowanym głosem. — Oho, myślę sobie, coś ci smyku nie wesoło na duszy Słowo po słowie wyciągnęłam, że nie ma zamiaru po wakacjach wracać do tej samej szkoły, coś mu tam nie szło, jak sobie życzył — Bo wie pani był to ten Zadurski, który zapisał się do ZMP jeszcze w Kamionce i od samego początku jeździł po innych wsiach zakładać koła, chodził do gospodarzy tłumaczyć, co to kontraktacja. Potem ojciec wysłał go do Liceum Administracyjno - Handlowego w Lublinie i trudno było chłopcu oderwać się nagle od kolegów Bywało tak, że przyjeżdża na niedzielę do wsi, a tu siewy za pasem.

— Pomóż nam przy planach pomocy sąsiedzkiej, trzeba skontrolować, ile jest prywatnych siewników w gminie — proszą koledzy z ZMP A Mietek nie odmawiał, zostawał jeszcze na jeden dzień w Kamionce. Opuścił lekcję raz, opuścił

z podobnej przyczyny drugi, a za trzecim razem wychowawca (musiał to być jakiś rutynista) powiedział do niego: Leń z ciebie, chłopcze, wymigujesz się od nauki. — Uprzedził się do Zadurskiego mocno, a ten znowu stracił zaufanie do nauczyciela — bolało go, że mu nie uwierzył. Bocząc się nawzajem dociągnęli do małej matury. Świadectwo chłopak przywiózł, ale ochotę do planowania i buchalterii stracił. W domu tego nie pochwalali, bo ojciec, małorolny chłop jakby rozdzielił ziemię pomiędzy dzieci, dostałoby się każdemu po hektarze.

Miał więc chłopiec żal w sercu do ludzi za to, że go nie rozumieli. Do starego nauczyciela — że wziął za mistwo jego zapał do pracy we wsi, a do rodziców — że nie widzieli przed nim innej drogi, tylko planowanie i buchalterię.

— Niedobrze — myślę sobie — chłopak z ciebie zdolny i masz skończyć na małej maturze, kiedy droga do różnych szkół stoi otworem?

W Lubartowie udało mi się wydostać od kierowniczki powiatowej biblioteki dwie książki „Pilot gotów" i tamtą, wpisaną na karcie. Zadurski czekał na mnie już przy autobusie, odebrał z rąk paczki i zarósł do biblioteki Kiedy dostał dręki te książki, zaświeciły mu się oczy jak kocurowi z naszej gospody Nie widziałam smyka potem przez jak tydzień. Zjawił się dopiero pod koniec żniw.

Pani Radomska, czy jest w bibliotece dzisiejsza gazeta? — pyta od drzwi.

A co, z lotnictwa przerzucasz się na politykę?

Tam jest o kursach lotniczych mówił mi sekretarz z gminy — i przywa gazetę ze stołu. — Rzeczywiście, znalazł na ostatniej stronicy wiankę, że Liga Lotnicza w Lublinie przyjmuje młodych na kurs pilotażu szybowcowego.

Jutro jadę — zadecydował.

Do tego trzeba mieć płuca jak miechy kowalskie, oczy sokole, a mięśnie i nerwy ze stali — powiadam.

Wlepił wtedy we mnie te swoje zielone ślepia

— Może jeszcze dziś nie jestem taki mocny, ale na pewno będę. Jak to zrobić, nauczyłem się z tej książki.

I położył na stole powieść Polewoja

Jak dogadał się z rodzicami, nie wiem, ale na drugi dzień młodsza siostra odprowadzała go do autobusu Przez sześć tygodni nic nie było o nim słychać w Kamionce. Szło już pod jesień gdy wrócił opalony, z wypłowiałą od słońca czupryną i zaraz na drugi dzień przyszedł do biblioteki.

— Wszystko jest w porządku, pani Radomska, oczy, serce i płuca, tylko w mojej głowie jeszcze za mało, trzeba koniecznie zapełnić te pustki — zameldował kładąc na stole świadectwo ukończenia kursu pilotażu Znaczyło to mniej więcej: trzeba mi dużo nowych książek o tematyce lotniczej Co było z takim robić? Zaczęła się pisanina do różnych bibliotek, szukanie w Lublinie, bo młody Zadurski połykał wszystko — powieści lotnicze podręczniki. Interesowało go szybownictwo, konstrukcja spadochroniarstwo Potem wyjeżdżał co kilka dni na treningi pod Lublin. Z okna biblioteki widziałam jak wędrował do autobusu z plecakiem wyładowanym prowiantem a po każdym takim wyjeździe myśl że może się smykowi przytrafić coś złego, nie dawała mi spokoju A nuż nieszczęśliwy wypadek i rodzina będzie miała do mnie żal? Kamień spadał mi z serca dopiero gdy wracał do domu z pustym plecakiem

Długo trwały te wyjazdy, dziś zdaje się, że całą jesień i następne lato, aż raz przychodzi do biblioteki jego siostra. Wiesia.

— Pani Radomska u nas w domu była wczoraj wielka narada — śmieje się — Mietek zapowiedział, że zgłasza się na ochotnika do lotniczej szkoły wojskowej Mama uderzyła w płacz, bo to niby synuś kochany taki niebezpieczny zawód sobie wybiera (jakby całe życie miał się trzymać maminej spódnicy!) Ojciec nawet nie protestował, chociaż niemało wyłożył na naukę w lubelskim liceum

— Musi przecież do czegoś zabrać się, na jeden hektar nie ma się co oglądać — mruczał. — Nie chce planować, niech lata

Nie odzywałam się. Wtedy Wieśka zaczyna przymilać się.

— Moja złota pani, czy mogą go nie przyjąć? Bo ja tylko tak z przekory chciałam mu dokuczyć, ale koledzy z ZMP mówią, że z Mietka zuch chłopak

Co jej mogłam wtedy powiedzieć? Wiedziałam tyle co i ona, że dostać się do wojskowego lotnictwa mogą tylko najzdolniejsi. Ale młody Zadurski pojechał naprawdę do Warszawy, a przyjechał już w mundurze lotniczym. Widzę przez okno, idzie ulicą i żartuje z dziewczętami. Myślę sobie wtedy — zajdzie teraz do biblioteki, jak dopiął swego, czy nie?

Przyszedł wieczorem z kolegami i pomagał jak dawniej zmieniać papierowe okładki na książkach

— Było nas '49 a zostało w szkole tylko 49 — chwali się Wpadła mu wtedy do ręki i ta książka Polewoja, a okładkę miała chyba najwięcej zniszczoną, bo stała się modna, każdy chciał ją jak najprędzej przeczytać Zawija ją Zadurski w nowy papier i mówi — Bez tej książki nie trafiłbym do lotnictwa Z niej nauczyłem się być uparty i wytrwały w zamiarach. Kiedy będę miał gwiazdkę na naramienniku przywiozę do biblioteki taką samą nową, a tę zabiorę sobie na pamiątkę

Minęły od tej rozmowy dwa lata i dopiero tej zimy na samego Sylwestra zjechał po promocji na urlop do Kamionki już z gwiazdką na ramieniu Roboty wtedy miałam dużo, bo młodzi przygotowywali w świetlicy wielką zabawę i trzeba było porobić jakieś łańcuchy, lampiony, ot takie sobie bajecznie kolorowe ale niedrogie fatałaszki, bez których zabawa w Kamionce nie miałaby uroku. Patrzę — przed samym wieczorem maszeruje lotnik do biblioteki Stuka w progu obcasami i śmieje się.

— Przyszedłem po książkę.

Wali prosto do szafy (po dwóch latach pamiętał numer!), wyciąga z półki starą i kładzie na to miejsce nowiuteńką.

— Nie gniewa się pani, że ją sobie zabiorę? Chodzi mi o tę książkę z pieczątką gminnej biblioteki.

Krystyna Pałys

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

PRZYKŁAD CZŁUCHOWA

MAPA KIEROWNIKA

NADGRYZIONE biurko, dwa krzesła w podeszłym wieku, okno z popękanymi szybami i dziwaczny piec, który grzeje dopiero, gdy się do niego wpakuje trzy wiadra węgla. Jedyną ozdobę stanowi duża mapa powiatu, umocowana staranni na ścianie, na której miejscowości, gdzie się znajdują spółdzielnie produkcyjne, oznaczone są czerwonymi chorągiewkami, a te, gdzie utworzyły się już komitety założycielskie — różowymi.

Kierownik wydziału politycznego POM-u w Człuchowie (woj. koszalińskie), który w opisanym wyżej gabinecie urzęduje, ma drugą mapę, na użytek prywatny. Zaznacza na niej małymi krzyżykami każdorazowy wyjazd do spółdzielni. Krzyżyków jest sporo i to przy wszystkich nazwach gromad. „Latającym Holendrem" przezwali tow. Chmielewskiego jego współpracownicy. Robota pali mu się w rękach. Lubi o niej mówić, oczy wtedy mrużą, jakby pod słońce patrzał, nieznacznym ruchem dłoni akcentuje najważniejsze słowa i sypie szczegółami, jak z rękawa.

Na 1 stycznia 1952 pracowało w powiecie człuchowskim 16 spółdzielń produkcyjnych — rok później było ich już 24 (tj. w co trzeciej gromadzie) o łącznym areale 5007 ha, co stanowi 14,5 proc. powierzchni ornej powiatu.

Spółdzielnie produkcyjne powiatu człuchowskiego razem wzięte, mają obecnie koni 6 razy więcej niż w r. 1950, bydła 17 razy, trzody chlewnej 47 razy, owiec 19 razy.

WSPÓŁZAWODNICTWO DŹWIGNIĄ

Współzawodnictwo to osobny temat. Rok temu wielu spółdzielców każdą wzmiankę o współzawodnictwie przyjmowało wzruszeniem ramion. Dziś grunt dojrzał. Poważny wzrost globalnej produkcji spowodował konieczność zrewidowania organizacji pracy wewnątrz spółdzielni, ulepszenia jej. Odkryto nowe możliwości, zaczęto zwalczać pokutujące jeszcze nagminnie błędy. Najcięższy — to owe „dniówki słoneczne"; jedni pracowali lekko od godz. 8 — 11 i zapisywało się im dniówkę, inni od świtu do zmroku w polu mięśnie naprężali za tę samą dniówkę. Panowało z tego powodu rozgoryczenie, niesnaski, rozbijała się jedność spółdzielców.

Drugi błąd — niewłaściwe zrozumienie normowania pracy. Np. w Krzemieniewie w roku ubiegłym dwukrotnie wprowadzono normy, ale mało kto ich przestrzegał. Ludzie uważali, że chce się ich skrzywdzić, że normy są po to, aby mniej dniówek mogli wyrobić. Nie rozumieli, że chodzi o sprawiedliwy podział pracy i co za tym idzie — zarobku.

Co się okazało? Mimo, iż wyrobili dużo dniówek, zarobili mało. Ich praca była słabo wydajna, nie mogły dniówki, rzecz jasna, być wysokie.

Dziś w powiecie człuchowskim grunt pod szeroko pojęte współzawodnictwo dojrzał. Zainicjowała je 14 lutego br. spółdzielnia produkcyjna Głędowo, wzywając Dębnicę (również z powiatu człuchowskiego) oraz wszystkie spółdzielnie w kraju do współzawodnictwa. Dobrze się stało że właśnie spółdzielcy z Głędowa wystąpili z inicjatywą. Ich spółdzielnia powstała pierwsza w powiecie, kształtowała się w ostrej walce klasowej. Był w roku 1950 okres, w którym zdawało się, że na nic pójdzie cała praca; nawet członkowie zarządu wysuwali sugestie, aby rozwiązać gospodarstwo i pójść na swoje. Znaleźli się jednak ludzie, którzy umieli sytuację opanować: Borg, Senko, Śledź, Bury, Suska i inni. Wybrano nowy zarząd, usunięto chwiejne elementy. Kiedy w listopadzie 1950 roku nowy przewodniczący obejmował urząd, poza nim tylko dziesięciu członków liczył RZS Głędowo. Na polach marzło 15 ha niewybranych ziemniaków, kredyty były nie wykorzystane.

Zacięty wysiłek opłacił się stokrotnie. Wzrastał majątek spółdzielni, wzrastał dochód jej członków. Dniówka obrachunkowa w 1951 r. wynosiła (w stosunku do roku 1950) — 139 proc. w gotówce, 125 proc. w towarze, a w 1952 roku — 206 proc. w gotówce, 161 proc. w towarze. Chłopi indywidualni dostrzegali z wolna wyższość zespołowej gospodarki. Z początku nie mówili o tym, tylko przyglądali się w milczeniu, potem dyskutowali, a w końcu zaczęli się zgłaszać do spółdzielni: w roku 1952 RZS Głędowo liczył już 30 członków, w lutym 1953 r. zapisało się 7 nowych. W gromadzie pozostało tylko 10 średniaków na indywidualnym a i ci wkrótce przystąpią.

WZOROWY REGULAMIN

Regulamin współzawodnictwa, dostarczony również wezwanej spółdzielni w Dębnicy, zawiera: 1) *szczegółową analizę osiągnięć i braków dotychczasowej pracy RZS Głędowo; 2) przegląd wszystkich norm i dniówek z wyznaczeniem ich nowej górnej granicy; 3) omówienie projektowanych zmian w organizacji pracy, poprzez które zamierzają spółdzielcy osiągnąć zwiększenie wydajności z ha i rozwój hodowli; 4) właściwe zobowiązanie (zestawienie cyfrowe).*

Spółdzielcy wezwani do współzawodnictwa, na podstawie tak sformułowanego regulaminu mogą skorzystać z doświadczeń wzywających i oczywiście, w miarę możności, mogą je rozszerzyć. W praktyce znaczy to bardzo wiele. Jeśli przyjmiemy, że w zasadzie spółdzielnie silniejsze wzywać będą słabsze, to te ostatnie na bazie współzawodnictwa podniosą wydatnie poziom swej gospodarki, a co najważniejsze, do współzawodnictwa przystąpić mogą wszystkie z nich, mając szereg wytycznych w regulaminie.

Cały regulamin spółdzielców z Głędowa zajmuje bitych 5 stron maszynopisu, trudno go tutaj zamieszczać. Przytoczę tylko niektóre inowacje. Np. podniesienie plonu z ha przez (m. in.) stałą obserwację ozimin do czasu rozpoczęcia wegetacji: łamanie skorupy lodowej, odprowadzanie wód, itd. Podniesienie produkcji zwierzęcej przez (m. in.) pozostawienie całego przychowku do hodowli, przeprowadzając wymianę byczków na cieliczki. Podniesienie ilości prosiąt w miotach przez stosowanie podwójnego krycia. Itd. itd.

Jeszcze jedna ważna nowość. Do regulaminu włączone są zobowiązania agronoma rejonowego, mechanika rejonowego, brygadiera traktorzystów i traktorzysty. Dotychczas POM-y miały swoje wewnętrzne współzawodnictwo, oparte w dużej mierze o współzawodnictwo indywidualne. Kontrola zobowiązań, uwzględniając rozrzucenie pracowników po całym powiecie — była w praktyce niemożliwa. Wydajność pracy, szczególnie traktorzystów, okazywała się daleko niewystarczająca. Traktor kosztował spółdzielnię drogo, często za drogo.

Otóż z inicjatywy człuchowskiego POM-u, pracownicy delegowani do poszczególnych spółdzielni przechodzą na czas trwania ich zajęcia *pod kontrolę miejscowej komisji współzawodnictwa*, na jej ręce składają swe zobowiązania i jej meldują o ich wykonaniu. Dzięki temu spółdzielcy mogą objąć planowaniem także prace POM-owców i czuwać nad ich przeprowadzeniem.

Niezależnie od tego POM w Człuchowie wezwał do współzawodnictwa POM w Sławnie. W sumie — schemat współzawodnictwa na wsi jest trzy stopniowy: *POM-y z POM-ami, spółdzielnie ze spółdzielniami, oraz indywidualne i zespołowe współzawodnictwo wewnątrz poszczególnych spółdzielni.*

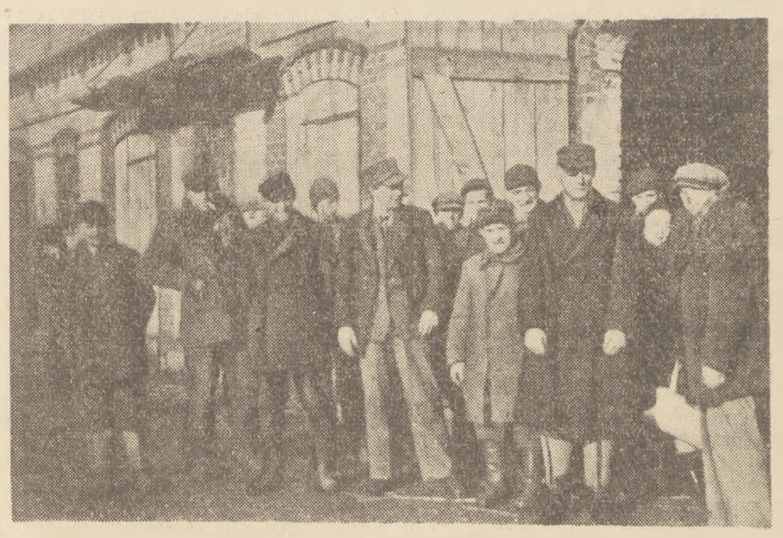

NOWI LUDZIE

Na powiatowym zjeździe spółdzielczości produkcyjnej w Człuchowie miała miejsce scena, która na wszystkich obecnych wywarła duże wrażenie. Delegacja spółdzielni *Bincze* przekazywała otrzymany przed rokiem sztandar przechodni przedstawicielom *Głędowa*. Przewodniczący Woronkiewicz zanim wręczył drzewce przewodniczącemu Śledziowi — chciał coś powiedzieć. Był wzruszony. Kilka razy usta otwierał, ale nic nie wychodziło. W końcu rozłożył bezradnie ręce i powiada:

— *Musimy... musimy oddać sztandar...*

I łzy stoczyły się mu po policzkach. Myślał, że ich spółdzielnia będzie zawsze najlepszą. Ta zażarta chęć przodowania w budownictwie lepszego jutra, to cecha charakteru nowego człowieka.

W dyskusji zabrała głos m. in. Zofia Senko, chlewmistrz z Głędowa. Trzeba było słyszeć, z jaką żarliwością mówiła o swej pracy. W 1950 r. mieli jedną maciorę, rok później już 12 sztuk, a w 1952 r. Zofia dochowała się setki. I obroniła je przed zarazą: we wsi panowała czerwonka i pryszczyca, ale ona czysto trzymała chlew, bieliła wapnem, dbała, jak umiała i obroniła. Z pełnym zrozumieniem chroniła dobro społeczne, nasze wspólne. A to również cecha charakteru nowego człowieka.

Ze spółdzielni produkcyjnej w Nieżywięciu usunięto swego czasu dwóch członków: Pierszewskiego i Szpyra. Obaj młodzi zwolennicy „słonecznych dniówek" i kieliszka. Po roku zrozumieli swe błędy, poprosili o przyjęcie napowrót. Dziś są jednymi z lepszych, zainicjowali współzawodnictwo. Umiejętność wyciągnięcia właściwych wniosków ze swych błędów (które przecież wszyscy popełniamy) — to również cecha charakteru nowego człowieka.

W nowych warunkach wyrastają nowi ludzie. Dzięki nim na powiat człuchowski, który zainicjował tak brzemienne w skutki współzawodnictwo na wsi — są zwrócone oczy całego kraju.

Ireneusz Gwidon Kamiński

Gottwaldowska droga

(Dokończenie ze str. 2)

gromić ich próbę kontrrewolucyjnego przewrotu, stworzyć Czechosłowację ludowo-demokratyczną i przystąpić do budowy socjalizmu w naszym kraju. Obecnie przychodzimy do Was, aby uczyć się, jak budować socjalizm".

Partia Gottwalda zaraz po wyzwoleniu podjęła walkę o socjalizm. W roku 1948 zmiażdżyła jawne agentury burżuazji, w roku 1952 zgniotła jej agentury zamaskowane. Nie powiodły się żadne próby dywersji i sabotażu, próby zbrodni przeciwko narodowi i ludzkości. Bo „jeszcze ani jeden z agentów i zdrajców — mówił Gottwald — nie mógł mocno stanąć na naszej ziemi i nie będzie mógł.. Przyjdzie kolej na każdego z tych nikczemników i każdego spotka sprawiedliwa kara".

W dniach zwycięskiej walki i pracy przestało bić serce wodza narodu czechosłowackiego. Odszedł Gottwald — twórca Partii. Ale Partia Gottwalda pozostaje wierna jego drodze dotychczasowej i jego wskazaniom. Nigdy nie była tak silna, jak pod gottwaldowskim kierownictwem. Mówił też Gottwald: „Musimy jak oka w głowie strzec i pielęgnować jedności, wielkości i zdolności do czynu, jaką posiada nasza Partia".

Gdy w ciężkiej żałobie cały świat pracy i postępu kierował swoje najgorętsze uczucia do Moskwy, by złożyć ostatni hołd Wielkiemu Stalinowi, Klement Gottwald na wiecu żałobnym w Pradze wezwał naród czechosłowacki, by „kroczył nieugięcie stalinowską drogą socjalizmu, umacniał państwo ludowo-demokratyczne, jeszcze ściślej zwarł swe szeregi wokół Komunistycznej Partii Czechosłowacji, nieustannie umacniał przyjaźń ze Związkiem Radzieckim". Oto Gottwaldowski testament, który wykonywać będzie niezłomnie, nieugięcie Partia, a pod jej przewodem cały naród czechosłowacki, miliony gorących serc i twardych rąk kraju naszego południowego pobratymca.

Franciszek Zawada

PIOTR GUZY

BĘDZIE NAS WIĘCEJ

ŚNIEGOŃ spotkał na szosie przewodniczącego spółdzielni Bińka i od niego dowiedział się, że zarząd spółdzielni go prawdopodobnie nie przyjmie. Jego osobistym zdaniem jest to raczej pewne, mówi mu o tym otwarcie, żeby był przygotowany na odmowną odpowiedź.

— Ale dlaczego? — pytał w dwie godziny później bogacz Kórnik. Siedzieli pod ścianą w gospodzie. Na stole stały dwa kufle piwa.

— No, bo jaki właściwie mieliby oni ze mnie pożytek? Ziemi im nie wniosę, bo ziemia jest zapisana na teściową, która prędzej się z diabłem pogodzi, niż do spółdzielni wstąpi, a bez mojej szkapy i tych dwóch krów, to oni sobie dadzą radę.

— A widzisz, widzisz — mówił Kórnik, wlepiając w niego małe, błyszczące oczka. — Dawniej się prosili, żeby wstępować. Ho, ho! Ile to krzyku narobili, zebrań ile, agitatorów do domu nasyłali, gdzie się człowiek ruszył, wszędzie go naganiali do spółdzielni. A ja wiedziałem, że tak będzie. Iii, Paweł, mówię ci, trzeba mieć oczy otwarte i na wszystko dobrze patrzeć. — Podniósł palec do góry i potrząsnął nim — He, dla mnie to nie nowość. Widzisz, widzisz, dawniej krzyczeli o sprawiedliwości, równości, kapitalistów wypędzali, a dzisiaj co? No, co dzisiaj robią? Założyli spółdzielnię, dostali kredyty, niektórzy się pobudowali, i co? Palcem nie kiwną na innych. Tyś jak biedował, tak biedujesz. Teraz jak chcesz do nich iść, to ci mówią „my dziadów nie potrzebujemy", a widzisz! — zaśmiał się piskliwie. — *Nowa burżuazja* — dodał dobitnie.

— Co też wy opowiadacie — odezwał się głos z boku. Obaj podnieśli głowy i zobaczyli stojącego przed nimi Kaletę. — Aż się człowiekowi wierzyć nie chce, że można takie głupstwa opowiadać. I to kto? Gdyby to kto inny, no, jeszcze bym rozumiał, ale wy! Zwrócił się bezpośrednio do Kórnika. — Człowiek gotów by pomyśleć, że to was nie chcą przyjąć do spółdzielni. Ja wiem, wy się z każdego naszego potknięcia cieszycie, ale się nie cieszcie na zapas. — Teraz obrócił twarz ku Śniegoniowi. — Z kim wyście, Śniegoń, w tej sprawie rozmawiali?

— Z Bińkiem.

— Z Bińkiem? On chyba na głowę upadł. Co, już pan idzie, panie Kórnik?

— Robota na mnie czeka.

— Słuchajcie Śniegoń, jutro jest zebranie. Przyjdźcie na to zebranie, co?

— E, będę po waszych zebraniach chodził.

— No, przyjdźcie — nalegał Kaleta. — Nie pożałujecie.

Jakoż i przyszedł. Ludzie siedzieli przy stolikach w świetlicy, czytali gazety i rozprawiali głośno. Śniegoń rozglądał się ciekawie dookoła, był tu pierwszy raz. Kaleta czekał na niego przed wejściem i wprowadził go do środka. Usiedli obok siebie przy drzwiach. Pod jedną ścianą znajdował się prostokątny stół, przy którym mieli zasiąść członkowie zarządu. Biniek zauważywszy Śniegonia chciał do niego podejść, ale zastąpił mu drogę księgowy Wawrzyński. Odeszli razem do stołu.

Wkrótce rozpoczęło się zebranie. Śniegoń przysłuchiwał się wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem. Od czasu do czasu myślał niespokojnie o swojej sprawie, patrzał wtedy na Kaletę i uspokajał się. Pamiętał, jak trzy lata temu Kaleta bił się o sklep Samopomocy we wsi. Potem znowu przypominała mu się wczorajsza rozmowa z Kórnikiem. Może miał jednak rację? Ej, chyba nie, coś on się za bardzo z tego wszystkiego cieszył. W pewnej chwili dostrzegł spod półprzymkniętych powiek, że Kaleta wstaje i prosi o głos. Zamknął oczy jeszcze bardziej, gdy posłyszał, że mówi o nim. Zdawało mu się, że wszystkie oczy na sali są w tej chwili zwrócone na niego.

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

o których wspominał przewodniczący, chciałbym tu poruszyć taką rzecz. Doszło do mnie wczoraj, że do zarządu spółdzielni wpłynęło podanie znanego nam wszystkim obywatela Śniegonia Pawła o przyjęcie na członka. Doszło do mnie również — mówił miarowo Kaleta — że podobno nasz przewodniczący miał powiedzieć Śniegoniowi, że go nie przyjmą. I ja chciałbym się teraz zapytać, dlaczego? Podobno dlatego, że Śniegoń nie mógłby wnieść z sobą ziemi? O co mi teraz chodzi? O to mianowicie, czy spółdzielnia nasza jest tylko dla takich co mają kawałek ziemi, czy dla wszystkich? Bo mnie się wydaje, że dla wszystkich.

— To może ja zaraz odpowiem — zawołał Biniek od stołu.

— No, ja chętnie wysłucham co powie obywatel przewodniczący.

— Otóż, co do wniosku obywatela Śniegonia ja mam tyle do powiedzenia. Taki wniosek wpłynął i myśmy tu z całym zarządem go rozpatrywali...

— Mówcie za siebie! — Krzyknął ktoś z sali — nie za innych. Potem posłuchamy innych.

Biniek zmieszał się trochę, zdjął okulary, przetarł je i na nowo włożył.

— Dobrze, więc ja powiem jakie jest moje zdanie. Wydaje mi się, że nie powinniśmy na razie przyjmować nowych członków. Dlaczego? Zaczekajmy jeszcze rok albo dwa, dopóki nie staniemy mocno na własnych nogach. Jak dotychczas, nasza gospodarka choć o wiele bardziej dochodowa niż u gospodarzy indywidualnych, posiada jeszcze duże braki. Po co przyjmować nowych ludzi, żeby ciągle zaczynać od nowa? Tak jak jesteśmy, powinniśmy się wziąć mocno do roboty, popracować wszystkimi siłami, i jak będziemy już mocno u s a d o w i e n i, jak będziemy mieli mocne p o d s t a w y, to potem możemy myśleć o powiększaniu naszego grona. Wtedy to już nam nie przyniesie żadnych wstrząsów, na jakie byliśmy dotychczas ciągle narażeni.

— A ja się z takim stanowiskiem nie zgadzam — krzyknął Kaleta, powstając z krzesła. — To nie jest dobre stanowisko. Mnie się wydaje, że przewodniczący coś kręci. Może przewodniczący myśli, że jak nas jest trzydziestu, to już nas więcej być nie może? Niby dlaczego? — rozłożył ręce. — Może on myśli, że jak przyjmiemy nowego człowieka, w dodatku bezrolnego, to my wszyscy na tym coś tracimy?

— Pewnie, że tak — odezwało się naraz kilka głosów.

— Nie, to nie jest racja. Śniegoń chce przystąpić do spółdzielni, ziemi wprawdzie nie ma, ale — podniósł rękę — czy nam ziemi brakuje? Mamy jej aż wystarczająco. Dwieściepięćdziesiąt hektarów, czy to mało? Na trzydziestu członków? Jeśli nam czego brakuje, to właśnie ludzi, rąk do pracy. I nie jest prawdą, że my na tym tracimy, bo nikomu dniówki nie liczy się za darmo. A Śniegoń jak przyjdzie, wniesie z sobą jednego konia i dwie krowy, a nam tego nie trzeba, co?

Z drugiego kąta sali podniósł się młody człowiek:

— Jabym chciał jeszcze jedno dorzucić do tego co mówił Kaleta. Mamy na razie 35 krów, a oborę na dwieście. I pusta stoi. Dlaczego? Bo nie ma komu ułożyć na niej betonowej posadzki, sam słyszałem jak przewodniczący mówił, że trzeba z tym zaczekać do następnego roku, bo nie można ludzi odrywać od roboty w polu.

— Słusznie — odezwał się czyjś basowy głos.

Przez chwilę zalegało milczenie, ale Kaleta jeszcze raz się podniósł.

— Jest jeszcze jedna rzecz. Postawa przewodniczącego jest niesłuszna również z tego powodu, że ułatwia wrogą robotę kułakom. Wiecie, co ten Kórnik mówił Śniegoniowi? Że nam tu tak dobrze i z nikim nie chcemy się dzielić. Głupstwa, bo głupstwa, ale taki kułak zawsze coś znajdzie, i jak nie kijem go to kamieniem. Mnie się wydaje, że za żadną cenę nie wolno nam się zasklepiać w sobie, bo to nie jest politycznie słusznie. I dlatego stawiam wniosek, żeby Śniegonia do spółdzielni przyjąć, a nie patrzeć co powie przewodniczący.

Na sali zerwały się oklaski. Kaleta spojrzał na Śniegonia i uśmiechnął się.

Zebranie potrwało jeszcze jakiś czas.

Po zakończeniu wracali razem, bo Kalecie było po drodze. Noc zapadała teraz wcześnie, przez ogołocone z liści drzewa parku otaczającego pałac przeświecały gwiazdy. Od stawów wionęło chłodem.

— No, jak, Śniegoń? A mówiłem, że warto przyjść, co? *Od przyjmowania nowych ludzi są wszyscy.* No jak, zadowoleni jesteście?

Piotr Guzy

KAROL MARKS O KWESTII CHŁOPSKIEJ

(Dokończenie ze str. 2)

mowaniu przez chłopa zasady własności — burżuazja wykorzystuje pracujące chłopstwo i usiłuje zamienić je w powolne narzędzie swojej reakcyjnej, antyludowej polityki.

„Poszczególni kapitaliści — mówił m. in. Marks — wyzyskują poszczególnych chłopów za pomocą hipoteki i lichwy, klasa kapitalistów wyzyskuje klasę chłopską za pomocą podatków państwowych. Prawo własności stanowi talizman, za którego pomocą kapitał zagarniał ich pod swą władzę; w imię tej własności kapitał podszczuwał ich przeciw przemysłowemu proletariatowi".

Marks wskazywał na dwoistość położenia ekonomicznego chłopa, jako na źródło jego wahań między proletariatem a burżuazją i przestrzegał robotników przed ignorowaniem którejkolwiek z dwóch stron „natury" chłopa. Licząc się z możliwością przerzucenia się chłopstwa z jednego obozu do drugiego, w okresie zaostrzającej się walki proletariatu przeciw burżuazji, ze względu na to, że jest to klasa bądź co bądź związana z prywatną własnością środków produkcji, Marks podkreślał konieczność ukonstytuowania się robotników w własną, s a m o d z i e l n ą i w o l n ą o d w a h a ń p a r t i ę. Jednocześnie wszakże, nie tracił ani na moment z pola widzenia rzeczy najważniejszej, a mianowicie, że chłopstwo stanowi ogromną masę l u d u p r a c u j ą c e g o, „którą jednoczą wspólne interesy ludzi pracy dążących do wyzwolenia się od obszarnika i kapitalisty" (Lenin). Z tego faktu wysnuwał Marks wniosek o konieczności sojuszu proletariatu z chłopstwem, ale takiego sojuszu, w którym rolę h e g e m o n a, rolę przewodnika w e w s p ó l n e j w a l c e spełniałby proletariat, jako klasa najbardziej świadoma swych celów, i nie poddająca się zwątpieniu i wahaniom.

Marks głęboko wierzył w rewolucyjne możliwości chłopstwa związanego sojuszem z klasą robotniczą i walczącego pod kierownictwem proletariatu, to też niezwykle ostro piętnował wszelkie likwidatorskie tendencje, zmierzające do przedstawienia chłopstwa jako „reakcyjnej masy" Marks i Engels nie tylko nie zgadzali się nigdy na traktowanie na równi burżuazji i feudałów ze „stanami średnimi" (jak to czynił Lassalle, a następnie przywódcy socjaldemokracji niemieckiej i II Międzynarodówki), ale również w łonie samego chłopstwa dostrzegali daleko posunięty proces rozwarstwienia. W jednym ze swych listów do Marksa Engels wyszczególnia na przykład obok zatrudnionych u obszarników wyrobników i parobków — reakcyjnych bogaczy wiejskich, dalej średnich chłopów i wreszcie drobnych zadłużonych chłopów. W stosunku do tych poszczególnych grup chłopskich winien proletariat, zgodnie ze wskazaniami Marksa i Engelsa stosować politykę konkretną, odpowiadającą wymogom toczącej się walki klasowej. Jakkolwiek Marks i Engels nie wyłożyli systematycznie zasad taktyki partii komunistycznej w pracy wśród chłopstwa (zrobili to dopiero ich wielcy kontynuatorzy— Lenin i Stalin), wyraźnie jednak przestrzegali przed stosowaniem jakichkolwiek form przemocy ze strony proletariatu w stosunku do p r a c u j ą c e g o chłopstwa.

Marks i Engels wykazali, iż sam fakt, że chłopstwo stoi „w obliczu oczekującego je przejścia do szeregów proletariatu" („Manifest Komunistyczny"), zdecyduje o tym, aby mogło ono stać się rewolucyjnym sojusznikiem proletariatu, a wobec tego proletariat nie jest zainteresowany w odwlekaniu terminu rewolucji do chwili całkowitej agonii drobnej własności ziemskiej, nie jest zainteresowany — jak mówi Engels — w tym, by kwestionować jej istnienie.

Twórcy naukowego komunizmu— Marks i Engels, nie traktowali swojej nauki jako uniwersalnego klucza pozwalającego po wsze czasy rozstrzygać wszelkie skomplikowane problemy społeczne, lecz niejednokrotnie sami podkreślali, że ich nauka wymaga, aby ją pojmowano jako wytyczną działania, jako drogowskaz do studiów. Stąd też ani Marks, ani jego współpracownik i kontynuator — Engels, nie dali i nie usiłowali dać s z c z e g ó ł o w y c h wskazań co do konkretnych metod i sposobów przekształcenia indywidualnych drobnych posiadaczy wiejskich w społecznych wytwórców. Tym niemniej pozostawili wyraźne wskazania dotyczące niezbędności okresu przejściowego „między społeczeństwem kapitalistycznym a komunistycznym" (Marks) i przewidywali, że okres ten zwycięska dyktatura proletariatu winna przeznaczyć na wychowanie od nowa m. in. również mas drobnych producentów na wsi, pozostawiając im „czas do namysłu" (Engels) dla przejścia na socjalistyczne formy gospodarowania.

Genialne nauki Marksa i Engelsa w kwestii chłopskiej rozwinęli i wzbogacili najwięksi marksiści współczesnej epoki — Lenin i Stalin. W walce z oportunistami wszelkich odmian Lenin i Stalin odrodzili rewolucyjną treść marksizmu również w kwestii chłopskiej, *„ujęli podstawowe zasady idei hegemonii proletariatu wysunięte przez Marksa i Engelsa w rozwiniętą teorię i w harmonijny system sprawowanego przez proletariat kierownictwa masami pracującymi miasta i wsi, nie tylko w dziele obalenia caratu i kapitalizmu, lecz również w dziele budownictwa socjalistycznego w okresie dyktatury proletariatu".* (Bierut).

W ostatniej swojej pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", która jest najwyższym osiągnięciem współczesnej myśli marksistowskiej, towarzysz Stalin dał nowe oświetlenie kwestii chłopskiej odpowiadające warunkom budownictwa komunizmu w ZSRR i narastania przesłanek zwycięstwa socjalizmu na całym świecie.

W nieśmiertelnym dziele Wielkiego Stalina — twórcy ustroju kołchozowego w Związku Radzieckim, znajduje pełne odzwierciedlenie bezsporna wyższość zespołowej, socjalistycznej gospodarki na wsi nad prymitywnym drobnochłopskim rolnictwem.

Jednocześnie w świetle sformułowanego przez towarzysza Stalina podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu i podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu potwierdza się całkowita słuszność tej prawdy, sprawdzonej w praktyce budownictwa kołchozowego w ZSRR i powszechnie rozumianej przez masy pracującego chłopstwa w naszym kraju. prawdy, przed stu laty odkrytej przez geniusz Marksa: „TYLKO UPADEK KAPITALIZMU MOŻE PODNIEŚĆ CHŁOPA, TYLKO RZĄD ANTYKAPITALISTYCZNY, PROLETARIACKI MOŻE USUNĄĆ JEGO NĘDZĘ EKONOMICZNĄ I DEGRADACJĘ SPOŁECZNĄ".

Władysław Markiewicz

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

DRAŻLIWE SPRAWY

Na posiedzeniu walnym w Lutoni
taki się właśnie problem wyłonił,
czy wypada, czy nie wypada,
pod rozwagę poddać plenum,
sprawę drażliwą, jak ktoś powiadał:
zwyczaje władzy z terenu.

Dyskutant w śmiałej rąbnął krytyce,
że „władza" prawdzie zakłada stryczek,
że za oddolną mści się krytykę,
kładąc na szalę służbowe wpływy;
ten i ów w starciu niedobrze wyszedł,
głosząc swój sąd prawdziwy!
Wiele mówiono złego o władzy,
trudno jest fakt ów tutaj wygładzić.
Że ta „władza" w osobie pana
sekretarza RN Prezydium,
w niepoczytalnych bywa stanach,
a często wpada w delirium.

Opisano prostymi słowy,
gorszącą scenę w kinie miejscowym.
Jak na seansie filmu „Poranek"
sekretarz nagle stracił przytomność,
a mówiąc prościej — był tak zalany,
że z podłogi nie mógł się podnieść.

Wstał radny, sprawę chciał zaklajstrować,
że w węższym gronie... właściwym... nie tu...
światło krytyki, owszem, lecz słowa,
które tu padły, to zwykły nietakt...
Mówią, że był to „władzy" kumoter
i my podobnie myślimy o tem.
Strojąc sprawę pięknymi pióry,
bronił po prostu własnej skóry.

KAZIMIERZ JERZY ZALEYSKI

Takie są te nasze kobiety

DO Elbląga przyjechałem o świcie. W poczekalni dworcowej przysiadłem się do grupy chłopów, którzy przy herbacie czekali aż się rozwidni, by załatwić sprawy w powiatowym mieście. Mężczyźni, jak mężczyźni, lubią pogadać o kobietach. Rozmowa zeszła na niewyczerpany temat babskiej głupoty i mądrości Anegdoty i autentyczne fakty przeplatały się na zmianę.

— Razu pewnego biednemu chłopu cieliła się ciężko krowa. Zdawało się, że zdechnie. Strapiony, patrzy na babę. A ta powiada: „Antoś, będziem ślubować. Jak krasula się wylize i cielacek będzie zdrów,

to nasypiem grochu w buty i pójdziem tak na odpust A do parafii mieli z 5 km. A no cielak się urodził w porządku — nadszedł odpust — trza iść. Chłop zadowolony, że dobytek ocalał, więc buty wypucował, nasypał grochu, wdział i aż jęknął. Ale nic — poszli Chłop zaciął się i kuśtyka żwawo. W połowie drogi spocił się, aż mu się ćmi w oczach, tak go ten groch w butach mierzi. A baba nic, leci naprzód i godzinki jeszcze śpiewa Chłopa w tym bólu trapią wątpliwości i mówi posykując: „Twarda to ty może jesteś, ale głupia baba, to głupia. Może bez tego grochu by się obeszło Krowa nie ślubowała, a życie ocaliła A ty musiałaś nas oboje na mękę skazać." A baba powiada: „Głupiam to może i głupia, ale do czasu, Antoś, do czasu. Ślubowałam, że na grochu pójdę, ale nie ślubowałam, czy na suszonym, czy na gotowanym, to se idę na gotowanym"

— Tak, tak, baby są głupie ale do czasu — odezwał się drugi chłop — pamiętam, jak chcieliśmy w milewskiej gminie założyć spółdzielnie produkcyjne. A baby, jak baby, bojały się. A najwięcej płaczu, że w tym kołchozie każdy będzie żyć z każdą Pyskowała jedna stara dewotka Durajowa Aż jej na zebraniu powiedzieli: „Durajka, co wy tak za adwokata, przecie jakby co do czego to by was starej nikt nie chciał. Opamiętała się, a dziś w spółdzielni bardzo sobie chwali. Wiecej też u nas w gminie spółdzielń nie będzie. Wczoraj w Brzezinach powstała ostatnia. Główną robotę to zrobiła Gasiewska z gromady Zajączkowo. Szkół nie ma, ale madra baba. Życie zna i dużo czytała. Jest przewodniczącą Gminnej Rady Kobiecej i prowadzi też świetlicę A przecież do Milejewa przyjechały różne Zahukane i ciemne Jedyną ich książką była książeczka do nabożeństwa, jedyne radio to gadanie sąsiadek, a świata widziały tyle co z chałupy do kościoła. Więc Gąsiewska dalej z nimi gadać i tłumaczyć I kobiety się odmieniały. Baby głupie są do czasu. Teraz mają rozmaite funkcje i rządzą na równi z chłopami.

*

W kilka godzin później poznałem Gąsiewską, Pisarską i inne kobiety z Milejewa.

Gąsiewska, postawna kobieta o mądrych oczach, w koronie siwawych włosów. Opowiadała mi, jak w tysiącach rozmów wykuwała nowe w kobiecych sercach, jak w czwartki i niedziele przy wspólnym czytaniu rozjaśniało się kobietom w głowach, jak powstał zespół artystyczny, jak rosła świadomość kobiet, a z nią ich udział w życiu społecznym. Jak wreszcie w gminie jedna za drugą powstawały spółdzielnie.

— Dawniej kobiety na zebraniach gromadzkich, o ile przyszły, siedziały cicho, albo głupio pyskowały Dziś pełno kobiet na zebraniach, a ich wystąpienia budzą ogólny szacunek. Z powierzonych funkcji wywiązują się dobrze. Taka na przykład zlewniarka Klementyna Kuszyk lepiej pracuje niż poprzednio mężczyzna Ostatnio wybieraliśmy prezesa gromadzkiego koła ZSCh. Wybrano Franciszka Szczepanika, ale się certował, że niby czasu nie ma, że nie wie co ma robić jako prezes Więc kobiety powiedziały, że nie potrzebują malowanego prezesa i wybrały Janinę Kozłowską. Ta wie co ma robić. Już się wzięła do przygotowania akcji siewnej. Organizuje pomoc sąsiedzką, współzawodnictwo.

Przedtem to mówili o mnie „idzie znów ten babski herszt głowę zawracać", a dziś mówią „trzeba by podwodę po Gąsiewską posłać, niech nam kobiety organizuje"

Ale nie tylko starsze kobiety, żony gospodarzy są aktywne w Milejewie. Rośnie kadra nowej inteligencji wiejskiej. Przyjechała z liceum rolniczego technik-agronom Aleksandra Pisarska, jest gminnym instruktorem rolniczym. W POM-ie pracuje agronom Maria Podjacka, a referentem sprawozdawczości jest tam Leokadia Niewojtówna. Napotykają, rzecz jasna, na trudności. Nie łatwo bowiem zdobyć autorytet 19-

letniej dziewczynie. Na przykład Pisarska ma wykłady w ramach szkolenia rolniczego w jednej z gromad milejewskich. A tu jakiś kpiarz chce ośmieszyć dziewczynę i pyta przy śmiechu innych:

— Co robić pani agronomko, gdy baran się zacznie cielić?

— Jak to się jakiemu u was baranowi przytrafi — powiada niespeszona dziewczyna — to mu tak dmuchnijcie pod ogon, żeby się rogi wyprostowały. A na drugi raz zadawajcie rozsądne pytania.

Dziś starzy gospodarze nie wstydzą się zasięgać porad rolniczych u młodziutkiej dziewczyny. Już nikt nie mruczy, że „jajo mądrzejsze od kury".

— Zyskują sobie kobiety u nas mir i szacunek — mówi Gąsiewska — wyrobiły to swoją pracą. Z kobietami to tak, — jak mówił Bolesław Bierut na Zjeździe, że jak im łuska z oczu spadnie, to w pracę wkładają cały żar swego serca.

Kazimierz Jerzy Zaleyski

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa ul Wiejska nr 12 tel 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa ul Starynkiewicza nr 7
Tel: Red Nacz 727-86 Tel Redakcji 751-80 dod wewnetrzny 91, 63.
Warunki prenumeraty:
mies — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie —.27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW PRASA" Warszawa Marszałkowska 3/5 4-B-11681

MARIA BARSZCZEWSKA

NAJSTARSZY CZŁONEK SPÓŁDZIELNI

Maria Barszczewska

Ja mam już 74 lata, a mój mąż 78. On jest przy tym inwalidą wojennym. 5 ha nie było to mało ziemi. Ale nam starym ciężko szło. Nie mieliśmy swego konia, więc prosić musiałam kułaka, płacić i odrabiać. A na swoim tyraliśmy też od świtu do nocy i rady nie mogłam sobie dać. Dochodziło do tego, że ledwie koszulę kupowałam z przyodziewku.

Gdy więc zakładano u nas spółdzielnię strach mnie najpierw wielki obleciał. Mniej się nawet zlękłam „wspólnego kotła", bo jeść by znaczy dawali, ale najbardziej, jak kułacy straszyli, że wszystkie kobiety wypędzą w spółdzielni do roboty każdego dnia a ja przecie stara a mąż jeszcze starszy, przy tym inwalida. Nie wydolę w takiej harówce — myślałam — i przyjdzie nam pewnikiem pod płotem umierać.

Z takimi myślami się biłam, ale wstąpić, wstąpiłam, aby zarobić na chleb dla męża i siebie. Ducha dodało mi to, że u nas mężczyzn jest mało a kobiet dużo, to przecież — myślałam — jakoś naszą dolę obronimy I co się okazało? Kobiety młode i nie stare potrafiły pracować na równi z mężczyznami. Po dwieście dniówek było u wielu kobiet, a Maria Duchnowicz wypracowała 389. Okazało się, że dniówka obrachunkowa to żaden diabeł. Według dawnego naszego mozołu to w jeden dzień wyciągnąć można nieraz 2—3 dniówki obrachunkowe i nie na siłę ale pomyślunkiem i wprawą. Okazało się, że dla mnie starej znajdą się zawsze roboty odpowiednie, dziesięć razy lżejsze od dawnej mordęgi, a w czasie to nawet porachować się nie da. Bo jak rok ma 355 dni, tak wszystkie dawniej były dla mnie dniami harówki. A teraz, jak np. w r.ub., wypracowałam 161 dniówek co w spółdzielni u starej — jak mówią — bardzo to wiele i przy dniówce, która wynosiła 14,60 zł, dostałam 4,10 q żyta, 4 q pszenicy, 2,40 q jęczmienia, 1,30 q owsa, 2 q cukru, 6 q ziemniaków, 4 q węgla, oraz siana 10 q Na działce mam 2 krowy i 2 świnie, jedną odstawię dla państwa, jedną zabiję dla domu.

Więc mam z mężem dobre utrzymanie i mogę jeszcze co kupić a także odetchnąć. Czuję jak mi lżej i jak nikt nie tuczy się na mojej pracy. A że bogaci się spółdzielnia i członkowie to moja pociecha i pewność opieki, kiedy ustanę w pracy, bom w pracy wychowana i póki mogę z ochoty robię.

Maria Barszczewska
Strachocin, pow. Stargard

JAN BOLESŁAW OŻÓG

KUŁAK I PAROBEK

Józek Musiał nie uwierzył kułakowi z Krzesławic, wolał pracę w Nowej Hucie niż u niego i tu wykonuje 150 procent normy. (Z korespondencji Tadeusza Gawłowskiego).

Nowa Huta? Bzdura! Szopka!
Jutro Huta się zawali. —
Nie oszukał kum parobka:
Zwiał i w Hucie robi „w stali".

Ot, bolszewik! — kum urąga. —
W tym „kołchozie" wyjdzie z formy. —
A „parobek" już wyciąga
150 procent normy.

Gazetka gminna

Póki wiek młody...

Teoretyczne podstawy pedagogiki ob. Warukowej, kierowniczki szkoły podstawowej w Jarczowie dadzą się łatwo odczytać z pięknego aforyzmu, jaki sama ułożyła, wykaligrafowała na kredowym papierze i zawiesiła nad łóżkiem: „Póki wiek młody — niech łamie przeszkody".

Młodych w szkole nie brak, co zaś się tyczy przeszkód, to spiętrzyła ich Warukowa przed dziecinnią nie mało.

Po szkolnym ogródku, na placu i murawie, gdzie się odbywa gimnastyka, spacerują każdego dnia wszelkiego rodzaju zwierzęta: krowy, konie, cielęta, kozy, owce, kury, kaczki, indyki itd. Trudność praktyczna polega na tym, żeby mimo przeszkód utrzymać ogródek na należytym poziomie, a w czasie gimnastyki znaleźć czyste miejsce, nie zaszczycone wizytówką, któregoś ze wspomnianych wyżej zwierząt. Wcale to niełatwe. Trudność naukowo-teoretyczna istnieje także, trzeba bowiem na lekcji matematyki odgadywać właścicieli zwierzyny.

Przeszkody ustawiła dzielna kierowniczka i wewnątrz szkoły. Jako gorąca zwolenniczka nauczania metodą dygresji, opowiada dzieciom na wszystkie możliwe tematy, wyjąwszy lekcyjny. Powstają stąd trudności w opanowaniu materiału naukowego przez dzieci, ale od kilku już lat zwalcza je nasza kierowniczka osobiście. Stawia po prostu wszystkie stopnie dobre lub bardzo dobre, co ma i tę zaletę, że szkoła jest bardzo dobrze widziana w powiecie.

Cenna i rzadka innowacja, stwarzająca nowe trudności dla wieku młodego do przełamywania, polega na tym, że na lekcjach zjawia się osobiście syn pani kierowniczki i pluje na uczniów i uczennice. Dzieci nie uważają, kryją twarze przed młodym bohaterem, wskutek czego nauka staje się trudniejsza. I słusznie — cóż to za nauka bez przeszkód!

Ostatnio przeniosła kierowniczka w teren swoją teorię przełamywania trudności. Jeszcze na początku roku pobrała 10 zł wpisowego i 30 zł na potrzeby szkoły od przeszło 150 dzieci. Zebrało się więc sporo grosza. Co z pieniędzmi? — oto ćwiek, jakiego nabił sobie w głowę Komitet Rodzicielski. Jeszcze nikt na to pytania odpowiedzi nie znalazł. Ale starsi, doświadczeni chłopi, nie takie łamali trudności, odpowiedź na pewno znajdą. A co wtedy? Nie pomoże śpiący referent oświatowy z GRN ani nawet sam pan inspektor z powiatu. Metodę przełamywania trudności trzeba będzie porzucić za niejedno odpowiedzieć, a nad łóżkiem powiesić taki napis: „Pędziłabym sobie żywot sielski, gdyby nie Kom. Rodzicielski".

Jan Biegała

Średniowieczne myto

Wcale nieźle urządzili się dwaj bracia Szymonowie — Jan i Seweryn, zamieszkali w kolonii Bindugi. Zamknęli mianowicie drogę, którą upodobali sobie chłopi jeżdżić z gromady Sułoszyn gm. Firlej do wsi Tarkowice, gm. Czemierniki. Zamknięcia dokonali przy pomocy zwykłego pługa, którym gruntownie zaorali drogę, łącząc tym sposobem swoje działki.

Da się tera przejechać, czy nie da? — oto pytanie jakie sobie stawiali chłopi. I można mieć pretensję do tych, co sądzili, że braciszkowie są bez serca. Chciał Derka zwieźć sobie torf i przecież zwiózł bez kłopotu. Tyle tylko, że za każdy przejazd płacił równe 50 złotych.

Nie oznacza to bynajmniej, by z drogi mogli korzystać jedynie posiadacze gotówki. Bracia przewidzieli wyjście nawet dla biedaków, lub chwilowo nie posiadających pieniędzy. Obowiązuje taka taryfa dla bezgotówkowców: za przejazd próżna furmanka — jeden dzień odrobku, głównie chodzi o koszenie łąki własną kosą. Za przejazd furmanka wyładowaną — 2 dni odrobku własnym sprzętem.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić, dlaczego stosowanie tego średniowiecznego myta okazało się możliwe nawet i dzisiaj. Ten niezwykły przeżytek zawdzięczamy sumienności Gminnych Rad Narodowych w Firleju i Czemiernikach. Nie mają formalnego podkładu do ukarania sobiepanków! Firlej donosi urzędowo, że nie może ukarać braci, gdyż zaorali drogę na terenie gminy Czemierniki. Te zaś oświadczają, że Jan i Seweryn to mieszkańcy firleiskiej gminy. A powołują się na spis ludności, akta parafialne i kości dziadów.

Obaj bracia — rzecz prosta — zgadzają się z jedną i drugą GRN, składając w ten sposób miłe obu przewodniczącym dowody zaufania i lojalności. Jest to wszakże lojalność, która zapewnia ładny profit, taniego robotnika. Aż dziw, że taki stan trwa nadal.

Jan Wichura

Bohater pracy

Rejestr działalności ob. Nadgrotkiewicza Mariana z gromady Orłów, gminy Łochów, pow. Radom, jest niezwykle bogaty, nawet jeśli brać pod uwagę tylko ostatnie trzy miesiące. Nie siląc się bynajmniej na wyliczenie wszystkiego, wymienimy jedynie najważniejsze czynności tego bohatera pracy.

Jako przewodniczący Kom. Sklepowego zdołał niezwykle szybko przydzielić całą wełnę ubraniową swojej matce, teściowi i pewnemu gospodarzowi. Nazwiska nie znamy, możemy natomiast podać znaki szczególne: 15 ha, 2 krowy i ani jeden litr odstawionego do spółdzielni mleka. Równocześnie zdołał nie licząc się z trudnościami, odmówić wełny małorolnym, szczególnie zaś Janinie Andrzejewskiej, biednej lecz sumiennej wdowie. Usunięty ze stanowiska zdołał wszakże utrzymać status quo w zakresie rozdzielnictwa towarów, a to dlatego, że jego miejsce zajął szwagier, człowiek — jak wiadomo — nie obcy. W tym też czasie błysnął jako publicysta, „paląc" cięty artykuł w prasie przeciwko wdowie, za niesprawiedliwe szykany, co zmusiło go do opuszczenia Komitetu Sklepowego.

Pozostały jednak przed Nadgrotkiewiczem inne, szerokie pola do działania. Oto wiódł prym w komisji węglowej. Zastosował przy rozdawnictwie ten sam chwyt, co z wełną. Ale nie sądźcie, że łatwą miał pracę. Iluż to bowiem mało i średniorolnych chłopów rzucało mu kłody pod nogi!

Nie spał nasz bohater przez wiele długich nocy zimowych, kiedy to opracowywał system ulg w dostawach mleka. Nocami, w głębokiej ciszy, kiedy inni spali spokojnie, Nadgrotkiewicz obniżał pracowicie dostawy swojej rodzinie, szczególnie zaś szwagrowi Gaworowi. Szwagier hodował cielaka i on to stanowił podstawę do ulgi. Mniejsza z tym, że ta podstawa straciła szybko życie pod ciosem rzeźniczego noża i zniknęła w brzuchach komisji. Godny zanotowania jest raczej fakt, że nasz przodownik osobiście pomagał przy garbowaniu skóry i sprzedaży.

Wystarczy, jak na kilka miesięcy i jednego człowieka, prawda? Tego samego zdania byli chłopi, którzy zaproponowali, by Władze udzieliły ob. Nadgrotkiewiczowi dłuższego i w pełni zasłużonego urlopu.

Jan Wichura

Orły czy chuligany?

Po przeczytaniu sprawozdania z działalności koła ZMP w gromadzie Orły, gm. Orzechowice pod Przemyślem, wypada tylko krzyczeć pełnym głosem — Orły nie chłopaki! Jest bo co podziwiać w młodzieżowej sprawozdawczości.

A więc: biurowość, protokóły, sprawozdanka prowadzone są jak się patrzy. Świetlica także jest, ma okno, drzwi, krzesła, piec. Jest również i kierownik — kol. Cynk Stanisław. A w świetlicy jak to snadnie z papierków wynika — pracuje biblioteka, prowadzona przez kol. Kądziołka Władysława. Do żywej, pełnej młodzieńczej energii akcji kulturalnej wprząg się osobiście sam przewodniczący koła — kol. Krężołek, sekretarz — kol. Granda Tadeusz i jeszcze kilku ZMP-owców: Chruszczyk Władysław, Sopel Edward, Choma Bronisław, Wojdyła Kazimierz i wspomniany już kol. Cynk.

I wszystko byłoby zapewne w porządku, gdyby nie to, że obok sprawozdawczości, a czasem wbrew niej, płynie uparte życie. Pokazuje ono mianowicie, że okna, połamane krzesła, naderwane drzwi i zepsuty piec istotnie w świetlicy są, ale życia świetlicowego nie ma. Książki co prawda są i bibliotekarz, lecz czytelników od wielu miesięcy brak.

Jedno co kwitnie, to życie „kulturalne". Zwłaszcza wieczorami, kiedy to młode orły dobrze podpite zamachają skrzydłami o przydrożne rowy i drzewa, płosząc sen z oczu spokojnym chłopom.

I dlatego kto zamiast sprawozdawczości pozna życie młodzieży w gromadzie Orły, musi krzyczeć wielkim głosem: chuligany czy orły, popodcinać skrzydła póki czas!

Jerzy Smutny

Pan Posadkiewicz

Wcale to nie łatwe sprawować rozmaite ważne funkcje i to w miejscowościach odległych od siebie, obywać się przy tym bez ludzkiej pomocy a mimo to wychodzić — jak to się mówi cało. A jednak ob. Drebat Florian z gromady Lubinka (pow. Tarnów) świetnie sobie poradził.

Z posadami u niego dobrze. Jest prezesem koła ZSCh, przewodniczącym Komitetu Sklepowego, członkiem zarządu koła TPPR, ławnikiem w Tarnowie, a nawet — jak się dowiadujemy — zaplanował wejście do PRN, lub co najmniej — GRN.

A z pracą? Nad podziw dobrze. Ob. Drebat, to anioł nie człowiek ,sam robotą zawalony, a jeszcze innych wyręcza. No tak dla przykładu: Agnieszka Ogor już od kilku miesięcy jest i równocześnie nie jest skarbnikiem koła ZSCh. Jest, bo otrzymała nominację i ukończyła pomyślnie odpowiedni kurs Nie jest, ponieważ wyręcza ją pan prezes. Nudzi się biedaczka — pieniędzy, kwitów, książki kasowej na oczy nie widziała. Podobnie — od równego roku — Komisja Rewizyjna. Wszystko u prezesa. Albo weźmy np. takiego sekretarza koła ob. Kubisza Wojciecha. Jakże zażywa spokoju, gdyż oprócz protokołowania mniej zebrań istotnych, żadnej innej funkcji dobrotliwy prezes mu nie powierza Samotnie ów bohater dźwiga na barkach ciężar sekretariatu Jest inna sprawa, że nie zdarzyło się dotąd ani jedno takie, dajmy na to, sprawozdanie, które potarfiłaby odczytać specjalnie dla tego celu powołana komisja przy GRN w Pleśnej.

Ach, gdybyż to były jedyne dowody poświęcenia ze strony ob prezesa? Z Komitetem Sklepowym akurat tak samo. Nie pozwala by chłopi trudnili się uczęszczaniem na zebrania i radzili do późna w noc nad rozdziałem towarów. Czyni to sam Ale i w tym rozdzielnictwie widać jego wielkoduszność Nie fatyguje ludzi mieszkających dalej, rozdaje szybko i sprawnie sąsiadom z pobliża.

O czarna niewdzięczności mało i średniorolnych chłopów! Tyś właśnie spowodowała złą opinię ob. Drebata Nazwałaś go panem Posadkiewiczem, goniącym za groszem z każdej kasy, karierowiczem, który nie dopuszcza do pracy i awansu innych I jakże tak można za tyle serca Gotowi się jeszcze dowiedzieć o tym w powiecie i co wtedy? Skarbnik będzie się musiał zabrać do roboty, podobnie sekretarz. śpiące koło TPPR a nawet — któż to wie — może i Komitet Sklepowy zacznie kolektywnie pracować?

Piotr Pigwa

Odkryte prawo

O Marii Janicy, pracownicy zlewni mleka w gromadzie Mordówka, powiat Limanowa, od dawna już właściwie mówiono, że ma zacięcie naukowe Ale, prawdę rzekłszy dopiero przed kilkunastu dniami jej talenty naukowe stały się dla wszystkich jasne, kiedy to odkryła prawo ekonomiczne dotyczące ilości tłuszczu w mleku.

Prawo to, obwieszczone dostawcom mleka z całej okolicy, brzmiało po prostu tak: im więcej chłop odstawia mleka, tym mniejsza jego tłustość i odwrotnie — im mniej go dostawia, tym tłustość większa. W swym idealnym sformułowaniu — co także do wiadomości zostało podane — to świeżo odkryte przez Janicę prawo wygląda następująco: największy procent tłuszczu uzyskuje ten, kto w ogóle mleka nie odstawia.

Maria Janica to nie jest tylko teoretyk, to prawdziwy uczony, który natychmiast po skonstruowaniu teorii przystępuje do praktyki. Podamy kilka interesujących przykładów, ilustrujących związek teorii z praktyką. Otóż Władysława Król, ta co odstawiała miesięcznie 360 litrów mleka, przestała otrzymywać zapłatę, by tym szybciej mogła podnieść procent tłuszczu Inni czołowi dostawcy, jak ob. ob Bernard i Skorójski dowiedzieli się, że naukowe badanie tłuszczu w mleku ich krów przyniosło niepokojące wyniki. Zwierzaki nie dawały nawet 1,5 proc. tłuszczu. Przerażeni zaprzestali dostaw i zapewne zastanawiają się teraz, w jaki sposób uzyskać wyższy procent tłuszczu. Bardziej upartych, którzy nie zrażali się ani naukową analizą, ani opóźnianiem wypłaty, po prostu wyrzucała genialna uczona za drzwi.

I trzeba przyznać, że powoli działanie nowoodkrytego prawa o tłustości w mleku przybiera idealną formę, gdyż większość chłopów istotnie zrezygnowała z możliwości sprzedawania mleka w zlewni.

Podziwiajcie tedy naszą uczoną, podziwiajcie także GRN i Państwowy Zakład Mleczarski w Limanowej Wiedzą przecież o wiekopomnej zasłudze Marii Janicy a jakoś nie chcą uczynić z jej odkrycia wielkiej sprawy Czyżby byli zazdrośni o sławę? Dzielą ją przecież z Janicą po połowie.

Borzywój Mleczarz

TWÓRCY LUDOWI

(Sylwetki uczestników I Ogólnopolskiej Konferencji Twórców Ludowych)

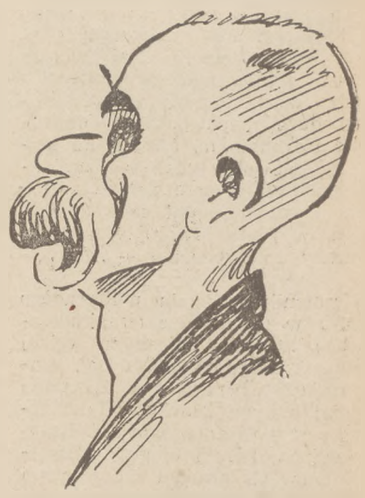

Stanisław Pasztuszkiewicz
Rzeźbiarz (ptaszki, dzbany, ceramika)
Iłża woj. kieleckie

Anna („Andzia") Kordecka
(Tkactwo, wycinanki)
Myszyniec pow. Ostrołęka,

Leon Necel. (Ceramika)
w. Chmielno, Kaszuby.

Maria Gwarkowa. Koronczarka
w. Koniaków, Śląsk.

Czesława Konopkówna. (Wycinanki)
w Tatary gm. Kadzidło pow. Ostrołęka.

Janina ze Strycharskich Wawrzynkiewicz.
(Wycinanki) Łowicz.